

**H HARLEQUIN®**

**GORĄCY ROMANS®**



**DRESZCZYK  
POŻĄDANIA**

**YVONNE LINDSAY**

**Yvonne Lindsay**

**Dreszczyk pożądania**

Tłumaczenie  
Katarzyna Ciężyńska

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Olivia nie znosiła szpitali.

Na języku czuła drażniący cierpki smak. Gdy tylko przekroczyła próg szpitala i na tablicy informacyjnej zaczęła szukać właściwego oddziału, napłynęły budzące lęk wspomnienia.

Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to spotkanie z mężem, z którym żyła w separacji, nawet jeżeli prosił o wizytę. Dwa lata temu Xander dokonał wyboru, wyprawdając się z ich domu, a ona od tej pory nieźle sobie radziła. Nieźle. Tak, wspaśniały eufemizm ilustrujący jej paranoję, brak poczucia bezpieczeństwa, neurozę i nadwrażliwość. Bo tak właściwie można opisać jej stan.

I chociaż wcale nie musiała pojawiać się w szpitalu, to mimo wszystko przyszła.

Po dźwięcznym sygnale drzwi windy otworzyły się. Olivia zwalczyła chęć, by się odwrócić na pięcie i uciec. Z rozmysłem wsiadła jednak i nacisnęła przycisk piętra, na które chciała się dostać.

„Chcieć”. Słowo tak bliskie „pragnąć”. Zbiór przepelnionych znaczeniem liter. W określonym kontekście dwojga ludzi, z których każdy podąża w swoją, przeciwną niż druga osoba stronę, posiadają niezwykłą siłę. Olivia już poradziła sobie z bólem porzucenia, ze stratami, które niemal ją obezwładniły.

Tak w każdym razie myślała do momentu, gdy tego ranka telefon wyrwał ją ze snu.

Mocniej ścisnęła pasek torebki. Nie musi widzieć się z Xanderem, jeśli nie ma na to ochoty, nawet jeżeli, wybudziwszy się z sześciotygodniowej śpiączki, domagał się, by ją zobaczyć. Domagał się, to w jego stylu. Trudno od niego oczekiwać takich subtelności jak uprzejma prośba. Olivia westchnęła, a gdy drzwi windy się otworzyły, wysiadła i zatrzymała się przy recepcji.

- W czym mogę pomóc? - spytała pielęgniarka z plikiem kart pacjentów.

- Czy doktor Thomas jest wolny? Oczekuje mnie.

- Och, pani Jackson, tak? Proszę za mną.

Pielęgniarka wskazała jej dość nijaką poczekalnię, powiedziała, że lekarz zaraz przyjdzie, po czym wyszła.

Olivia krążyła po pomieszczeniu, nie mogąc usiedzieć w miejscu. Trzy kroki w jedną stronę, trzy z powrotem. Poczekalnie powinny być większe, pomyślała sfrustrowana. Słyszając otwierające się za jej plecami drzwi, odwróciła się. Uznała, że to lekarz, choć mężczyzna wyglądał zbyt młodo jak na specjalistę neurologa.

- Pani Jackson, dziękuję, że pani przyszła.

Kiwnęła głową i ujęła jego wyciągniętą rękę, zauważając, jak bardzo różnią się ich dłonie: jego jest czysta, ciepła i sucha, jej pobrudzona farbą i tak zimna, że zaczęła się zastanawiać, czy krążenie się zatrzymało.

- Powiedział pan, że Xander miał wypadek?

- Tak, stracił panowanie nad kierownicą na mokrej drodze. Uderzył w słup elek-

tryczny. Kiedy wybudził się ze śpiączki, został przeniesiony z intensywnej opieki na normalny oddział.

- Poinformowano mnie, że wypadek miał miejsce sześć tygodni temu. Długo był w śpiączce, prawda?

- Tak. W ciągu kilku ostatnich dni pojawiły się obiecujące oznaki przytomności. Minionej nocy obudził się na dobre i od razu spytał o panią. Personel był zaskoczony. Na liście najbliższych osób znajdowała się tylko jego matka.

Olivia ciężko opadła na krzesło. Xander o nią pytał? W dniu, kiedy ją opuścił, oznajmił, że nie mają sobie nic więcej do powiedzenia.

Czy mówią teraz o tym samym człowieku?

- Nie... rozumiem - wykrztusiła w końcu.

- Pan Jackson cierpi na pourazową amnezję. To nic nadzwyczajnego. Prawdę mówiąc, mniej niż trzy procent pacjentów po urazie mózgu nie doświadcza utraty pamięci.

- A on nie należy do tych trzech procent.

Lekarz przytaknął.

- Osoby z amnezją pourazową są zagubione i zdezorientowane, mają zwykle problem z pamięcią krótkotrwałą. W przypadku pana Jacksona jest inaczej, mamy do czynienia z częściową utratą pamięci długotrwałej. Domyślam się, że nie wiedziała pani o jego wypadku?

- Rzadko widuję osoby, które są z nim w stałym kontakcie, nigdy nie byłam blisko z jego matką. Nie dziwi mnie, że nikt mnie nie powiadomił. Nie widziałam Xandera od dwóch lat. Czekamy, aż sąd wyznaczy datę sprawy rozwodowej.

Nie była w stanie mówić o tym bez goryczy.

- Ach tak. W takim razie mamy problem.

- Problem?

- Mam na myśli jego wyjście.

- Nie rozumiem. - Olivia ściągnęła brwi.

- On mieszka sam, tak?

- O ile się orientuję, tak.

- A wydaje mu się, że wróci do domu, do pani.

Olivia zamarła.

- Co?

- Wydaje mu się, że jesteście razem, dlatego o panią pytał. Jego pierwsze słowa po przebudzeniu brzmiały: Proszę powiedzieć żonie, że nic mi nie jest.

Doktor Thomas zaczął tłumaczyć Olivii charakter obrażeń Xandera, lecz jego słowa na temat utraty fizycznej formy na skutek śpiączki oraz trudności z pamięcią ledwie do niej docierały. Myślała tylko o tym, że po tak długim czasie mężczyzna, który się z nią rozstał, właśnie do niej chce wrócić.

- Przepraszam - przerwała lekarzowi. - Ile właściwie Xander pamięta?

- O ile mogłem się zorientować, jego ostatnie wyraźne wspomnienie pochodzi sprzed sześciu lat.

- Byliśmy wtedy tuż po ślubie - oznajmiła.

Czyli Xander nie pamięta nic na temat remontu pochodzącego z końca XIX wieku domu z widokiem na Cheltenham Beach ani narodzin ich syna pięć lat później.

Ani śmierci Parkera, gdy ledwie skończył trzy lata.

Z trudem znajdowała słowa, by zadać kolejne pytanie.

- Czy on... czy... odzyska pamięć?

Lekarz wzruszył ramionami.

- Możliwe. Możliwe też, że nigdy nie przypomni sobie tamtych lat, albo przypomni je sobie częściowo.

Olivia przez chwilę siedziała w milczeniu. Potem wzięła głęboki oddech. Musi to zrobić.

- Mogę go teraz zobaczyć?

- Oczywiście. Proszę ze mną.

Lekarz zaprowadził Olivię do dużego pokoju z czterema łózkami, choć tylko jedno, przy oknie, było zajęte. Olivia starała się opanować emocje. Znów ujrzy mężczyznę, któremu przysięgała wierność, którego kochała ponad życie i wierzyła, że on odwzajemnia to uczucie. Gdy wreszcie zobaczyła znajomą twarz, a w niej twarz małego Parkera, serce zabiło jej mocniej.

Ojciec i syn byli podobni jak dwie krople wody. Mimowolnie pomasowała klatkę piersiową, tam gdzie znajdowało się serce.

- Śpi, ale pewnie wkrótce się obudzi - rzekł lekarz, zerknąwszy do karty Xandera. - Może pani przy nim usiąść.

- Dziękuję - odparła, siadając na krześle przy łóżku, tyłem do okna i słońca rozświetlającego port w oddali.

Powiodła wzrokiem po nieruchomej postaci leżącej pod cienką kołdrą. Zaczęła od stóp, aż dotarła do twarzy. Xander stracił na wadze, wydawał się wątki i kruchy. Brodę pokrywał mu lekki zarost, włosy domagały się fryzjera.

Współczuła mu. Xander przywykł do działania i podejmowania decyzji. Był raczej motorem niż przedmiotem działań. W innej sytuacji leżenie w szpitalnym łóżku doprowadziłoby go do szału.

Nagle podniósł powieki i przeszył ją spojrzeniem szarych oczu. Widziała, że ją poznał, uśmiechnął się, jego oczy zalśniły szczerą radością. Poczwała jakąś więź z tym człowiekiem, jakby ta więź nigdy nie zerwała się na skutek okoliczności, które wymknęły się spod ich kontroli.

Uśmiechnęła się automatycznie.

Kiedy ostatnio widziała jego uśmiech? Dawno temu. Tęskniła za nim. Tęskniła za Xanderem. Przez dwa samotne lata wmawiała sobie, że odkochanie się jest równie proste, jak zakochanie się, jeśli tylko człowiek się postara. Okłamywała się.

Nie można schować głowy w piasek i udawać, że ktoś nie jest najważniejszą osobą w naszym życiu.

- Livvy? - Xander odezwał się chrapliwym głosem.

- To ja - odparła. - Jestem tutaj.

Oczy jej wypełniły się łzami. Gardło miała ściśnięte. Wzięła go za rękę. Łzy popłynęły po policzkach. Xander westchnął i zamknął oczy. Dopiero po kilku sekundach się odezwał:

- To dobrze.

Olivia zdusiła płacz. Stojący po drugiej stronie łóżka doktor Thomas odchrząknął.

- Xander?

- Proszę się nie martwić, on znów śpi. Niedługo pojawi się pielęgniarka, zbada go. Pewnie przebudzi się ponownie. Teraz, jeśli pani pozwoli...

- Tak, oczywiście. Dziękuję.

Ledwie zauważyła wyjście lekarza czy powrót do pokoju szurającego nogami drugiego pacjenta z chodzikiem i fizjoterapeutą.

Skupiła się na leżącym przed nią mężczyźnie, na oddechu, który unosił jego pierś. Jej myśli krążyły jak szalone, aż w końcu sobie uświadomiła, że Xander mógł zginąć w wypadku, a ona nawet by o tym nie wiedziała. Nie miałaby okazji, by błagać go o drugą szansę.

Ale Xander nie zginął. Za to zapomniał, że w pewnym momencie życia się rozstali.

Ich palce pozostawały splecione, jakby była jego kotwicą. Pochyliła się i delikatnie przyłożyła jego dłoń do policzka. Dłoń Xandera była ciepła. A jej? Miała nadzieję, że wciąż żyła. Prawdę mówiąc, pragnęła go tak mocno jak zawsze. Gdzieś w głębi duszy poczuła iskierkę nadziei. Czy utrata pamięci przez Xandera da im tę drugą szansę, której wcześniej tak stanowczo odmawiał?

W tym momencie wiedziała, że zrobi wszystko, by go odzyskać.

Czy posunie się nawet do udawania, że ich dawne problemy nie istniały?

Odpowiedź, której sama sobie udzieliła, powinna ją zszokować, a jednak tak nie było.

Owszem, nawet do tego się posunie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Weszła do domu, zamknęła drzwi i oparła się o nie z westchnieniem. W ciele czuła napięcie. Plecy miała sztywne, ramiona odrętwiałe, ból głowy, który ją dopadł w drodze ze szpitala, narastał.

Na Boga, co ona zrobiła?

Czy pozwalając Xanderowi wierzyć, że wciąż są szczęśliwym małżeństwem, okłamała go? To nie może chyba być kłamstwo, skoro on w to wierzy, a ona nigdy nie przestała tego pragnąć?

Nie da się cofnąć czasu. Nie da się zrobić na nowo tego, co zrobiło się pięć minut wcześniej, więc co dopiero mówić o czymś, co wydarzyło się przed dwoma laty. A jednak można zacząć od nowa, i to właśnie zamierzała zrobić.

Wykorzystanie amnezji Xandera może nie jest do końca etyczne. Olivia zdawała sobie sprawę z tego, że sporo ryzykuje. W każdej chwili Xander może odzyskać pamięć, a z nią niechęć do rozmów o ich problemach.

Jeśli jednak istnieje najmniejsza szansa, że znów będą szczęśliwi, musi z niej skorzystać.

Odsunęła się od drzwi i ruszyła do dużej kuchni, którą z taką radością remontowali, wprowadziwszy się do tego piętrowego domu tydzień po ślubie.

Automatycznie wykonywała rutynowe czynności, nastawiła czajnik z wodą. Miała nadzieję, że herbata rumiankowa złagodzi ból głowy.

Ale co złagodzi dręczące ją poczucie winy?

Kiedy była obolała po śmierci Parkera, przepełniona wyrzutami sumienia, chyba łatwiej było jej pozwolić Xanderowi odejść, niż walczyć o ich małżeństwo – walczyć o niego, do diabła. Zarzucała mu, że się od niej emocjonalnie odsunął, ale czy ona nie postępowała tak samo? Potem, gdy zobaczyła, co straciła, było już za późno. Xander nie chciał rozmawiać o ugodzie czy terapii. Jakby wymazał ją ze swego życia.

To wciąż bolało, choć czas pozwolił jej spojrzeć na dawne wydarzenia z pewnej perspektywy. Otworzył jej oczy na błędy, których już by nie powtórzyła, na jej wkład w rozpad ich małżeństwa.

Gwizdek czajnika przerwał jej myśli. Nalała wrzątek do czajniczka i z szafki ze szklanym frontem, gdzie trzymała kolekcję porcelany, wyjęła ulubioną filiżankę. Postawiła wszystko na tacy i wyszła na taras.

Usiadła na leżaku. Skąpana w słońcu letniego wieczoru zamknęła oczy i przez chwilę słuchała otaczających ją dźwięków. Poza odległym szumem samochodów słyszała dzieci bawiące się na podwórkach. Ten dźwięk, zawsze słodko-gorzki, przypominał, że niezależnie od jej tragedii życie toczy się normalnym rytmem. Podniosła powieki i ze zdumieniem poczuła łzy. Potrząsnęła głową. Nalała herbatę do filiżanki, z której uniosła się delikatna woń rumianku. W rytuale parzenia i picia herbaty było coś nadzwyczaj kojącego.

To jeden ze zwyczajów, jakich nabrała, kiedy czuła się, jakby straciła wszystko – także rozum.

Uniosła filiżankę i wypijała mały łyk gorącego płynu, smakując go i myśląc o swojej decyzji. Czuła ciężar ryzyka, które podjęła. Tyle rzeczy może się nie powieść. Co prawda Xandera czeka długa droga do odzyskania zdrowia i sprawności, wiele dni, jeśli nie tygodni, nim opuści szpital. Musi nauczyć się chodzić bez pomocy, zanim zostanie wypisany do domu.

Dom.

Olivię przeszedł dreszcz. To nie był dom, w którym Xander mieszkał przez ostatnie dwa lata, lecz dom, który razem kupili i przez pierwszy rok małżeństwa z entuzjazmem remontowali. Dzięki Bogu nie sprzedała go, postanowiła mieszkać w nim ze wspomnieniami.

Do pewnego stopnia zaakceptowała koniec swojego małżeństwa, jednak nie przestała kochać Xandera. Nie poradziła sobie z tą miłością. Po wyjściu Xandera ze szpitala czeka ich nowy początek, tak jak po ślubie. A jeśli Xander kiedyś odzyska pamięć, może szczęśliwsze wspomnienia przykryją gorycz, która ich rozdzieliła.

Oczywiście, jeśli odzyska pamięć przed powrotem do dawnego domu, pewnie stracą szansę na odbudowanie związku. Jednak postanowiła zaryzykować. Później będzie się mierzyć ze światem Xandera. Światem, w którym pracował i prowadził życie towarzyskie, a który już nie był jej światem. Na początku nie będzie trudno zachować dystansu w stosunkach z przyjaciółmi i kolegami Xandera. Jakoś nie zauważyła na szafce przy szpitalnym łóżku licznych kartek z życzeniami zdrowia ani kwiatów. Leżała tam tylko jedna kartka podpisana przez współpracowników Xandera z banku inwestycyjnego. Kiedy Xander wydobrzeje na tyle, by wrócić do pracy, wtedy... Cóż, wtedy zajmie się tym problemem.

Lekarze stwierdzili, że co najmniej przez miesiąc Xander powinien odpoczywać, a niewykluczone, że ten okres potrwa dłużej, zależnie od postępów terapii. W szpitalu tylko rodzina ma prawo go odwiedzać, co oznacza okazjonalne wizyty jego matki, która mieszka dość daleko. Nikt nie dowie się niczego poza minimum informacji, jakich może udzielić szpital. Olivia postanowiła, że za kilka dni zadzwoni do jednego z kolegów Xandera z pracy, by zniechęcić potencjalnych gości.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Przyjaciele Xandera mają prawo do informacji na temat stanu jego zdrowia i niewątpliwie zechcą go odwiedzić. Ale jedno nieuważne słowo mogłoby wywołać więcej pytań, niż chciałyby usłyszeć. Nie odważy się aż tak zaryzykować.

Amnezja Xandera dała jej niespodziewaną szansę. Zamierzała powalczyć o męża. Musi wierzyć, że uda jej się odbudować łączącą ich niegdyś więź. Fakt, że Xander po przebudzeniu ze śpiączki pytał właśnie o nią, najwyraźniej w niej zakochany, dodawał jej odwagi. Liczyła, że tym razem będą mieli resztę życia, by przeżyć je w szczęściu.

Chyba po raz setny tego ranka spojrzął na drzwi pokoju. Olivia powinna już się pojawić. Po gorączkowej dyskusji z doktorem Thomasem na temat wyjazdu do ośrodka rehabilitacyjnego, którą Xander zakończył stanowczą odmową, lekarz w końcu się ugiął i pozwolił mu nazajutrz wyjść do domu. A może nawet jeszcze



tego dnia po południu.

Sięgnął po komórkę, którą zostawiła mu Olivia. Jego telefon, podobnie jak laptop, podczas wypadku uległy zniszczeniu. Chciał zadzwonić do Olivii z prośbą, by przyniosła mu coś do ubrania, a tymczasem Olivia nie odbierała telefonu.

Jeżeli okaże się to konieczne, wróci do domu w piżamie. Nie mógł się doczekać, kiedy opuści szpital. Lubił sobie wyobrazać, że przez szpitalne okno widzi ich dom: zielony dach z blachy falistej. Czuł wtedy łączność z Olivią, kiedy nie było jej u jego boku.

Minęły trzy tygodnie, odkąd się obudził, a wciąż pamiętał moment, gdy ją zobaczył. Z troską na jej nadzwyczaj pięknej twarzy. Pragnął zapewnić ją, że wszystko będzie dobrze. Sen go zmorzył, nim zdążył zrobić coś więcej niż uśmiechnąć się do Olivii. Przeklął w duchu. Nie dość, że przez uraz głowy z jego pamięci uleciało sześć minionych lat, to jeszcze był słaby jak niemowlę. Nie potrafił ułożyć sensownego zdania. Terapeuci powtarzali mu, że świetnie sobie radzi, że widzą wyraźne postępy, ale to nie było dość. Nigdy nie będzie dość, dopóki nie odzyska pamięci i nie stanie się tym człowiekiem, którym był przed wypadkiem.

Nie mógł się doczekać, aż znajdzie się w domu. Może znajome otoczenie przyspieszy rekonwalescencję. Wyjrzał przez okno i widząc swoje odbicie w szybie, uśmiechnął się krzywo. Jedno przynajmniej się nie zmieniło: zawsze był taki niecierpliwy.

Nagle poczuł, że ktoś wchodzi do pokoju. Odwrócił się i uśmiechnął. W drzwiach stała Olivia. Wróciło poczucie, że wszystko jest w porządku.

- Wyglądasz na zadowolonego. - Podeszła i pocałowała go w policzek.

Jej dotyk był lekki jak muśnięcie skrzydeł motyla, mimo to obudził w nim pragnienie czegoś więcej. Nie był u szczytu swoich fizycznych możliwości, ale gdzieś pod powierzchnią tliło się pożądanie. Ich seksualna relacja zawsze była bardzo satysfakcjonująca, nie mógł się doczekać, by do niej wrócić.

Zaśmiał się w duchu. Znowu ta niecierpliwość. Powoli, nie wszystko naraz.

Spuścił nogi z łóżka.

- Jest szansa, że dzisiaj wypiszą mnie do domu. Próbowałem cię złapać, dzwoniłem, ale...

- Dzisiaj? Naprawdę?

Czy mu się wydawało, że jej uśmiech był wymuszony? Natychmiast zdusił tę myśl. To jasne, że się ucieszyła. Czemu miałoby być inaczej?

- Doktor Thomas chce tylko zrobić ostatnie badania. Jeśli będzie zadowolony z wyników, pozwoli mi wyjść po południu.

- To wspaniała wiadomość - odrzekła Olivia. - Pojadę szybko do domu i przywiozę ci jakieś rzeczy.

Xander chwycił jej dłoń.

- Dopiero przyszłaś. Nie idź jeszcze.

Zacisnął palce na jej dłoni, uniósł ją i ucałował. Olivie przeszedł lekki dreszcz. Jej źrenice się powiększyły, policzki nieco poczerwieniały.

- Tęskniłem za tobą - rzekł, a potem przyjrzał się jej dłoni. Dojrzał na niej ślady farby. Uśmiechnął się.

- Widzę, że wciąż malujesz. Dobrze wiedzieć, że pewne rzeczy się nie zmieniły.

Olivia przygryzła wargę i odwróciła głowę, zdążył jednak dostrzec odbite w jej oczach emocje.

- Livvy?

- Tak?

- Wszystko w porządku?

- Jasne. Martwię się tylko, że będę musiała wieźć cię w tym stroju do domu - odparła żartobliwie, uwalniając rękę i wskazała na jego piżamę w paski. - Tak, maluję. Mam to we krwi i to się nie zmieni.

Zaśmiał się, tak jak chciała, słysząc te słowa powtarzane już tysiące razy.

- Dobrze, to lepiej idź. Ale wracaj szybko, okej?

- Oczywiście. Najszybciej jak się da. - Pocałowała go w czoło.

Oparł się znów o poduszki i odprowadzał ją wzrokiem. Coś mu się nie zgadzało, chociaż nie rozumiał, o co chodzi. Od wielu dni rozmawiali o jego powrocie do domu. Teraz, gdy ta chwila nadeszła, Olivia jakby się przestraszyła. Nie mógł tego wykluczyć.

Wiele przeszedł, być może Olivia obawia się, czy sobie poradzi, wracając do normalnego świata. Zawsze się wszystkim martwi. Pewnie to skutek tego, że była najstarsza z czwórki rodzeństwa. Miała zwyczaj urządzania życia tak, by zapobiec nieszczęśliwym wypadkom.

Gdy ją poślubił, w duchu sobie przyrzekł, że nigdy nie stanie się dla niej ciężarem, nigdy nie będzie jej kolejnym zobowiązaniem. Teraz był zdeterminowany, by jego rekonwalescencja nie stała się dla niej problemem. Zrobi wszystko, by powrót do normalności przebiegł gładko, by już nigdy nie widzieć w jej oczach tego niepokoju.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział na głos, aż mężczyzna na sąsiednim łóżku na niego spojrzał.

Pospieszyła na parking. Gdy uruchamiała silnik, ręka lekko jej drżała, więc chwilę odczekała, potem zapięła pas i dopiero ruszyła.

Xander wraca do domu. Tego przecież chciała. Czemu zatem w chwili, gdy to oznajmił, miała chęć czmychnąć jak przerażony zając? Ponieważ to znaczy, że być może czeka ją konfrontacja z życiem Xandera, którego już nie знаła. Musiała też wziąć klucze, które zostały jej przekazane z innymi osobistymi rzeczami Xandera ocalałymi po wypadku, i pojechać do jego mieszkania po ubrania.

Powinna to była zrobić wcześniej, zabrać z jego mieszkania rzeczy, które spodziewał się znaleźć w ich domu. Jego garderobę i przybory toaletowe. Tyle tylko zabrał, kiedy ją zostawił. Na szczęście przynajmniej znała jego adres z dokumentów dotyczących ich separacji.

Pokonała niewielką odległość z Auckland City Hospital do bloku mieszkalnego w Parnell, gdzie Xander wynajmował mieszkanie.

Zaparkowała na jednym z dwóch miejsc należących do jego mieszkania i wjechała na najwyższe piętro. Otworzyła drzwi na końcu korytarza, szykując się w duchu na to, co za nimi znajdzie. Gdy przekroczyła próg, poczuła się dziwnie zawiedziona.

Jakby znalazła się w mieszkaniu z katalogu. Wszystko idealnie do siebie pasowało i było kompletnie pozbawione charakteru. Wyglądało, jakby nikt tam nie mieszkał. Nie znalazła najmniejszego śladu Xandera, jego miłości do staroci ani domowego

ciepła.

Przeszła przez salon do holu, który, jak się spodziewała, prowadził do sypialni. Sypialnia była równie sterylna i bezosobowa. Spod zwisającej z ramy łóżka falbany nie wystawała żadna skarpetka. To nie było w stylu Xandera. Choć zwykle był drobiazgowy i staranny, zbyt często znajdowała jego ubrania na podłodze.

Może zatrudnił kogoś do sprzątania? A może, pomyślała, czując zimny dreszcz na plecach, aż tak się zmienił. Tak czy owak, musi zabrać jego rzeczy i przewieźć je do domu po drugiej stronie mostu, a potem wrócić do szpitala, zanim Xander pomyśli, że w ogóle po niego nie przyjedzie.

W garderobie znalazła dużą walizkę, spakowała do niej bieliznę, skarpetki i ubrania. Z łazienki wzięła żel pod prysznic, wodę kolońską i zestaw do golenia. Zastanowiła się przez moment, czy Xander pamięta, jak się z tego korzysta. Od jakiegoś czasu porządnie się nie golił. Tydzień wcześniej żartowała z futra, które wyrasta mu na brodzie, choć właściwie podobał jej się z zarostem. Dodawał mu jakiejś łagodności i odróżniał od obcego mężczyzny, który sztywnym krokiem wymaszerował z jej życia.

Pokręciła głową, jakby w ten sposób mogła pozbyć się wspomnień z taką samą łatwością, z jaką ciągnęła walizkę na kółkach do drzwi. Czy zajrzeć do lodówki? Skrzywiła się, myśląc o psujących się produktach, choć miała świadomość, że należy się tym zająć. W szufladach poszukała worka na śmieci, a gdy go znalazła, wstrzymała oddech i otworzyła lśniącą lodówkę z nierdzewnej stali.

Lodówka była pusta. To dziwne, pomyślała. Nie było tam nawet pół butelki wina. Gdyby nie znalazła w sypialni i garderobie rzeczy Xandera, nie wierzyłaby, że tam mieszkał. Otworzyła z kolei drzwi spiżarni i z ulgą ujrzała na półce pudełko jego ulubionych płatków śniadaniowych. Okej, więc może opróżnić lodówkę. Zapisała sobie w pamięci, by się dowiedzieć, czy zatrudnił kogoś do sprzątania. Jeśli tak, musi ich powiadomić, że nie mają po co przychodzić.

Rozejrzała się po połączonym z kuchnią pokoju dziennym, zastanawiając się, gdzie Xander trzymał rachunki i dokumenty. Nigdzie nie widziała biurka. Może był tam gabinet? Zawróciła do holu i wypatrzyła drugie drzwi. Otworzyła je i stanęła jak wryta.

Serce zaczęło jej bić jak szalone. Na biurku stało zdjęcie. Kupiła tę ramkę na pierwszy Dzień Ojca. W ramce widniała ostatnia fotografia Parkera zrobiona przed jego śmiercią.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Uniosła rękę, jakby chciała nią powstrzymać rodzący się gdzieś w głębi szloch. Nie zdawała sobie sprawy, że Xander ma to zdjęcie. Pewnie je schował po pogrzebie, gdy spakowała rzeczy z pokoju Parkera i wyniosła pudła na strych, razem z albumami i oprawionymi zdjęciami.

Stałe przypominanie zbyt krótkiego życia za bardzo boli. Gdyby tylko...

Te dwa słowa omal nie doprowadziły jej do szaleństwa. Gdyby tylko Xander nie zostawił otwartej bramy albo nie rzucił piłki ich psu tak energicznie. Gdyby tylko Bozo nie wybiegł za piłką na ulicę – jeszcze teraz wstrzymywała oddech na to wspomnienie. Gdyby tylko Parker nie wybiegł na ulicę za psem. Gdyby tylko nie powiedziała Parkerowi, by wyszedł na dwór i pobawił się z tatą, zamiast cały dzień siedzieć z nią w pracowni.

Dręczona poczuciem winy i złością na świat w ogóle, a Xandera w szczególności, zrobiła wówczas jedyną rzecz, jaką mogła zrobić, by złagodzić palący ból. Spakowała świadectwa krótkiego życia Parkera i schowała je, mówiąc sobie, że spojrzy na nie znów wtedy, kiedy będzie w stanie. Każda sztuka ubrania, każda zabawka, wszystkie zdjęcia zostały schowane.

Wszystkie poza jednym. Dotknęła policzków syna zamkniętych za szkłem. Nigdy nie dorośnie i nie pójdzie do szkoły, nie będzie uprawiał sportu ani umawiał się na randki. Nie miał szansy rozwinąć skrzydeł, przekroczyć granic ani zostać ukaranym za jakiś błąd.

Opuściła rękę. Stała tak kilka minut, nim otrząsnęła się ze wspomnień i przypomniała sobie, po co się tu fatygowała. Aha, chodzi o sprzątanie. Przejrzała papiery Xandera, uporządkowane i czytelne, i znalazła poszukiwany numer. Teraz musi tylko zadzwonić i zawiesić usługę na czas nieokreślony.

Zanim jednak opuściła pokój, schowała zdjęcie Parkera do szuflady. Gdyby musiała tu wrócić, nie zniosłaby znów tego przypomnienia swojej największej straty.

Na szczęście ruch w stronę mostu był mniejszy niż zwykle, więc szybko dotarła do domu. Wciągnęła walizkę do pokoju gościnnego, rozpakowała ją, powiesiła w szafie koszule i spodnie Xandera i kilka garniturów, wciąż w workach z pralni. W szufladach komody schowała jego bieliznę, skarpetki i T-shirty. W łazience po drugiej stronie holu położyła jego przybory toaletowe. Nie skłamię, mówiąc mu, że przeniosła tam jego rzeczy, by mógł w spokoju zdrowieć. Nie wspomni tylko, że przywiozła je z drugiego końca miasta.

Przed wyjściem z domu włożyła do małej torby czyste ubrania Xandera. Kiedy wróciła do szpitala, trzęsła się, zdenerwowana i głodna. Xander stał przy oknie, gdy lekko zdyszana weszła do pokoju.

– Myślałem już, że zmieniałś zdanie i nie chcesz mnie zabrać do domu – rzekł na pół żartobliwie.

Pomimo lekkiego tonu Olivia słyszała w jego słowach ukrytą krytykę. Rozumiała

to. W normalnych okolicznościach zjawiałaby się o wiele wcześniej. Ale ich okoliczności były dalekie od normalnych, choć on jeszcze tego nie wie.

- Straszne korki - rzekła, najpogodniej jak umiała. - I jak, jesteś gotowy do wyjścia? Przywiozłam ci coś do ubrania, chociaż myślę, że wszystko będzie trochę za duże. Pewnie trzeba ci będzie kupić nowe ubrania.

Jej próba odwrócenia uwagi chyba się udała.

- Wiem, jak lubisz zakupy - rzekł ze śmiechem.

Serce zabiło jej mocniej. Xander zawsze żartował z jej sposobu robienia zakupów. Choć miała czasem ochotę odświeżyć garderobę, nie znosiła zatłoczonych sklepów. A zatem przed wyjściem z domu decydowała, czego potrzebuje, a potem wchodziła do sklepu, dokonywała zakupu i wychodziła możliwie najszybciej. Nie przyglądała się wystawom, nie lubiła wałęsania się po sklepach. Chyba że był to sklep z artykułami dla plastików, rzecz jasna.

Nie powinna się dziwić, że Xander to pamięta. W końcu nie stracił pamięci całkowicie, uciekło mu jedynie sześć lat. Zaśmiała się siłą woli i podała mu torbę.

- Proszę. Pomóc ci się ubrać?

Wciąż miał problem z utrzymaniem równowagi i koordynacją ruchów. Fizjoterapia i rehabilitacja ruchowa pomagały mu odzyskać sprawność, lecz nadal czekało go wiele pracy.

- Chyba dam radę - rzekł z godnością, którą tak w nim kochała.

- Zawołaj, gdybyś mnie potrzebował.

Xander spojrzał jej w oczy i uniósł kącik warg.

- Jasne.

Odpowiedziała mu uśmiechem, czując ukłucie bólu. Wiedziała, że jej nie zawoła. Był niezależny i uparty. Na początku ich małżeństwa stanowili dla siebie nawzajem centrum świata. Ale to uległo zmianie.

Xander ma wielkie szczęście, że wszystkiego nie pamięta, pomyślała nagle. Że pozostał w najlepszych chwilach ich małżeństwa.

Udał się z torbą do wspólnej łazienki i zamknął drzwi. Na widok Olivii poczuł tak wielką ulgę, że wstrząsnął nim dreszcz. Od momentu jej wyjścia wcześniej tego dnia był wyjątkowo spięty, toteż pielęgniarka, która przygotowywała wypis, zmierzyła mu ciśnienie. Okazało się, że wzrosło.

Nie rozumiał tego. Olivia jest jego żoną. Czemu nagle się zaniepokoił, że między nimi jest coś nie tak?

Zdjął piżamę i wszedł pod prysznic. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie opuści szpital. Niezależnie od codziennych wizyt Olivii, które przerywały monotonię snu, jedzenia, terapii i tak w kółko, chciał już być w domu.

Wytarł się w pośpiechu, przeklinając, kiedy musiał oprzeć się o ścianę, by się nie przewrócić. Powolne tempo powrotu do normalności doprowadzało go do szału. Zupełnie jakby informacje z jego mózgu nie docierały do mięśni.

Spojrzał na swoje ciało. Mięśnie? Cóż, pamiętał, że je miał. Teraz był zdecydowanie chudszy, musi nad tym popracować. Ubrał się i zapiął pasek u spodni. Olivia miała rację. Wygląda, jakby włożył cudze ubrania. Nie przypominał sobie, kiedy je kupował, więc pewnie pochodzą z okresu, którego nie pamiętał, z zagubionych lat, jak

je nazywał.

Usłyszał lekkie pukanie do drzwi.

- Xander? Wszystko w porządku? - spytała Olivia.

- Tak, zaraz wychodzę.

Spojrzał na swoje odbicie w małym lustrze i potarł brodę, której dorobił się podczas pobytu w szpitalu. Sam siebie nie poznawał. Może stąd bierze się powściągliwość Olivii. Po powrocie do domu musi się pozbyć brody. Podniósł z podłogi piżamę i wrzucił ją do torby, po czym otworzył drzwi łazienki.

- Jestem gotowy.

- No to chodźmy - odparła z uśmiechem, który zawsze silnie na niego działał.

Czy mówił jej kiedykolwiek, że uwielbia jej uśmiech, że bardzo lubi jej śmiech? Niezbyt to pamiętał. Musi i nad tym popracować.

Zatrzymali się w pokoju pielęgniarek, by się pożegnać i odebrać wypis, po czym skierowali się do windy. Xander był zły, że Olivia, dostosowując się do niego, zwolniła kroku. Jeszcze bardziej go zirytowało, że gdy dotarli do jej samochodu, czuł się bardzo zmęczony. Opadł na fotel z westchnieniem ulgi.

- Wybacz, powinnam była podjechać do wejścia - powiedziała Olivia, siadając za kierownicą.

- W porządku. Miałem mnóstwo czasu na odpoczynek. Pora, żebym doszedł do siebie.

- Mówisz, jakbyś ciężko nad tym nie pracował. - Westchnęła i położyła rękę na jego udzie.

Xander poczuł jej ciepło, jakby odciskała swój ślad na jego skórze.

- Przebyłeś bardzo długą drogę w krótkim czasie. Musisz od nowa nauczyć się rzeczy, które wcześniej były oczywistością. Daj sobie czas i trochę luzu.

Burknął coś w odpowiedzi. Czas. Zdawało się, że ma za dużo czasu. Oparł głowę o zagłówek, odnajdując po drodze pociechę w rzeczach, które rozpoznawał i ignorując zdziwienie tym, co wydawało się inne od tego, co pamiętał. Auckland było pełnym energii, wciąż zmieniającym się miastem, mimo to Xandera niepokoił brak budynku w miejscu, gdzie ten w jego pamięci się znajdował.

- W szkole nie mają nic przeciwko temu, że spędzasz ze mną tyle czasu?

- Już nie pracuję w szkole - odparła. - Przestałam, zanim...

- Zanim co?

- Zanim doprowadzili mnie do szaleńca - odparła z nieco wymuszonym śmiechem. - Poważnie, odeszłam stamtąd ponad pięć lat temu. Maluję i nieźle sobie radzę. Byłbyś ze mnie dumny. Miałam kilka wystaw.

- Ale nigdy nie chodziło o pieniądze, prawda? - spytał, powtarzając to, co Olivia mówiła, ilekroć z niej żartował, że nie maluje bardziej komercyjnych obrazów, które łatwiej się sprzedają.

- Oczywiście, że nie - odparła, tym razem szczerze się uśmiechając.

Gdy zajechali do domu, Xander, choć nigdy by tego nie przyznał, poczuł się, jakby miał sto lat. Olivia ku jego rozpaczy musiała mu pomóc wysiąść i wejść po kilku stopniach do drzwi frontowych.

Kiedy włożyła klucz do zamka i otworzyła drzwi, nie mógł powstrzymać smutnego uśmiechu.

- Wydaje się, jakby nie minęło tak wiele czasu, odkąd przenosiłem cię przez ten próg. Teraz jest bardziej prawdopodobne, że ty musiałabyś mnie przenieść.

Natychmiast pożałował gorzkiego żartu, gdy tylko zobaczył zatroskaną twarz Olivii.

- Dobrze się czujesz? - Objęła go w pasie, by go podtrzymać. - Powinieneś odpocząć na dole, zanim wejdiesz do sypialni. A może tu ci pościelić, dopóki nie odzyskasz sił?

- Nie - rzekł z ponurą determinacją. - Będę spał na górze, dam sobie radę.

Zaprowadziła go do pokoju, na jedną z kanap.

- Napijesz się kawy?

- Tak, poproszę.

Gdy go zostawiła, rozejrzał się, zauważając zmiany w stosunku do tego, co zachował w pamięci. Drzwi na taras były nowe. Wcześniej były tam drzwi przesuwane. Spuścił wzrok na wypolerowaną drewnianą podłogę, przykrytą wcześniej dywanem w kwiaty. Wygląda na to, że w domu nastąpiło wiele zmian.

Wstał i obszedł pokój, trzymając się mebli i gzysu kominka. Z obu stron kominka stały fotele. Czy siadywali tam w zimowe wieczory, ciesząc się ciepłem płomieni? Potrząsnął głową sfrustrowany. Nie znał odpowiedzi. Usiadł w jednym z foteli, by się przekonać, czy to obudzi jakieś wspomnienia, ale w jego pamięci była pustka.

- Proszę - rzekła radośnie Olivia, wchodząc do pokoju. - Och, znalazłeś fotel. Masz ochotę przejrzeć gazety?

- Nie, dziękuję, tylko kawę poproszę.

- Wciąż próbujesz sobie coś przypomnieć?

Kiwnął głową i wziął od niej kubek. Jego palce objęły go, jakby wiedziały, co robią. Przez chwilę mu się przyglądał. Tak, pamiętał. Kupił go w Pearl Harbor Memorial, kiedy pojechali na miesiąc miodowy na Hawaje. Wypił łyk kawy i usiadł wygodnie.

- Smaczna, o wiele lepsza niż to, co podawali w szpitalu. - Westchnął z zadowoleniem i znów się rozejrzał. - Rozumiem, że zakończyliśmy prace w domu?

Olivia przytaknęła.

- Nie było łatwo, ale skończyliśmy remont po niespełna roku. Byliśmy niecierpliwi i zatrudniliśmy pracowników. Szkoda, że nie pamiętasz, jak się targowałeś o drzwi na taras.

Zapewne zrobił nieszczęśliwą minę, bo Olivia przyklękła u jego boku i położyła rękę na jego policzku.

- Nie martw się. Wszystko wróci w swoim czasie. A jeśli nie, to zapełnimy tę twoją mądrą głowę nowymi wspomnieniami, tak?

Czy mu się wydawało, czy z większą emfazą mówiła o nowych wspomnieniach niż o dawnych? Nie, pewnie jest przewrażliwiony. I przemęczony. Co innego być nie dość silnym w szpitalu, gdzie znajdowało się tyle osób w gorszym stanie, z którymi mógłby się porównać. A całkiem co innego czuć się tak samo w domu, gdzie kiedyś był pełen sił.

Odwrócił głowę i pocałował wewnątrz jej dłoni.

- Dziękuję.

Olivia odsunęła się, ściągając brwi.

- Damy sobie radę.

- Wiem.

Wstała i wytarła dłonie w dzinsy.

- Zabiorę się za kolację. Powinniśmy dzisiaj zjeść wcześniej.

Wyszła z pokoju. Xander zasnął nie wiadomo kiedy. Obudziły go dopiero jej lekkie pocałunki w czoło.

- Zrobiłam spaghetti bolognese, twoje ulubione.

Pomogła mu wstać i razem przeszli do jadalni, która też wydała mu się inna niż dawniej.

Podniósł wzrok na zwisającą z sufitu lampę z mosiądzu i malowanego szkła.

- Widzę, że masz, co chciałaś - zauważył, siadając.

- Nie bez walki. Musiałam wziąć najbrzydsze w całej historii biurko do gabinetu na górze, żeby to zdobyć - odparła ze śmiechem.

Uśmiechnął się w odpowiedzi. Miał wrażenie, że w jego życiu od dawna brakowało tego śmiechu. Dziwne, bo od wypadku minęło ledwie dziewięć tygodni.

Po kolacji Xander oparł się o blat kuchenny, zaś Olivia zmywała. Chciał jej pomóc, ale talerz wysliznął mu się z rąk, więc zirytowany ograniczył się do roli obserwatora.

- Przestań robić coś na siłę - skarciła go Olivia, kiedy zmiotła z podłogi ostatnie okruchy porcelany.

- Chcę być taki jak dawniej. Nic na to nie poradzę.

Wyrzuciła śmieci do kosza i wyprostowała się.

- Jesteś sobą, nie przejmuj się tak.

- Tyle że zamiast mózgu mam ser z dziurami.

- Już mówiłam, że możemy zapełnić te dziury nowymi wspomnieniami. Nie musimy żyć przeszłością.

Nie wiedzieć czemu odnosił wrażenie, że Olivia chciała powiedzieć coś więcej, że coś ukrywa. Ona tymczasem podniosła na niego wzrok ze zmęczonym uśmiechem. Natychmiast poczuł wyrzuty sumienia. Jeździła do niego do szpitala, pomagała mu w rehabilitacji. Wiedział, że kiedy malowała, często pracowała do późnej nocy, nie jedząc i nie robiąc sobie przerw. Czemu nie dostrzegł cieni pod jej oczami? Przeklął w duchu swoją słabość.

- Nie wiem jak ty, ale ja jestem gotowa się położyć - oznajmiła, ledwie powściągnąwszy ziewanie.

- Już myślałem, że nigdy tego nie powiesz - zażartował.

Weszli razem na górę. Xander złościł się, że idzie tak powoli, ale zmęczenie fatalnie wpływało na koordynację jego ruchów.

- Zmieniliśmy sypialnię? - spytał, kiedy Olivia zaprowadziła go do pokoju gościnnego.

- Nie - odparła lekko zadyszana. - Pomyślałam, że będzie ci tu wygodniej. Zaczęłam sypiać niespokojnie, nie chcę ci przeszkadzać.

- Livvy, za długo spałem bez ciebie. Jestem teraz w domu. Będziemy spali razem.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Spali razem?

Zamarła i patrzyła na Xandera, który ostrożnie skierował się do głównej sypialni. W końcu za nim ruszyła, lecz znów się zatrzymała, gdy się rozebrał i położył na swojej połowie łóżka. Niemal natychmiast zasnął. Patrzyła na niego przez pięć minut, niepewna, co zrobić. Wreszcie wyjęła spod poduszki nocną koszulę i poszła do łazienki. Kiedy umyła twarz i zęby, serce jej waliło.

W ciągu paru godzin od powrotu do domu Xander wiele rzeczy robił niemal automatycznie. Było to jednocześnie uspokajające i przerażające. Pokazywało, że uraz nie zniszczył całkiem jego mózgu, ale rodziło też pytanie, ile czasu minie, zanim Xander całkowicie odzyska pamięć.

Wśliznęła się pod kołdrę i położyła na boku, w pewnej odległości od Xandera, by mogła na niego patrzeć. Słuchała jego głębokiego oddechu, z trudem wierząc, że naprawdę tu jest.

Nagle Xander obrócił się do niej twarzą.

- Czemu leżysz na samym brzegu? Tęskniłem za tobą. - Mówił zaspanym głosem i wyciągnął rękę, by ją objąć. - Możesz mnie dotykać. Nie jestem ze szkła.

Po tych słowach znów zapadł w sen.

Ledwie oddychała. Bardzo pragnęła się w niego wtulić, poczuć jego ciepło, znaleźć w tym ukojenie.

Jego bliskość była tak znajoma, a jednocześnie tym razem inna. Lecz serce, które czuła, przytulona policzkiem do jego piersi, biło tak samo. Jak mogła się tym nie cieszyć? To jest warte więcej niż złoto.

Ileż to bezsennych, przepełnionych tęsknotą nocy spędziła sama w tym łóżku po odejściu Xandera, pragnąc, by znów znaleźli się w nim razem, tak jak w tej chwili? Zbyt wiele. Teraz jej marzenia się spełniły, przynajmniej na pozór.

Podobno nie da się cofnąć czasu. Ale czy nie taki właśnie był skutek wypadku Xandera?

Westchnęła i trochę się uspokoiła. Zaraz potem w jej głowie pojawiły się dziesiątki pytań. Jeżeli Xander odzyska pamięć, czy wybaczy jej to oszustwo? Porwała go z życia, które prowadził przed wypadkiem, i przywiozła do domu, który z własnej woli porzucił.

Nigdy nie była podstępna, nie kłamała, teraz czuła się, jakby nad jej głową wisiał na cienkiej nitce ogromny gład. Jeden fałszywy krok i ją zmiażdży. Przywożąc Xandera do domu, zachowała się, jakby nic ich nie rozdzieliło.

Oszukiwała. Czy Xander tak samo to oceni? Tylko czas da jej odpowiedź.

Wciągnęła głęboko powietrze, jej zmysły reagowały na znajomy zapach mężczyzny, którego już raz straciła. Nie była gotowa stracić go po raz drugi. Tym razem musi o niego walczyć. I wygrać.

Gdy odrobinę się przesunęła, Xander mocniej ją objął, jakby teraz, gdy trzymał ją

w ramionach, już nie zamierzał jej wypuścić. To napełniło ją nadzieją, choć co prawda kruchą. Skoro przez sen tak ją trzyma, może będzie też zdolny do tego, by znów ją pokochać.

Kiedy rano się obudziła, Xander stał nagi przed otwartymi drzwiami garderoby.

- Xander? - odezwała się zasnianym głosem. - Nic ci nie jest?

- Gdzie są moje ubrania? - spytał, przeszukując wieszaki i szuflady.

- Przeniosłam je do pokoju gościnnego. Myślałam, że tam będziesz mieszkał podczas rekonwalescencji.

Burknął coś z niezadowoleniem.

- Rekonwalescencja jest dla inwalidów, a ja nie jestem inwalidą.

Olivia usiadła i opuściła nogi na podłogę.

- Wiem - odrzekła spokojnie - ale nie jesteś też w pełni sił. Czego szukasz? Przyjdź do mnie.

Miała nadzieję, że to znajdzie. Nie przywiozła wszystkich rzeczy z jego mieszkania. A jeśli Xander zechce włożyć coś, co tam zostawiła? Była zła, że wcześniej o tym nie pomyślała.

- Chcę moją starą bluzę i levisy - odparł, odwracając się do niej.

Wciąż był atrakcyjny, choć bardzo schudł. Na brzuchu miał bliznę, różową i cienką, gdyż po wypadku usunięto mu śledzionę. Tak niewiele brakowało, by zginął, a wtedy Olivia nie dostałaby od losu tej szansy. Ta myśl była przerażająca. Skądinąd wiedziała, jak kruche jest życie.

Zatrzymała wzrok na piersi Xandera, gdzie jej głowa spoczywała przez większą część nocy. Poczuła, że jej piersi nabrzmiwiają. Tak dawno już się nie kochali, a jej ciało wciąż reagowało na Xandera, jakby nigdy się nie rozstali. Sądząc z tego, co widziała, jego ciało reagowało podobnie.

- Weź prysznic, a ja pójdę po ubrania - zasugerowała, wstając i ruszając do drzwi.

Musi oddalić się od Xandera, nim zrobi coś szalonego. On tymczasem, jakby czytał w jej myślach, rzekł:

- Może razem weźmiemy prysznic?

- Nie wydaje mi się, żebyś był na to gotowy - odparła z uśmiechem.

Zanim odpowiedział, ruszyła do holu, gdzie czekała, aż usłyszy szum wody w łazience. Potem wąskimi schodami zaczęła wchodzić na strych. Potknęła się na pierwszym stopniu, więc powoli stawiała nogę za nogą.

Strych stał się przechowalnią rzeczy, na które nie chciała patrzeć. Teraz nie miała wyboru. Zamknęła oczy i pchnęła wąskie drzwi prowadzące do miejsca, gdzie światło padało tylko z dwóch małych okien w dwóch końcach pomieszczenia.

Odnalazła wzrokiem duże plastikowe pudło z pozostawionymi przez Xandera ubraniami, w pośpiechu zdjęła pokrywę i zaczęła w nim grzebać, aż znalazła rzeczy, o które prosił.

Obawiała się, że będą pachniały wilgocią, ale zdawało się, że lawenda, którą włożyła do pudła, spełniła swoją rolę. Ubrania leciutko pachniały suszonymi kwiatami. Zadowolona zamknęła pudło i opuściła strych. Później wróci po resztę ubrań.

Nie mogła teraz znieść pudła do sypialni, bo musiałyby wymyślić jakieś kłamstwo

wyjaśniające, czemu trzymała je na górze. Położyła na łóżku dzinsy oraz bluzę i zaczęła się ubierać, kiedy Xander wyszedł z łazienki owinięty ręcznikiem, a za nim wypłynęła biała chmura pary.

- Widzę, że skończył się problem z gorącą wodą - zauważył.

- Tak, w końcu zainstalowaliśmy mały podgrzewacz tylko dla łazienki - Olivia skinęła głową. - Zostawiłeś mi trochę wody?

- Zapraszałem cię do wspólnej kąpieli. - Puścił do niej oko.

Zaśmiała się. Xander mówił tak, jakby znów był sobą sprzed lat, zanim się dowiedzieli, że oczekują dziecka i przez jakiś czas będą żyć z jednej pensji. Choć nigdy nie byli biedni, a jej nauczycielską pensję przeznaczali głównie na remont, nie była to jednak miła perspektywa.

Od tamtej pory Xander zrobił karierę w banku inwestycyjnym, gdzie był już partnerem. A wraz z awansem jego dochody znacząco wzrosły.

- Hej - powiedział, podchodząc do łóżka po ubrania. - Spodziewasz się, że będę chodził bez bielizny?

- Och nie, zaczekaj.

Pobiegła do pokoju gościnnego i wzięła stamtąd bokserki znanej firmy przywiezione z mieszkania Xandera. Rzuciła mu je, stając w drzwiach.

- Proszę. Wezmę prysznic. Potem przygotuję śniadanie.

Xander złapał bokserki i kiwnął głową.

- Dobrze.

Olivia zamknęła się w łazience, a on usiadł na skraju łóżka. Nagle znów poczuł się słabo. Cholera, starzeje się, pomyślał zirytowany. Wciągnął bokserki i wstał, by włożyć dzinsy. Opadały nieprzyzwoicie nisko na biodrach.

Podszedł do komody i otworzył szufladę, gdzie trzymał paski. Ze zdumieniem ujrzał w niej bieliznę Olivii. Może się pomylił, pomyślał i wyciągnął następną szufladę, a potem kolejną. Cała komoda wypełniona była rzeczami Olivii, zupełnie jakby już nie dzielił z nią sypialni.

Mówiła, że przeniosła jego rzeczy do pokoju gościnnego, ale wydało mu się dziwne, że przeniosła tam wszystko. No i czy nie powinien tu znaleźć pustych szuflad, zajętych wcześniej przez jego bieliznę?

Na podłodze dojrzał spodnie, które miał na sobie poprzedniego dnia. Podniósł je i wyciągnął z nich pasek. Zastanawiał się, o czym zapomniał. Co jeszcze było kompletnie nie tak w tym świecie, w którym się obudził? Nawet Olivia wydawała mu się inna niż ta, którą zachował w pamięci. Dostrzegał w niej rezerwę. Ostrożnie dobierała słowa i zachowywała dystans.

Tymczasem Olivia wyszła z łazienki. Pachniała czymś delikatnie. Xander poczuł dreszcz. Zawsze tak na niego działała, właściwie od chwili, gdy po raz pierwszy ją zobaczył. Jak to możliwe, że pamiętał tamten dzień, jakby to było wczoraj, a jednocześnie jego umysł wyrzucił w niepamięć spory kawał ich wspólnego życia?

Zeszli na dół. Olivia go podtrzymywała, a on trzymał się poręczy i pokonywał stopień po stopniu.

Z trudem stłumił irytację wywołaną swoją bezradnością i koniecznością polegania na pomocy Olivii. Normalnie zbiegał z tych schodów, prawda?

- Na co masz ochotę? - zapytała, gdy dotarli do kuchni.

- Na wszystko byle nie szpitalne jedzenie - odparł z uśmiechem. - Może domowe musli?

W pierwszej chwili wydawała się zaskoczona.

- Od lat go nie robiłam, ale mam musli ze sklepu.

Pokręcił głową.

- Nie ma sprawy. Zjem grzanekę. Sam sobie zrobię.

Delikatnie pchnęła go na stołek.

- Nie, to twój pierwszy ranek w domu, przygotuję ci smaczne śniadanie. Może jajecznicę i wędzonego łososia?

Ślinka napłynęła mu do ust.

- To brzmi o wiele lepiej. Dziękuję.

Przyglądał się jej z zazdrością, gdy krzątała się po kuchni. Znała miejsce wszystkich przedmiotów. On nic nie pamiętał. Kuchnia różniła się diametralnie od pomieszczenia z humorzastym starym piecem i kiepsko dopasowanymi szafkami, które się tam znajdowały, gdy kupili dom na aukcji posesji do remontu.

Ten dom był niczym kapsuła czasu. Od chwili powstania znajdował się w rękach jednej rodziny. Ostatnia z rodu, wiekowa stara panna, zamieszkiwała tylko na parterze, a od lat sześćdziesiątych niczego w tym domu nie tknięto.

Kuchnię wypełnił aromat świeżej kawy. Czując się dziwnie bezużyteczny, Xander wstał, by wyjąć kubki z szafki ze szklanym frontem. Tam przynajmniej je widział, pomyślał ponuro. Automatycznie wsypał do kubków po czubatej łyżeczce cukru.

- Och, dla mnie bez cukru - zaprotestowała Olivia, wysypując cukier z jednego kubka do cukierniczki.

- Od kiedy to?

- Co najmniej od dwóch lat.

Ile szczegółów ich codziennego życia musi nauczyć się od nowa, pomyślał Xander, idąc z kubkami do ekspresu.

Olivia zobaczyła jego minę.

- To nie koniec świata, czy słodzę, czy nie słodzę.

- Może nie, ale co z rzeczami, które robiliśmy razem, z naszymi planami z minionych lat? Co będzie, jeśli sobie tego nie przypomnę? Do diabła, nie pamiętam nawet wypadku, przez który straciłem pamięć, samochodu, którym jechałem! - Podniósł głos, prawie krzyczał.

Twarz Olivii skurczyła się, zmarszczyła.

- Xander, to wszystko nie jest ważne. Liczy się tylko to, że żyjesz i że jesteś tu ze mną.

Podeszła do niego i objęła go w pasie, oparła głowę na jego ramieniu. Xander zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Próbował zdusić złość, która się w nim gotowała.

- Przepraszam. - Wycisnął całusa na czubku jej głowy. - Czuję się cholernie zagubiony.

- Nie jesteś zagubiony. - Mocniej go ścisnęła. - Jesteś tutaj, ze mną. Tu, gdzie jest twoje miejsce.

Te słowa miały sens, ale Xander nie potrafił ich tak łatwo zaakceptować. W tym momencie nie był przekonany, że to jest jego miejsce. I to go przerażało.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Czuła, że Xander się od niej oddala, więc tym bardziej chciała trzymać go mocno. Personel szpitala uprzedził ją, że będzie przeżywał huśtawki nastroju. To konsekwencja urazu i wysiłku mózgu podczas rekonwalescencji.

- Zjemy na tarasie? - zapytała pogodnie. - Nalej kawę, możesz też nakryć tam do stołu, a ja skończę robić śniadanie.

Nie czekając na odpowiedź, wyjęła maty oraz sztućce i położyła je na drewnianej tacy z podwyższonymi brzegami, z której nic się nie ześliznie. Nie mogła cały czas pieścić się z Xanderem, ale nikt nie powiedział, że nie może mu ułatwiać życia.

Otworzyła drzwi i wyszła na taras, sprawdzając, czy Xander o coś się nie potknie. On zaś napełnił kubki kawą i zdawało się, że się zawahał.

- Coś nie tak?

- Nie zauważyłem wczoraj, czy pijesz kawę z mlekiem czy bez?

W jego głosie słyszała cień porażki, nigdy wcześniej niesłyszany. Nawet po śmierci Parkera.

- Z mlekiem, dziękuję.

Odwróciła się i wlała na patelnię rozbite jajka. Nie chciała, by widział żal i litość na jej twarzy. Mieszając jajka, z ulgą usłyszała, że Xander wziął tacę i powoli ruszył przed siebie.

Kiedy jajka były prawie gotowe, wrzuciła trochę posiekanego szczypiorku, po czym przełożyła je na podgrzane talerze. Dodała kroplę kwaśnej śmietanki i pieprzu, a z boku talerza położyła plastry łososia. Zadowolona z wyglądu dania, zaniósła talerze na taras.

Xander stał na skraju wybrukowanej ścieżki i patrzył na wiśnię, którą zasadził, kiedy się tam wprowadzili.

- Wyrosła, prawda? - zauważyła Olivia. - Pamiętasz dzień, kiedy ją posadziliśmy?

- Tak. To był dobry dzień.

Jego słowa nie oddawały radości, z jaką sadzili drzewo w specjalnie przygotowanej ziemi. Po zakończeniu pracy otworzyli szampana i urządzili piknik na trawie. Później kochali się bez końca.

- Zjedz, zanim wystygnie - powiedziała głosem schrypniętym z emocji.

Tamtego dnia robili wiele planów dotyczących ogrodu. Niektóre zaczęli realizować, nim ich małżeństwo się rozpadło. Olivia nie miała czasu ani siły kończyć tego sama. Prawdę mówiąc, zastanawiała się nad sprzedażą posesji. Razem z osobno stojącym małym budynkiem, gdzie mieściła się jedna sypialnia i jej pracownia, nieruchomości była za duża dla jednej osoby.

Teraz, kiedy Xander wrócił do domu, miała wrażenie, jakby znalazł się brakujący element układanki. Uśmiechnęła się i wypła łyk kawy.

Xander z ociąganiem zabrał się za jajecznicę.

- Nie masz na nią ochoty? - zapytała.

- Nie, jest smaczna - odparł. - Po prostu nie jestem już głodny.

- Coś cię boli? Mówili, że masz bóle głowy. Przynieść ci jakiś środek przeciwbólowy?

- Livvy, proszę, przestań! - warknął, rzucił widelec i zaczął powoli się podnosić.

Ruszył przed siebie przez ogród. Wreszcie stanął z rękami na biodrach, na lekko rozstawionych nogach, jakby wyzywał jakąś niewidoczną siłę.

Olivia spuściła wzrok i grzebała widelcem na talerzu. Ona także straciła apetyt, uświadamiając sobie dogłębnie, do czego się posunęła. Xander nie był człowiekiem, którego można do czegoś zmusić czy nim manipulować. Pamiętała dzień, gdy bez konsultacji z nim przyprowadziła do domu psa. Czy dzień, gdy odstawiła pigułkę antykoncepcyjną.

Nagle zawisł nad nią jakiś cień. Na ramieniu poczuła ciepłą, silną i boleśnie znajomą rękę.

- Wybacz. Nie powinienem był tak reagować.

Przykryła jego dłoń swoją.

- W porządku, chyba za bardzo się przejmuję. Postaram się nad tym panować. Bardzo cię kocham, wiadomość o twoim wypadku mnie przeraziła. Myśl, że mogłam cię stracić... - Głos jej się załamał.

- Och, Livvy. Co my zrobimy? - Otarł łzę z jej policzka.

Lekko potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Nie trzeba się z niczym spieszyć.

Xander usiadł znów przy stole i dokończył śniadanie. Chwilę później sprawiał wrażenie potwornie zmęczonego. Olivia wskazała na hamak, który niedawno powiesiła pod zadaszeniem.

- Masz ochotę go przetestować? Ja zbiorę naczynia.

- Wciąż się zamartwiasz, Livvy - rzekł, ale z uśmiechem. - Tak, chętnie go wypróbuję.

- Masz jeszcze ochotę na kawę?

- Może później.

Kiwnęła głową i weszła do domu. Włożyła naczynia do zmywarki i nagle poczuła się przytłoczona tym, co ją czeka. Zamknęła oczy i ścisnęła brzeg blatu, aż palce jej pobieleły. Przez chwilę tam na zewnątrz bała się, że Xander przypomni sobie dzień, gdy bawił się z Bozo i Parkerem na podwórzu.

Wciąż pamiętała jego krzyk, gdy próbował zatrzymać Parkera. W jego głosie było coś takiego, że rzuciła pędzel na podłogę i wybiegła z pracowni. W tym samym momencie rozległ się pisk opon.

Wstrząsnął nią dreszcz, odsunęła od siebie ten obraz. Już się z nim zmierzyła i schowała go w głębokiej szufladzie pamięci, którą później szczelnie zamknęła, tak jak zamknęła i okleiła taśmą pudła z rzeczami Parkera, po czym wyniosła je w najciemniejszy kąt strychu.

Otworzyła oczy i zabrała się za mycie patelni i kuchenki, aż wszystko lśniło. Potem wyjrzała na zewnątrz. Xander spał w hamaku. Może teraz powinna znieść ze strychu jego rzeczy, poukładać te stare i te nowsze w sypialni, gdzie było ich miejsce.

Pospieszyła na górę. Tym razem nie patrzyła na pudła z rzeczami Parkera, choć

w drodze do drzwi musiała minąć zacieniony kąt wypełniony historią życia jej dziecka. Szkoda, że nie można odłożyć do kąta bólu, który się zakradał, gdy najmniej się go spodziewała, i ostro atakował.

Poczuła piekące łzy pod powiekami. Nie będzie płakała. Nie teraz, powiedziała sobie, schodząc na dół. W garderobie przesunęła na bok swoje rzeczy, wzięła kilka pustych wieszaków i powiesiła na nich ubrania z pudła. Potem poszła do pokoju gościnnego i zabrała stamtąd rzeczy Xandera. Opróżniła część szuflad w sypialni, by umieścić tam rzeczy męża.

Nie było ich zbyt wiele. Dużo więcej zostało w jego mieszkaniu. Czy Xander to zauważy? Zapewne tak. W końcu był człowiekiem wyjątkowo skrupulatnym, planowanie podniósł do rangi sztuki. Między innymi dlatego był taki dobry w pracy i tak szybko awansował. Wątpiła, by w najbliższym czasie udało jej się pojechać po kryjomu do jego mieszkania. Gdyby to zrobiła, a Xander zauważyłby, że jego garderoba się powiększyła, powstałby nowy problem. Nie, musi poprzestać na tym, co już jest w domu.

I mieć nadzieję, że to wystarczy.

Obudził się gwałtownie. Nie wiedział, gdzie jest, dopiero po chwili zorientował się, że leży na hamaku w ogrodzie własnego domu.

Powiódł wzrokiem dokoła, dostrzegając zmiany, które zapewne poczynili w zapomnianym przez niego czasie. Musiał przyznać, że dobrze się spisali – gdyby pamiętał same prace, czułby się mniej obco.

Ostrożnie usiadł i opuścił nogi na ziemię. Zastanawiał się, gdzie jest Olivia. Nie widział jej w kuchni, gdy zajrzał przez okno kuchenne. Wstał i niepewnie podreptał kilka kroków naprzód. Potem, jakby jego mózg potrzebował więcej czasu, by się dobudzić, ruszył pewniej.

– Livvy? – zawołał, wchodząc do domu.

Usłyszał nad głową skrzypienie desek, a potem szybkie kroki Olivii na schodach.

– Xander? Wszystko w porządku? – zawołała, nim dotarła na dół.

Przyjrzała mu się, a on pohamował irytację. Natychmiast uznała, że coś jest nie w porządku. Jednak nie miał prawa się na nią złościć. Dla niej to wszystko było równie nowe i przerażające jak dla niego.

– Nic mi nie jest – odparł. – Zastanawiałem się, co robisz.

– Przeniosłam twoje rzeczy do sypialni – odparła zdyszana. – Zajęło mi to trochę więcej czasu, niż myślałam, wybacz.

– Nie masz za co przeproszać. Nie musisz wciąż przy mnie stać i być na moje zawołanie.

A jednak nie do końca zdołał ukryć irytację. Gdy tylko wypowiedział te słowa, natychmiast ich pożałował, widząc wyraz twarzy Olivii.

– Może chcę być obok i na twoje zawołanie. Wzięłeś to pod uwagę? Minał... jakiś czas, odkąd byłeś w domu.

Poczuł się jak głupiec. Znów ją zranił, tylko dlatego że się o niego martwi. Chwycił ją za rękę i przyciągnął. Poczuł jej opór, ale objął ją i przytulił mocniej.

– Kiedy obiecaliśmy sobie być razem w zdrowiu i chorobie, nie sądziliśmy, że nas to spotka – powiedział, wyciskając całusa na jej czole.

Olivia najpierw zeszywniała, a potem się rozluźniła, oparła się o niego. Jej oddech pieścił jego szyję. Xander chciał jej przekazać dotykiem to, czego nie potrafił wyrazić słowami. Po paru minutach Olivia się odsunęła.

- Co chcesz dziś robić? Może się przejedziemy? Od jutra zacznie przychodzić do domu rehabilitant.

Wytarła dłonie w dzinsy. Xander się zastanowił, czym się tak zdenerwowała. Ten gest zawsze o tym świadczył. Czy to ich uścisk to sprawił? Na pewno nie. Nigdy nie szczydzili sobie czułości. To wspomnienie pobudziło do życia jego libido. Dobrze wiedzieć, że nie wszystko działa nieprawidłowo.

Tak czy owak odnosił wrażenie, że między nim i Olivią istnieje jakaś bariera.

- Xander? - spytała znów, a on zdał sobie sprawę, że się wyłączył.

- Wolałbym zostać w domu. Zbyt łatwo się męczę. Może mi pokażesz, nad czym ostatnio pracowałaś?

Jej twarz pojaśniała.

- Jasne. Chodźmy.

Otoczyła go ramieniem w pasie - najwyraźniej lepiej się czuła, pomagając mu, niż przyjmując od niego dotyk pociechy - po czym wyszli na zewnątrz i skierowali się do małego domku.

Między innymi z jego powodu kupili tę nieruchomość. Xander wiedział, że Olivia marzy o tym, by porzucić pracę w szkole i zająć się wyłącznie malowaniem.

Po chwili znaleźli się w pomieszczeniu, które było niegdyś otwartą przestrzenią mieszkalną, a teraz stanowiło główną część pracowni Olivii. Xander czuł się, jakby wszedł na cudzy teren. To była jej przestrzeń, od początku.

Rozumiał to. W dzieciństwie nie miała miejsca, które mogłaby nazwać swoim. Zajmowała się rodzeństwem, gdy tylko mogła, pomagała ojcu, aż do matury.

Potem przyjechała na studia do Auckland i wówczas mieszkała z dziesiątką innych studentów w starym zrujnowanym domu.

- Tu też coś się zmieniło - zauważył.

- Nie ostatnio - zaczęła, po czym westchnęła. - Och, wybacz.

- Daj spokój. - Rozejrzał się, patrząc na płótna. - Nie przejmuj się. - Podeszedł do obrazów. - Mogę spojrzeć?

- Oczywiście. Maluję serię widoków portu na wystawę, która ma być przed Bożym Narodzeniem.

- Twój styl się zmienił - stwierdził. - Jest bardziej dojrzały.

- Uznam to za komplement - odparła, gdy uniósł jeden z obrazów i trzymał go w wyciągniętych rękach.

- To był komplement. Zawsze miałaś talent, ale to... Te obrazy mają w sobie coś nowego. Jakbyś się przeistoczyła z głodnej gąsienicy w motyla.

- Piękne porównanie, dziękuję.

- Mówię szczerze. Nic dziwnego, że rzuciłaś szkołę.

Olivia przekrzywiła głowę. Rozpuszczone włosy opadły, zasłaniając rumieniec. Nie chciała, by Xander widział jej minę. Porzuciła szkołę sześć tygodni przed narodzinami Parkera. Nie miało to nic wspólnego z jej twórczością.

- Brak ci szkoły? - zapytał, nieświadomy jej emocji. Prychnął z irytacją. - Powiniennem to wszystko wiedzieć. Wybacz, jeśli się powtarzam.



Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Nie przepraszaj. Nie jesteś winny temu, co się stało. Żadne z nas nie jest temu winne. Oboje musimy do pewnych rzeczy przywyknąć.

Kiedy porównał jej postęp w malarstwie do głodnej gąsienicy, która się przeobraża w motyla, zastanowiła się, czy wiedział, skąd zna to porównanie.

A znał je z pewnej książki, którą co wieczór czytał Parkerowi. Czy powtarzane co dzień słowa tkwiły gdzieś w głębi jego umysłu?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nad tym teraz pracujesz? - Xander przystanął przed dużym obrazem na sztalugach.

Była to akwarela, panorama Cheltenham Beach, plaży znajdującej się niedaleko ich domu. Miejsce, gdzie Olivia codziennie spacerowała, by wyplątać się z pajęczyn przeszłości, które uparcie jej się trzymały.

- Tak, prawie skończyłam - odparła.

Czy pamiętał czas, kiedy brali Boza na spacer plażą i śmiali się, gdy pies gonił mewy, biegnąc na krótkich nogach? Albo kiedy Parker po raz pierwszy wszedł do wody? Ich syn uwielbiał morze. Raczkując, wchodził do wody na pulchnych rączkach i kolanach, ilekroć miał okazję. W końcu musieli go posadzić w wózku i zabrać z plaży do domu, mimo że głośno protestował.

Serce ją zabolalo. To zastanawianie się, czekanie, strach, że Xander wszystko sobie przypomni i nadzieja, że jednak tak się nie stanie, zamęczały Olivię. I czy to w porządku mieć nadzieję, że Xander nie przypomni sobie przeszłości? Był kochającym ojcem. Czy to w porządku, by nie pamiętał miłości swojego dziecka?

- Podoba mi się. - Przerwał jej myśli. - Musisz go sprzedać? Świetnie wyglądałby nad kominkiem w salonie.

Tak samo myślała. No i znów ta synchroniczność, która ich łączyła od dnia, gdy się poznali. Kiedy ją stracili?

- Nie muszę - odparła ostrożnie. - Ale to centralny punkt wystawy.

- Może będę musiał go kupić. - Puścił do niej oko, co jej przypomniało, dlaczego się w nim zakochała.

Zaśmiała się.

- Mam nadzieję, że masz głębokie kieszenie.

- Może mam dobre stosunki z artystką - odrzekł - i uda nam się dojść do obopólnie korzystnego porozumienia.

Poczuła tak silne i tak słodko-gorzkie pożądanie, że omal nie westchnęła. Dawno już tak żartobliwie się nie sprzecjali. Dawno nie godzili się po takiej sprzeczce w łóżku.

- Zastanowimy się - odparła i odsunęła się w chwili, gdy Xander wyciągnął do niej rękę. - Upiekę babeczki z sera. Co ty na to?

- Po takim śniadaniu nie powinienem być głodny, a jestem - przyznał.

Dojrzała cień żalu w jego oczach.

Czy jej pragnął? Ona go pragnęła. Żałowała, że brakowało jej odwagi, by dać temu wyraz. Lekarze nie powiedzieli wprost, że Xanderowi nie wolno jeszcze uprawiać seksu. Tyle że gdyby uległa pożądaniu, jeszcze bardziej by go wykorzystała.

Potrząsnęła głową, jakby w ten sposób mogła pozbyć się pokusy.

- Chodź - rzekła stanowczo, bez podtekstów obejmując go w pasie i odwracając się od sztalug. - Powalczysz z ekspresem do kawy, a ja zrobię ciasto. Potem poroz-

mawiamy o obrazie.

Dwa razy w tygodniu w domu pojawiał się rehabilitant, który pomagał Xanderowi odzyskać równowagę i koordynację. Między jego wizytami Olivia pomagała Xanderowi w ćwiczeniach. Dzięki domowym posiłkom i regularnym ćwiczeniom powoli odzyskiwał formę. Przynajmniej fizyczną.

Nadal bez skutku walczył z pamięcią i to go denerwowało. Każdego dnia jakiś czas spędzał w gabinecie na górze, przeglądając papiery. Olivia cieszyła się, że nie był jeszcze zdolny wrócić do pracy. Ale ten dzień kiedyś nadejdzie. Nie zamknie go w domowym kokonie na zawsze.

Zdawała sobie sprawę, że nawet jeśli Xander nie odzyska pamięci całkowicie, i tak kiedyś będzie musiała mu powiedzieć, że mieli dziecko. Przemilczenie tego byłoby zbyt ryzykowne. Ktoś w biurze mógłby poruszyć ten temat. Teraz jest na to za wcześnie. Na razie Xander uczy się otaczającego go świata.

Olivia wycisnęła kilka farb na paletę i wybrała pędzel. Próbowwała się skupić na niewielkim obrazie, który zaczęła tego ranka, kiedy Xander ćwiczył z rehabilitantem, ale jej myśli wciąż wracały do mężczyzny, którego kochała.

Nigdy nie musiała koncentrować się na malowaniu siłą woli. Przeciwnie, przez dwa lata po odejściu Xandera malowanie było jej ucieczką. Jeszcze przed separacją zniechęcała Xandera do odwiedzania jej w pracowni, gdy malowała. Teraz najchętniej by się z nim nie rozstawała.

Ostatecznie umyła pędzel i paletę. Bez sensu jest pracować, skoro nie ma do tego serca. Posprzątała i przeszła do pokoju obok po drugiej stronie niewielkiego budynku. Pomieszczenie było dość spore, w kształcie wydłużonego prostokąta, z oknem wychodzącym na południe, więc nie nadawało się do jej pracy. Mogłoby jednak służyć jako gabinet dla Xandera.

Mógłby tam nawet mieć osobne wejście, by jej nie przeszkadzać. W ten sposób byłaby stale blisko niego, tak jak chciała.

Próbowwała się oszukiwać, że ta paląca potrzeba, by mieć na niego oko, to tylko potrzeba żony zatroskanej wracającym do zdrowia mężem, choć w gruncie rzeczy z jej strony był to czysty egoizm. Jasne, mniej by się martwiła, że Xander spadnie ze schodów, gdyby był obok. Ale nie tylko troska zrodziła ten pomysł. Chodziło o coś więcej. O drugą szansę na szczęście. Pielęgnowanie tej szansy, by Xander więcej jej nie zostawił.

Ruszyła do głównego budynku. Weszła po schodach prosto do pokoju, gdzie Xander urządził swój gabinet, gdy się tam wprowadzili. Drzwi były otwarte. Kiedy zobaczyła męża, zawahała się.

Siedział zgarbiony z łokciami na biurku i głową w dłoniach.

- Xander? - Podbiegła do niego. - Nic ci nie jest?

- To tylko ten cholerny ból głowy.

- Przyniosę ci tabletki.

Niespełna minutę później wróciła z przepisany przez lekarza silnym lekiem przeciwbólowym i szklanką wody.

- Proszę. - Wysypała mu dwie tabletki na rękę. - Połknij je, pomogę ci przejść do sypialni. Znów się przemęczyłeś, prawda?

Tego ranka pracował z rehabilitantem, a przez dwie godziny po lunchu siedział w gabinecie. To za dużo dla jego zmęczonego ciała i nie w pełni sprawnego umysłu.

- Może - burknął Xander.

To przytaknięcie mówiło więcej, niż chciał przyznać, co jeszcze bardziej zaniepokoiło Olivię. Kiedy pomogła mu wstać, zbladł i tym razem nie udawał, że nie potrzebuje wsparcia, gdy szli do sypialni.

Położył się na łóżku, a Olivia zaciągnęła zasłony. Lekko pocałowała go w czoło i odwróciła się do drzwi.

- Połóż się ze mną, Livvy, proszę - odezwał się.

Położyła się na boku, twarzą do Xandera. Delikatnie głaskała go po głowie. Pod palcami wyczuła jego bliznę. Przerażona chciała cofnąć rękę.

- Nie przestawaj, tak mi dobrze - zaprotestował.

Ucieszyła się z tej prośby jak dziecko. Przez większość czasu od powrotu ze szpitala Xander walczył o niezależność, niechętnie przyjmował pomoc tylko wtedy, gdy musiał lub gdy bardzo naciskała.

Teraz poczuła, że jej decyzja sprowadzenia go tutaj była słuszna. Wrócił do domu, który razem stworzyli, nie siedział sam w pustym bezdusznym mieszkaniu. Dało jej to poczucie sensu i celu, jakiego dawno nie doświadczyła.

Pierwszą rzeczą, jaką ujrzała po przebudzeniu, była twarz Xandera. Oczy miał otwarte, a minę tak poważną, że przez ułamek sekundy bała się, że odzyskał pamięć. Potem w jego oczach pojawiło się znajome ciepło. Posłał jej swój charakterystyczny lekki uśmiech.

- Livvy? - Odsunął kosmyk z jej twarzy.

- Uhm?

- Kocham cię.

Serce zaczęło jej walić. Kiedy ostatnio słyszała z jego ust te cenne słowa? Dawno temu.

Odwróciła głowę, by pocałować jego dłoń.

- Ja też cię kocham.

Wtulila się w niego mocniej.

- Mówię poważnie - ciągnął. - Myślałem o wypadku i zastanawiałem się, kiedy ostatnio mówiłem ci, ile dla mnie znaczysz. Przeraziłem się, że to było strasznie dawno, że mogłem zginąć, nie powtarzając ci tego.

Olivii brakowało słów.

- Chciałem ci podziękować - dodał.

- Podziękować? Za co? Wciąż jestem twoją żoną. - Zdenerwowała się. Czy usłyszał to „wciąż”?

- Tyle masz dla mnie cierpliwości. Doceniam to.

Dotknął wargami jej ust. Olivię przeszedł dreszcz, jej zmysły natychmiast się obudziły. Nie mogła się powstrzymać, oddała mu pocałunek. Całowali się, jakby ich wargi nigdy się nie rozstawały, z początku może z wahaniem, ale potem z coraz większym głodem. Odkrywali radość bycia razem.

Xander położył dłonie na jej talii, potem na piersiach, które boleśnie nabrzmiały. Kiedy zaczął je pieścić, Olivii zrobiło się gorąco, lecz niemal natychmiast pojawiła

się świadomość, że nadal nie jest wobec niego szczerą.

Z westchnieniem żalu chwyciła Xandera za rękę i delikatnie odsunęła je od siebie. Usiadła, wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się.

- Jeśli tak okazujesz wdzięczność, przypomnij mi, żebym więcej dla ciebie robiła - odparła, starając się przybrać nonszalancki ton.

- Wróć do mnie.

Spojrzała na niego, na pełne pożądaniami oczy. Nawet w najgorszych chwilach ich związku nie stracili tej chemii, która ich połączyła. Iskry, której nie dało się zgasić. Pożądania, które tylko razem mogli zaspokoić.

- Chciałabym, ale muszę wracać do pracy - odparła i poprawiła ubranie. - Poleż, jesteś jeszcze blady. Jak głowa?

- Dobrze - odparł i także wstał.

Kiedy zbliżyła się do drzwi, zastąpił jej drogę.

- Zostań, Livvy. Nie zrobisz mi krzywdy, jak będziemy się kochać.

- Wiem, ale... ja też tego chcę, nie zrozum mnie źle. Pomyślałam tylko, że dla ciebie jest za wcześnie. No i ten ból głowy... - Urwała, bo zadzwonił telefon.

Niewysłowienie wdzięczna, sięgnęła po komórkę.

- To z galerii - szepnęła, zasłaniając mikrofon.

Xander przeszył ją spojrzeniem, a potem się odwrócił i wyszedł z pokoju. Olivia opadła na skraj łóżka. Serce jej waliło, nie była w stanie skupić się na rozmowie. Musiała jednak mówić właściwe słowa we właściwych momentach, bo jej odpowiedzi usatysfakcjonowały właścicieli galerii.

Odłożywszy telefon na nocny stolik, wygładziła pościel. Tak łatwo mogła ulec pożądanemu, a jednak przyzwoitość nie pozwoliła jej kochać się z Xanderem, ponieważ nic nie wiedział o problemach, które przed dwoma laty ich rozdzieliły.

Była głupia, myśląc, że może żyć w świecie, gdzie przeszłość nie istnieje. Kochała Xandera, i to była więcej niż połowa jej problemu. Gdyby go nie kochała, byłaby w stanie go wykorzystać, zatracić się w jego dotyku bez poczucia winy.

Była szalona, sądząc, że może przywieźć go do domu i trzymać się na dystans, unikać takich sytuacji, jaka zdarzyła się przed chwilą. Dla nich obojga seks był zawsze ważny.

Nie po raz pierwszy ogarnęły ją złe przeczucia. Chciała dać ich związkowi drugą szansę. Ale gdy Xander dowie się, jak wykorzystała jego wypadek, co wtedy się z nią stanie?

Co się stanie z nimi?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyszła z łazienki i usłyszała, że Xander wrócił do gabinetu. Przeszła przez hol i oparła się o framugę.

- Miałeś zwolnić - powiedziała.

Odwrócił się na krześle.

- Muszę się czymś zająć. Nudzę się. Ty malujesz, więc pomyślałem, że zadzwonię do biura i zorientuję się, czy mógłbym przychodzić na kilka godzin w tygodniu.

Olivia zdrętwiała ze strachu. Jeśli Xander to robi, szybko dowie się o jej oszustwie. Jaką wtedy będzie miała szansę go zatrzymać?

- Lekarz ci jeszcze na to nie pozwolił. Poczekaj, zobaczysz, co powie na wizycie kontrolnej. Ale możesz popracować w domu, zorientować się, co słychać na rynkach. Może przeniesiemy twój gabinet do pokoju obok mojej pracowni? Będziesz sobie tam pracował, a ja nie będę się o ciebie martwić. Możemy zatrzymać łóżko, które tam stoi, żebyś mógł się położyć w razie bólu głowy czy po prostu odpocząć.

- A ty będziesz mi matkować? - Uniósł brwi.

- Jeśli tak chcesz to nazwać. Ja wolę to nazywać opieką i troską. W każdym razie nie będziesz się nudził. I chyba miło być blisko siebie.

Xander przekrzywił głowę.

- Skoro tak to ujęłaś... Kiedy malujesz, zapominasz o czasie, więc dopilnuję, żebyś robiła przerwy.

- Czyli umowa stoi?

Xander wstał i musnął wargami jej usta.

- Stoi.

- Chodź, zobaczymy, gdzie co postawić. - Ruszyła przed siebie.

Szedł tuż za nią. Zawahała się, czy zwolnić, by razem schodzili po schodach. Z każdym dniem Xander wydawał się silniejszy, jednak wciąż się o niego martwiła.

- Trochę jestem zaskoczony, że chcesz mi oddać kawałek swojej przestrzeni - stwierdził, gdy dotarli na dół.

- Czemu? - spytała, choć domyślała się odpowiedzi.

- Zawsze chroniłaś swoją prywatną przestrzeń.

Wzruszyła ramionami.

- Przez parę lat wiele może się zmienić. Nie masz ochoty przenosić tam gabinetu? Nie musimy tego robić.

- Nie, chętnie to zrobię. Możemy przeznaczyć ten pokój na górze dla dzieci, jak będziemy je mieć. Bo chyba to odkładamy.

Olivia się potknęła. Nie odkładali zostania rodzicami. Czy ułożyłoby się lepiej, gdyby tak zrobili? Czy oszczędziliby sobie cierpienia, gdyby trzymała się pięcioletniego planu, który Xander z taką pieczołowitością dla nich ułożył? Uważał, że nie byli od razu gotowi zostać rodzicami, ale ona tak pragnęła mieć dziecko.

Nie żałowała czasu, który spędzili z Parkerem, ale gdyby zaczekali... gdyby była

kilka lat starsza, kilka lat mądrzejsza, czy podejmowałyby lepsze decyzje? Czy to by cokolwiek zmieniło, gdyby Xander miał więcej czasu na przygotowanie się do roli ojca?

W tajemnicy przed Xanderem zrezygnowała z pigułki antykoncepcyjnej. Z początku był zły, kiedy mu powiedziała o ciąży, ale w końcu nawet zaczął się cieszyć, choć zawsze zachowywał się tak, jakby bał się za mocno pokochać Parkera.

W tamte ponure dni po śmierci syna oskarżyła go nawet o to, że nie dość go kochał.

- Hej, w porządku? - Chwycił ją za łokieć. - Myślałem, że to ja jestem niezdara.

- W porządku. - W skupieniu stawiała krok za krokiem, choć jej myśli krążyły jak oszalałe.

- Co z tymi dziećmi? - podjął. - Powinniśmy coś zrobić w tej kwestii. Życie jest za krótkie i zbyt cenne, żeby je tracić. Jeśli wypadek czegoś mnie nauczył, to właśnie tego.

Olivia się zawahała.

- Dopiero rozpocząłeś rekonwalescencję. Naprawdę sądzisz, że dziecko to teraz dobry pomysł?

Nie wiedziała, czy jeszcze chce mieć dziecko. Czy jej serce jest dość silne, by podjąć takie ryzyko.

- Czy to nie ty zwykle obwiniasz mnie o odkładanie wszystkiego na później? Skąd ta zmiana, Livvy?

- Nie możemy po prostu poczekać, aż wydobrzejesz? Nigdy nie chciałeś się z tym spieszyć.

- A jeśli nigdy całkiem nie wydobrzeję? Jeżeli pamięć mi nie wróci i pewne lata pozostaną dla mnie niewiadomą?

Jakaś jej część tego właśnie pragnęła, choć wiedziała, że to nie w porządku. Jeśli ich małżeństwo ma przetrwać, nie powinny ich dzielić żadne tajemnice. Mimo to nie była w stanie poruszyć tematu separacji czy tragedii, która w dużym stopniu do niej doprowadziła. Nie była pewna reakcji Xandera.

W dzieciństwie nauczyła się, że nie należy mierzyć się z bólem straty, o wiele lepiej zepchnąć go gdzieś, gdzie go nie widać. Ojciec ją tego nauczył. Po śmierci matki Olivii ojciec oznajmił, że od tej chwili opieka nad maluchami, jak nazywał jej rodzeństwo, należy do niej. Potem rzucił się w wir pracy na farmie z determinacją, która nie pozwalała na żalobę.

Ilekcioć Olivie przygniatał ciężar straty matki, natychmiast zabierała się do jakiejś pracy, czy było to zadanie domowe, czy pomoc rodzeństwu. Na farmie i w domu nie brakowało zajęć. Idąc za przykładem ojca, nie pozwalała sobie myśleć o swojej stracie czy bólu. Tak samo postępowała po śmierci Parkera.

- Livvy? - odezwał się znów Xander.

- Wszystko w swoim czasie - odparła spokojnie. - Teraz liczy się to, żebyś doszedł do siebie i żebyśmy byli szczęśliwi. Jeśli dzielenie ze mną mojej przestrzeni powstrzyma cię przed przekraczaniem granicy wytrzymałości, jak stało się dzisiaj, to będzie zmiana na lepsze.

- I vice versa - odparł, wskazując na cienie pod jej oczami. - Za dużo pracujesz.

Uśmiechnęła się krzywo.

- Przyganiał kociół garnkowi.

Xander się zaśmiał, a Olivia poczuła lekką ulgę. Później porozmawiają o dzieciach. Dużo później. Co jej przypomniało, że musi znów zacząć brać pigułkę.

Rozważali potem, jak urządzić gabinet Xandera w małym domku. Należało doprowadzić tam osobną linię telefoniczną. Wi-Fi kiepsko tam działało, tym także trzeba będzie się zająć. Olivia w duchu cieszyła się, że Xander nie będzie miał od razu dostępu do internetu. Gdyby zaczął szukać informacji na ich temat, z pewnością znalazłby artykuł wspominający o pędzącym kierowcy, który zabił ich syna i psa. Znów pomyślała, że w pewnym momencie będzie zmuszona powiedzieć Xanderowi o tej tragedii, ale dopóki to możliwe, będzie to odkładała.

- Jak przeniesiemy biurko? - zapytał. - Chciałbym je postawić pod oknem, ale wątpię, czy sami damy radę.

- Nie wolałbyś kupić nowego? - spytała z nadzieją.

Nie znosiła tego grzmota, który kazał postawić na górze w początkach ich małżeństwa. Wtedy biurko stanowiło jedyną kość niezgody między nimi.

- Nie myśl, że nie pamiętam, co sądzisz o moim biurku. Ale ja bardzo je lubię i jeśli mam się przenieść, ono przenosi się ze mną - odrzekł z udawaną powagą.

Olivia westchnęła.

- Skoro się upierasz. Pani Ackerman, nasza sąsiadka, wynajmuje pokoje dwóm studentom. Może zechcą zarobić parę dolarów i zniosą to biurko. Jeśli szczęście im dopisze, może nawet je upuszczą.

Zaśmiała się, a Xander objął ją mocno.

- Tak tęskniłem za tym dźwiękiem, ale obawiam się, że muszę cię ukarać za twoje słowa.

Zanim się uwolniła z jego ramion, była słaba ze śmiechu. Wspaniałe uczucie. Prawie uwierzyła, że wszystko będzie dobrze.

Nazajutrz rano Xander krążył po domu zagubiony i w pełni świadomy, że to absolutnie nie pasuje do jego dawnego ja. Olivia wybrała się na zakupy, kiedy ćwiczył z rehabilitantem. A skoro został sam, postanowił trochę pomyszkować. Chodził od pokoju do pokoju, zaczynając od parteru, zaglądał do kuchennych szafek, oglądał przedmioty w salonie i jadalni. Niektóre rzeczy coś do niego mówiły, inne milczały. Odnosił przykre wrażenie, że brak tam czegoś żywotnego. Pragnął odzyskać swoją przeszłość. Odzyskać siebie.

Słabość, która go dręczyła po wybudzeniu się ze śpiączki, powoli mijała, terapeutą był zadowolony z jego postępów. Olivia sugerowała, by zamienili składzik na parterze, do którego prowadziło osobne wejście, w pokój do ćwiczeń.

Xander wziął do ręki oprawione w srebrną ramkę zdjęcie z ich ślubu i patrząc na Olivie, na jej odkryte ramiona, poczuł silne pożądanie. Przynajmniej z tym nie ma kłopotu, pomyślał, odkładając zdjęcie na półkę.

Jednak Olivia, choć oferowała mu ogromne wsparcie, wciąż unikała seksu. Z czasem i to się zmieni. Ich erotyczna relacja była zbyt silna, by jego uraz na długo ich rozdzielił.

Jego uwagę przyciągnęły kroki na ścieżce od frontu. Gość? Od jego powrotu ze szpitala nikt ich nie odwiedzał. W zasadzie z nikim się nie kontaktował, nawet kon-



takt z matką, mieszkającą na dalekiej północy, był ograniczony. Raz do niej dzwonił z informacją, że wyszedł ze szpitala, ale rozmowa była krótka jak zawsze.

Perspektywa spotkania z kimś go podekscytowała. Chwilę później stał przy drzwiach, czekając na dzwonek. Na widok kuriera jego mina zrzędała.

- Przesyłka dla pani Olivii Jackson. Może pan podpisać?

Kurier podsunął mu jakiś elektroniczny gadżet, a potem podał płaską kopertę. Z radosnym „Dzięki” pomachał i się oddalił.

Xander powoli zamknął drzwi i obrócił kopertę w rękach. Oxford Clement and Gurney. Specjaliści od prawa rodzinnego. Ściągnął brwi, patrząc na czarny druk na białym tle. Powtórzył głośno nazwę firmy, skądś ją znał. Lecz niezależnie od tego, jak bardzo wyęczał umysł, nie znalazł klucza do tych drzwi.

Specjaliści od prawa rodzinnego - co, na Boga, ma z nimi wspólnego Olivia? Koperta była kiepsko zaklejona, jedno lekkie pociągnięcie i mógłby zajrzeć do środka. Może znalazłby coś, co zapełniłoby niektóre luki w jego pamięci. A gdyby mu się to nie spodobało? I jak wyjaśniłby Olivii, że zaglądał do jej prywatnej poczty? List był zaadresowany do niej, nie do niego.

Może przed wypadkiem w ich małżeństwie się nie układało? Może sprawy miały się inaczej niż w jego pamięci i dlatego Olivia tak wymijająco rozmawia o minionych sześciu latach. Nie naciskał, kiedy nie chciała mówić, ale teraz się zastanowił, czy nie kierował nim instynkt samozachowawczy. Czy jest coś, czego nie chciał wiedzieć?

Lekarze oświadczyli, że jego mózg nie doznał trwałego uszkodzenia i tylko czas pokaże, czy amnezja się utrzyma. Diabelnie go irytowało, że nie usłyszał konkretnej daty. Ale może nie chce nic pamiętać. Jeśli między nim i Olivią nie układało się do tego stopnia, że zwróciła się do prawników, może wybrał niepamięć?

Drażył ten temat w myślach, ale nie mógł w to uwierzyć. A może nie chciał? Pozbawiony pamięci, pozbawiony Olivii - co by mu pozostało?

Z niesmakiem rzucił kopertę na stół w holu.

- Odpowiedź musi gdzieś tu być, wiem, że tu jest - powtarzał sobie zły.

Poszedł do kuchni, nalał sobie szklanek zimnej wody i wypił duszkiem. Ręka mu się trzęsła, kiedy odstawiał szklanek na blat, poczuł znajomy ból w skroni, początek kolejnego ataku bólu głowy. Sięgnął po tabletki, które Olivia trzymała na blacie, żeby były pod ręką, i szybko połknął dwie, popijając je wodą. Potem położył się na kanapie w pokoju. Wiedział już, że tylko tabletki i sen pomagają mu pozbyć się tego bólu.

Jeśli szczęście mu dopisze, kiedy się obudzi, Olivia już będzie w domu i odpowie mu na pytania dotyczące tej dziwnej przesyłki.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Weszła tylnymi drzwiami i ze zdziwieniem stwierdziła, że w domu panuje cisza. Czy Xander wybrał się na spacer? Strach ścisnął ją za gardło. Rozmawiali o tym i ustalili, że nie będzie jeszcze sam wychodził. Nawet jego rehabilitant przyznał, że to niedobry pomysł, dopóki nie nabierze więcej sił.

- Livvy? Jestem w pokoju - zawołał.

Olivia głęboko odetchnęła.

- Idę - odpowiedziała, odkładając zakupy.

Xander póležał na największej kanapie w blasku popołudniowego słońca, które niewątpliwie odpowiadało za jego zarumienione policzki. Mimo to automatycznie położyła rękę na jego czole, by sprawdzić, czy nie ma gorączki. Xander dotknął jej dłoni.

- Wciąż spodziewasz się najgorszego? Słońce mnie rozgrzało. - Usiadł i pociągnął ją na kolana. Ujął ją pod brodę i odwrócił twarzą do siebie, by ją pocałować. - Tak się mówi dzień dobry mężowi.

Uśmiechnęła się i oddała mu pocałunek.

- Skoro tak twierdzisz, mężu. Byłeś grzeczny, jak mnie nie było? Żadnych szalonych imprez?

- Wyłącznie szalone - odparł z uśmiechem. - Marzę o tym. - Nagle wyraz jego twarzy się zmienił.

- Co się stało? Uderzyłeś się? Skaleczyłeś?

Xander przewrócił oczami.

- Nie. Ale przyszedł do ciebie list. Z jakiejś firmy prawniczej.

Zesztywniała i wstała z jego kolan.

- List?

Odwróciła się i zamknęła oczy. Miała nadzieję, że ta przesyłka nie uruchomiła pamięci Xandera.

- Zostawiłem ją na stoliku w holu. - Przetarł oczy. - Boże, po tych drzemkach czuję się jak pijany. Muszę z tym skończyć.

- Bolała cię głowa?

- Tak.

- Wiesz, że tylko sen ci pomaga. Może to przez te tabletki tak się czujesz. Porozmawiamy o tym z lekarzem, jeśli chcesz, może obniży ci dawkę?

- Dobry pomysł.

Wstał i poszedł do kuchni. Słyszała, jak nalał wodę do szklanki. Szybko poszła do holu po kopertę.

- Idę na górę, wezmę prysznic i przebiorę się! - zawołała. - Za parę minut wracam.

Nie czekając na odpowiedź, pognęła do sypialni. Wzięła dżinsy i T-shirt oraz przesyłkę do łazienki. Zamknęła się tam, puściła wodę, usiadła na sedesie i otworzyła

kopertę. Zawartość wypadła jej na kolana.

Z walącym sercem przeglądała list od prawnika potwierdzający, że okres dwuletniej separacji wymagany przez prawo w Nowej Zelandii do uzyskania rozwodu właśnie minął. W kopercie znajdował się też formularz do podpisania przez Olivię. Xander już wcześniej go podpisał.

Spojrzała na datę przy jego podpisie. Był to dzień wypadku samochodowego. To znaczyło, że dokument gdzieś leżał i czekał. Przebiegł ją dreszcz. Co by się stało, gdyby dostała go przed obudzeniem się Xandera ze śpiączki? Pewnie by go podpisała i odesłała prawnikowi, a ten przekazałby go sądowi.

Raz jeszcze przeczytała list. Prawnik przeproszał za zwłokę w dostarczeniu dokumentów. Zmiana personelu sprawiła, że zostało to przeoczone. Więc tylko przez przypadek jej życie nie uległo drastycznej zmianie. Mogliby już być rozwiedzeni.

Poczuła dławienie w gardle. Musi powstrzymać procedurę rozwodową. Tylko jak? Nie może w imieniu Xandera powiadomić jego prawników. Jak na Boga ma się zachować? Po pierwsze nie podpisze tego dokumentu. Wepchnęła papiery do koperty i złożyła ją na pół, jakby w ten sposób zmniejszyła też ważność jej zawartości.

Musi ją ukryć gdzieś. Otworzyła szufladę w łazience, gdzie trzymała artykuły sanitarne, i wsunęła kopertę na dno. Tam będzie bezpieczna.

W pośpiechu zrzuciła ubranie i weszła pod prysznic, po czym równie szybko wytarła się i ubrała. Zeszła na dół.

- Zacząłem skrobać ziemniaki. Muszę na siebie zarabiać - rzekł Xander na jej widok.

- Dzięki - odparła. - Dobrze wiedzieć, że można cię wykorzystać.

Znow zaczęli się przekomarzać. To była jedna z tych rzeczy, która ich silnie z sobą wiązała, zanim zostali rodzicami. Zanim wszystko stało się tak poważne.

Wiosenny deszcz nie pozwolił im zjeść na tarasie, więc Olivia nakryła do stołu w pokoju, podała najlepsze sztuczce i postawiła kryształowe świeczniki, które dostali w prezencie ślubnym od jej ojca. Wcześniej jej rodzice otrzymali je z okazji ślubu. Pamiętała słowa ojca wypowiedziane, gdy wręczał jej prezent.

- Twoja mama chciałaby, żebyś je miała, i mam nadzieję, że ty i Xander będziecie tak szczęśliwi jak my byliśmy z twoją mamą. Nie mieliśmy wiele czasu, żałuję, że jej codziennie nie powtarzałem, że ją kocham. Mówcie sobie, że się kochacie. Mów mu to codziennie.

To wspomnienie wywołało łzy. Olivia zapaliła świece. Odzwyczaiała się od mówienia Xanderowi, że go kocha, na długo przed śmiercią Parkera. Była zaabsorbowana pracą w szkole i remontem domu, a potem zaszła w ciążę i urodziła dziecko. Nie przestała kochać Xandera, ale przestała mu o tym mówić.

- Wybacz, tato - szepnęła, gasząc zapałkę. - Wszystkich zawiodłam. Tym razem zrobię wszystko, żeby się udało, obiecuję.

Później tego wieczoru, kiedy położyli się do łóżka, przytuliła się do pleców Xandera i szepnęła w ciemności:

- Kocham cię.

W odpowiedzi mruknął te same słowa zaspanym głosem. Na razie to jej wystarczyło.

Do rana się przejaśniło. Po śniadaniu Olivia zaproponowała, by poszli na spacer plażą. Z każdym dniem Xander nabierał sił. Olivia była pewna, że bez problemu pokona piaszczyste podłoże. A gdyby się myliła, na szczęście plaża jest niedaleko domu.

W najgorszym wypadku zostawiłaby go na plaży i podjechała po niego samochodem. Oczywiście Xander nie przyznałby się do słabości.

- Gotowy? - spytała, kiedy załadowała zmywarę.

Stał oparty o blat.

- Nigdy nie byłem bardziej gotowy. W domu jest świetnie, ale to zamknięcie zaczyna mi działać na nerwy.

Tego się obawiała. Raz w tygodniu informowała szefa Xandera o jego stanie. Powtarzała, że nadal nie jest gotowy do przyjmowania gości czy telefonów, więc koleżdy do niego nie dzwonili. A ponieważ Xanderowi nie wolno było jeszcze prowadzić samochodu, jego niezależność była mocno ograniczona. Co ułatwiało Olivii udawanie, że ich małżeństwo jest w świetnej kondycji.

Ale czy to było udawanie? Nocami spali przytuleni. Razem spędzali dnie, w domu lub w jej pracowni. Miała świadomość, że ta idylla nie potrwa wiecznie. W końcu wtrąci się rzeczywistość. Przecież Xander stopniowo zacznie sobie przypominać minione lata. Wkrótce musi z nim pomówić. Znaleźć sposób, by przedstawić mu prawdę bez bólu i oskarżeń.

Droga na plażę prowadziła łagodnie w dół, ostatnie paręset metrów szli już po płaskim terenie. Powrót może okazać się trudniejszy, ale postanowiła martwić się tym później.

Na plaży wiał chłodny wiatr i było dość pusto. Tylko kilku twardzieli takich jak oni cieszyło się świeżym powietrzem.

- Zapomniałem, jakie to przyjemne - rzekł Xander, gdy szli powoli, trzymając się za ręce. - Chociaż tęsknię za bieganiem plażą.

Z zazdrością patrzył na mężczyznę, który biegł długimi susami z psem na smyczy.

- Na pewno do tego wrócisz. - Ścisnęła jego dłoń.

- Powinniśmy wziąć psa - odparł, odprowadzając biegacza wzrokiem. - Czy myśmy czasem nie mieli psa?

Poczuła ciarki na plecach, co nie miało nic wspólnego z wiatrem. Nadeszła chwila, której tak się bała. Musi mu powiedzieć prawdę, a przynajmniej część.

Wzięła głęboki oddech.

- Tak, mieliśmy psa.

- Bozo?

- Nie byłeś zachwycony tym imieniem, ale z takim imieniem przyszedł ze schroniska.

Twarz Xandera przeciął szeroki uśmiech, oczy zaślniły.

- Pamiętam go. Co się z nim stało? Był młody, prawda?

Tak, był młody. Tylko rok starszy od ich syna, kiedy obu potracił rozpędzony samochód.

- Był jeszcze szczeniakiem, kiedy przyniosłam go do domu. Miał cztery lata, kiedy odszedł.

Wstrzymała oddech, zastanawiając się ze strachem, czy Xander zapyta o jakies

szczegóły, i modliła się, by jej tego oszczędził. Jej modlitwy zostały wysłuchane.

- Powinniśmy wziąć drugiego psa. Będzie mnie wyciągał na spacer, ciebie też - oświadczył, puszczając do niej oko. - Znam cię, kiedy malujesz, nic innego nie istnieje. Zaniedbujesz się.

W dniu śmierci Parkera Olivia pracowała. Kazała mu wyjść z pracowni na podwórze, bo jej przeszkadzał. Gdyby pozwoliła mu bawić się w pracowni, wciąż by żył.

Wątpiła, by kiedykolwiek pozbyła się poczucia winy. Niezależnie od świadomości, że na tę tragedię złożyła się kombinacja zdarzeń i że żadne z nich dwojga nie było jej winne.

- Skoro o tym mowa, to jak się czujesz? Może powinniśmy wracać - powiedziała, zmieniając temat.

Zdziwiła się, kiedy zgodził się zawrócić. To nie było w jego stylu, więc się zaniepokoiła. W domu zaparzyła kawę, a on odpoczywał w hamaku. Kiedy do niego zajrzała, spał. Zmęczył się marszem po piasku, pomyślała, siadając i patrząc na niego. Był trochę blady, ale od powrotu ze szpitala twarz mu się zaokrągliła.

Powoli wracał do swojej wagi i kondycji, choć czekała go jeszcze długa droga. Za to jego mózg wciąż krył tajemnice. Ciężko jej poczuć, że jej dni w kłamstwie są policzone. Wiedziała, że musi znaleźć sposób na wyjawienie Xanderowi prawdy.

Nazajutrz obudziła się o świcie z poczuciem, że stało się coś złego. Wyciągnęła rękę, Xandera nie było w łóżku. W szarym świetle wstającego dnia zobaczyła, że drzwi sypialni są otwarte. Poderwała się i podbiegła do nich. Usłyszała Xandera, który mruczał coś niewyraźnie.

Ruszyła za jego głosem, a kiedy zdała sobie sprawę, że Xander znajduje się w dawnej sypialni Parkera, serce niemal jej stanęło. Co go tam przywiodło? Zabłądził po ciemku? W drzwiach się zawahała. Czy zapalić światło? Jeśli to zrobi, być może Xander zada jej pytania, na które nie miała ochoty odpowiadać.

Ostrożnie weszła do pokoju.

- Xander? - odezwała się cicho, kładąc rękę na jego ramieniu.

Mruknął coś pod nosem. Zdrętwiała, gdy jego słowa do niej dotarły.

- Coś jest nie tak. Czegoś tu brak.

Kręcił głową. Choć oczy miał otwarte, Olivia wiedziała, że spał.

- Wszystko w porządku, wracaj do łóżka. - Wzięła go za rękę.

W pierwszej chwili się opierał, powtórzył swoje słowa, a potem poszedł za nią do sypialni. Położyła go, a on natychmiast zapadł znów w głęboki sen. Zrozumiała, że to zły omen.

Choć jego okaleczona pamięć została pozbawiona wspomnień o synu, gdzieś w podświadomości sprawa przedstawiała się inaczej. Xander wiedział, że coś jest nie tak z jego życiem. Co rodzi pytanie: ile czasu jej pozostało, nim Xander zda sobie sprawę, co to jest?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stał przed oszklonymi drzwiami pracowni. Olivia malowała, skupiona na kolejnym obrazie na wystawę. Lubił ją obserwować, kiedy była tego nieświadoma. Miał szansę zobaczyć jej prawdziwą twarz, a nie tę, którą mu każdego ranka pokazywała.

Coś ją niepokoiło, a nawet głęboko martwiło, ale była mistrzynią ukrywania emocji. Kiedy się poznali, podziwiał w niej tę zdolność, jej siła i wytrzymałość budziły w nim szacunek. Nigdy nie okazywała słabości, zawsze była niezależna. Wiedział, że nie w każdej sytuacji jest to dobre. Że czasami z pewnością czuje się bezradna, tylko tego nie okazuje, nie chce przyjąć pomocy. A przecież małżeństwo to także dzielenie się problemami.

Co zakłóca jej spokój i co miałyby zrobić, by mu to wyjawiała? Czy ma to coś wspólnego z listem sprzed dwóch tygodni? Z listem, który w magiczny sposób zniknął i o którym Olivia z nim nie rozmawiała? Szukał w internecie tej kancelarii i odkrył, że specjalizuje się w rozwodach i podziale majątku. Ta wiadomość oznaczała jednak więcej znaków zapytania niż odpowiedzi.

Czy w ich małżeństwie wydarzyło się coś złego, o czym Olivia nie chce mówić? Czy życie, które teraz wiodą, jest tylko zasłoną dymną brutalnej rzeczywistości? Musi się tego dowiedzieć. Od chwili, gdy ją ujrzał przy szpitalnym łóżku, dręczyła go niepokojąca mieszanka przeciwstawnych uczuć. Wiedział, że częściowo może to złożyć na uraz głowy i amnezję, ale jakiś głos mu podpowiadał, że chodzi o coś więcej. O coś niezwykle istotnego.

Jeżeli to takie ważne, czemu Olivia to ukrywa? Od czasu do czasu nie kończyła zdania albo w jej oczach nagle pojawiał się smutek, gdy myślała, że tego nie widzi. Da jej jeszcze kilka dni, a potem poprosi o odpowiedź. Może ta brakująca informacja jest kluczem do jego pamięci?

Ruszył w stronę drzwi. Olivia odwróciła się z uśmiechem, który nie sięgał jej oczu. Na włosach miała farbę, kolejny dowód rozkojarzenia. Podczas pracy nie do końca się kontrolowała, ale tego dnia sprawiała wrażenie, jakby znajdowała się w wielkim stresie, pod presją. Dla niego jednak przybrała sztucznie pogodny wyraz twarzy.

- Robi się późno - rzekł, gdy odłożyła pędzel. - Powinnaś na dzisiaj skończyć.

- Chyba się z tobą zgodzę. - Przeciągnęła się i potrząsnęła dłońmi. - Nic mi dziś nie wychodzi.

- Posprzątaj i chodź do domu. Mam dla ciebie niespodziankę.

- Niespodziankę? - Jej oczy załśniły.

- Nie rób sobie wielkich nadziei. To nic spektakularnego. Daję ci pięć minut.

- Zaraz będę - obiecała.

Dotrzymała słowa, po pięciu minutach usłyszał jej kroki.

- Coś tu pięknie pachnie - rzekła, wchodząc do kuchni. - Ugotowałeś coś dla mnie?

- Tak. - Wyjął danie z piekarnika.

- Ojej, zrobiłeś musakę? Nie jadłam jej od...

I znów to samo. Zdanie urwane w połowie. Zastanawiał się, co by powiedziała, gdyby się tak nie pilnowała.

- Od?

- Odkąd ostatnio ją robiłeś, a to było dawno - odparła gładko. - Nakryć do stołu?

- Już wszystko gotowe.

- No, no, ładnie się dziś spisałeś.

- Byłaś zajęta, a ja nie miałem nic pilnego do zrobienia - zażartował. - Chodź, zjemy w jadalni.

Ruszył do pokoju, gdzie na stole postawił bukiet świeżo ściętych kwiatów. W wiaderku z lodem chłodziło się musujące wino, w wysokich smukłych kieliszkach odbijało się światło żyrandola.

- Co świętujemy? - spytała.

- Minał miesiąc od mojego powrotu do domu.

- Chyba powinnam się przebrać. - Spojrzała na poplamione farbą dzinsy. - Włożyłeś w to tyle pracy.

Omiótł ją wzrokiem.

- Dla mnie wyglądasz doskonale.

- Dziękuję.

Podszedł do Olivii i ujął ją pod brodę.

- Mówię poważnie, dla mnie jesteś ideałem.

Potem ją pocałował. Najpierw delikatnie, później mocniej. Zamknął ją w objęciach. Przyłgnęła do niego, budząc z uspienia tłumione od tygodni pożądanie.

Najchętniej zrzuciłby wszystko ze stołu i kochał się na nim z Olivią. Zaspokoiłby głód, który od dawna go męczył. Chciał jednak, by ich pierwszy raz po przerwie był wyjątkowy. Planował to przez cały dzień. A w tym był naprawdę dobry. Wiedział, że satysfakcja będzie większa, jeśli niczego nie będą przyspieszać.

Delikatnie rozluźnił uścisk, nie przerywając jeszcze pocałunku. Po kilku sekundach oparł czoło o czoło Olivii. Oddech mu się rwał, ręce drżały.

- Skoro zaliczyliśmy przekąskę, przejdźmy do głównego dania - zasugerował i natychmiast zauważył rozpalony wzrok Olivii.

- Jeśli nadal gotujesz tak dobrze jak całujesz, kolacja będzie pyszna - odparła rozmarzona.

- Nadal?

Po raz kolejny coś mu się nie spodobało. Zwykle gotowali na zmianę, a często razem. Ale Olivia tak to powiedziała, jakby od dawna nie jadła niczego, co przygotował.

- Och, wiesz. - Machnęła ręką, odwracając wzrok. - Wielu rzeczy nie pamiętasz. A jeśli do nich należy sztuka gotowania?

Ta próba żartu była nieudana, ale Xander nie drążył tematu. Ten wieczór ma być świętem, nie chciał go zepsuć.

- Jestem pewny, że nie grozi ci zatrucie pokarmowe - rzekł z uśmiechem, wyciągając dla niej krzesło.

Kiedy usiadła, otworzył wino i nalał do kieliszków. Potem zajął miejsce i uniósł kieliszek.

- Za nowy początek.

Olivia uniosła kieliszek i powtórzyła toast. Xander patrzył na nią znad brzegu kieliszka. Jej rysy były delikatne, pełne wargi wiele mówiły o jej apetycie. Miał chęć się pochylić i jeszcze raz je pocałować. I znów sobie przypomniał, że najlepsze rzeczy trzeba smakować powoli.

Posiłek udowodnił, że nie utracił swoich zdolności kulinarnych. Po kolacji przeszli do pokoju dziennego z butelką wina i obejrzelili film, sącząc wino i całując się. Kiedy Xander podniósł się z kanapy i wyciągnął rękę do Olivii, pozwoliła, by pomógł jej wstać.

Kierował się prosto do sypialni. Światło latarni ulicznej przefiltrowane przez zasłony tworzyło surrealistyczną atmosferę. To wszystko było jakoś nierealne. Mieli się znowu kochać, być dla siebie tym, czym obiecali, składając małżeńską przysięgę.

Rozpięła Xanderowi koszulę i położyła dłonie na jego piersi. Zdawało mu się, że jej palce są zimne, choć skóra go paliła. Tęsknił za tym dotykiem, tęsknił za Olivią. Przeszedł go dreszcz. Olivia przesunęła dłonie na jego brzuch, a potem do klamry paska. Chwytał je i unosił do warg.

- Ty pierwsza - rzekł pełnym napięcia głosem. - Chcę cię znów zobaczyć. Całą.

Uśmiechnęła się i lekko przekrzywiła głowę. Powoli rozpinęła guziki bluzki. Potem poruszyła ramionami, a bluzka się z nich ześliznęła. Piersi miała pełne i jędrne. Rozpięła haftki biustonosza, zsunęła jedno ramiączko, potem drugie. Xander mówił sobie, że może poczekać, ale się okłamywał. Musiał jej znów dotknąć. Przypomnieć sobie jej ciało, które miał wdrukowane w mózgu i w sercu, a które teraz zdawało się dziwnie inne. Wyciągnął rękę, ujął jej pierś, musnął sutek. Potem pochylił głowę i przycisnął do niej wargi. Olivia wstrzymała oddech i wplotła palce w jego włosy.

Rozpiął jej dżinsy i zsunął je z bioder. Jedną ręką objął ją w talii, drugą sięgnął niżej. I znów wszystko było niby znajome, a równocześnie inne. Jakaś miękkość, której nie pamiętał. Jej biodra, niegdyś dość kościste, były zaokrąglone, piersi wydawały się pełniejsze i bardziej wrażliwe.

To szaleństwo, pomyślał. Znał ją tak jak własną kieszeń. Była tą samą Olivią, w której się zakochał i którą poślubił. Tą, która do niego przybiegła, gdy wybudził się ze śpiączki i tą, która przywiozła go do domu i troszczyła się o niego przez ostatni miesiąc. A jednak była też nieco odmieniona.

Dotknął sklepienia jej ud. Pieścił ją palcami, z każdym dotykiem sięgając głębiej, aż poczuł jej gorąco. Poczul, jak wstrząsnął nią dreszcz, gdy wsunął w nią palec. Miał wrażenie, że go pochłonie, że odbierze mu zmysły. Delikatnie się wycofał i unosił ją mimo jej protestów, po czym położył ją na łóżku.

- Nie powinieneś tego robić - skarciła go schrypniętym głosem.

- Co? - Rozsunął kolanem jej nogi i umościł się między nimi tak, jak robił to przez lata, w nagrodę słysząc jej jęk. Wciąż był w spodniach.

- Mamy na sobie za dużo ubrań - zauważyła, żartobliwie ciągnąc go za włosy.

- Zaraz się tym zajmę. - Przesunął się niżej, obsypując ją pocałunkami. - Wszystko po kolei.

Po ostatnim pocałunku wsunął język pod jej figi. Usłyszał jej westchnienie.

- Tak mi tego brakowało. Tak mi ciebie brakowało.



Potem już nie była zdolna stworzyć logicznego zdania, skupiona na rozkoszy, jaką dawał Xander.

Wciąż drżała wstrząsana falami orgazmu, kiedy zdjął jej figi i sam się rozebrał. Sięgnął do szuflady nocnego stolika i wyjął z niej prezerwatywę. Potem znów znalazł się między nogami Olivii, w jej uścisku. Dawniej kochali się gwałtownie, tej nocy nie chciał się spieszyć. Wchodził w nią powoli, scałowując z jej warg westchnienia, aż dotarł do granicy. Olivia się na nim zacisnęła, a on skupił się na tym doznaniu. Bez bólu. Bez frustracji. Bez poczucia pustki czy straty.

Straty?

Jej mięśnie ponownie się zacisnęły, a on przestał myśleć i oddał się erotycznej rozkoszy przeżywanej z kobietą, którą kochał ponad życie. Po chwili doprowadził ją znów na skraj orgazmu, a potem oboje dotarli do kresu tej podróży.

Później, nim odpłynął w sen, a jego żona skuliła się w jego ramionach z włosami rozsypanymi na jego piersi, wiedział, że wreszcie wiele rzeczy na tym świecie wróciło na swoje miejsce. Może wszystkiego nie pamiętał, ale to pamiętał, i nie pozwolił temu zniknąć.

Obudziła się przed świtem z poczuciem, że w jej świecie wszystko jest znów w porządku. Od miesiący tak dobrze nie spała, a może nawet od śmierci Parkera. Xander spał głęboko obok. Nie do wiary, że można kogoś tak kochać, jak ona kochała Xandera. Nie dopuści do tego, by znowu go stracić.

To znaczy, że musi z nim porozmawiać. Powiedzieć mu o Parkerze, o separacji. Ale jak ma, na Boga, rozmawiać o tych strasznych rzeczach, gdy właśnie w doskonały sposób potwierdzili swoją miłość? Może powinna z tym poczekać kolejny dzień, a nawet tydzień...

Wyjawienie Xanderowi prawdy nie będzie łatwe, choć zasługuje na to, by ją poznać. Obiektywnie i bez emocji. Ona zostanie też zmuszona do tego, by stawić czoło prawdzie o swoim wkładzie w rozpad ich małżeństwa.

Jak wyjaśni, dlaczego sama podjęła decyzje, które powinni byli podjąć wspólnie? Takie jak wzięcie Boza, odstawienie pigułki antykoncepcyjnej. Nie byli emocjonalnie gotowi zostać rodzicami, ona to wymusiła. I nikt by jej od tego nie odwiódł.

Patrząc wstecz, rozumiała swoje zachowanie, choć to jej nie usprawiedliwiało. W wieku lat dwunastu, po śmierci matki musiała przejąć jej rolę, opiekować się rodzeństwem. Rano ich budziła, robiła śniadanie, pakowała kanapki i pilnowała, by się nie spóźnili na autobus. Pod koniec dnia sprawdzała, czy odrobili lekcje i zjedli kolację, którą stawiała na stole, gdy ojciec kończył pracę na farmie.

Miała nadzieję, że dzięki jej trosce ojciec będzie szczęśliwy, a także z niej dumny. Robiła, co mogła, by w oczach ojca znów pojawiła się znajoma iskra, lecz ból po śmierci żony zamroził jego radość z życia i dzieci.

Olivia była świetnie zorganizowana, kontrolowała wszystko wokół, zwłaszcza kiedy chodziło o rodzinę. Nie zmieniła się, gdy poszła na uniwersytet. Nadal nadzorowała rodzeństwo, dodawała im otuchy, namawiała do starania się o studenckie kredyty i godzenia studiów z pracą, by mogli pokryć wydatki. Dopiero gdy najmłodsze z nich zrobiło dyplom, a Olivia dostała etat w szkole w Auckland, trochę odpuściła. Potem poznała Xandera.

Podobała jej się jego powściągliwość i niezależność. W pewnym sensie przypominał ojca, nie potrzebował jej tak bardzo jak rodzeństwo. Po raz pierwszy od lat mogła skupić się na sobie. Mogła być do pewnego stopnia niezależna i robić to, co chciała. Malować i stworzyć rodzinę na własnych warunkach. I tak właśnie zrobiła, lecz przy tym zapomniała, że żywotnym składnikiem szczęśliwego małżeństwa jest wspólne podejmowanie poważnych decyzji.

Wiele musi wynagrodzić Xanderowi. Opieka nad nim po wyjściu ze szpitala to dopiero początek. Kolejnym krokiem jest naprawa ich małżeństwa.

Xander przez sen pogłaskał jej pośladki. Uśmiechnęła się i zamknęła oczy. Ma mnóstwo czasu, by wybrać odpowiedni moment na wyjawienie mu prawdy. Na razie będzie się cieszyła chwilą.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy ponownie się obudziła, przez okna sypialni wpadały promienie słońca. Miejsce na łóżku obok niej było puste, słyszała szum wody w łazience. Przeciągnęła się z przyjemnością w pościeli, przekonana, że wszystko będzie dobrze.

Nagle ogarnął ją dziwny niepokój. Po śmierci Parkera Xander wziął na siebie zabezpieczenie ich przed ciążą. Nie rozmawiali o tym, ale podejrzewała, że stało się tak dlatego, że nie chciał być ponownie zaskoczony ojcostwem. Nie protestowała. Ile lat miały te prezerwatywy, które wyjął z szuflady? Czy to, że sięgnął po nie automatycznie, wskazuje, że jakieś fragmenty przeszłości się przed nim otwierają?

Wysunęła szufladę i mrużąc oczy, próbowała odczytać datę ważności na pudełku. No tak, przeterminowane. Szybko zamknęła szufladę. Na pewno wciąż działają, uspokajała się, ale na wszelki wypadek kupi nowe i schowa w tym samym miejscu.

Włożyła szlafrok. Zastanowiła się, co jest w lodówce i spiżarni. Odświeżyła się w łazience na dole, poszła do kuchni i zabrała się za ciasto na naleśniki.

Położyła plastry bekonu na grillu, kiedy Xander wszedł do kuchni. Podniosła wzrok.

- Od dawna tak dobrze nie wyglądałeś - powiedziała z uśmiechem, podeszła do niego i pocałowała go w brodę.

- Chyba oboje wiemy, dlaczego - odparł żartobliwie, ciągnąc za pasek jej szlafrocka i wsuwając pod niego rękę, by dotknąć jej piersi.

Jak on bez tego przeżył? Pochylił głowę i całował ją namiętnie. Gdy się odsunął i poprawił szlafrok, natychmiast za nim zatęskniła.

- Jesteś głodny? Robię naleśniki.

- Przy tobie zawsze jestem głodny. Zjemy tu czy na zewnątrz?

- Jest pięknie, może więc na dworze.

- Nakryję do stołu.

Roztopiła masło na patelni. Xander wziął maty, talerze i sztućce i wyniósł je na taras. Olivia nuciała pod nosem z głupim uśmiechem na twarzy, kiedy zadzwonił telefon. Sprawdziła, co z bekonem i sięgnęła po słuchawkę.

- Pani Jackson? Tu Peter Clement.

Jej radość prysła jak bańka mydlana. To jej prawnik, ten, który reprezentował ją podczas sprawy rozwodowej, którą wniósł Xander.

- Przepraszam, może pan chwilę poczekać? - Wyjrzała przez tylne drzwi. - Xander, popilnuj bekonu i skończ naleśniki. Mam pilną rozmowę.

- Jasne - odparł, wracając do kuchni.

Poszła na górę do sypialni i usiadła na łóżku.

- Przepraszam, że kazałam panu czekać.

- Nie szkodzi - odparł prawnik. - Miałem telefon od adwokata pani męża po wysłaniu do pani dokumentów do podpisu w zeszłym tygodniu. Otrzymała je pani?

- Ta-ak. Alesytuacja uległa zmianie.

- Zmianie?

- Xander jest ze mną w domu. My... myślę, że mogę powiedzieć, że już nie jesteśmy w separacji.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Potem Olivia usłyszała westchnienie i słowo:

- Rozumiem.

- Możemy zatrzymać tę całą procedurę?

- Czy pani mąż się na to zgadza?

- Tak, oczywiście. - Modliła się, by to była prawda.

- Kontaktował się w tej sprawie ze swoimi prawnikami?

- Jeszcze nie. Miał wypadek i w tej chwili nie jest w stanie się z nimi skontaktować, to znaczy do tej pory nie był w stanie - poprawiła. - Jestem pewna, że wkrótce to zrobi.

- Pani Jackson, pani mąż podpisał dokumenty...

Jakiś dźwięk za plecami Olivii kazał jej się odwrócić. Xander stał w drzwiach. Jak długo? Ile słyszał? Za dużo, sądząc z wyrazu jego twarzy.

- Panie Clement, muszę kończyć. Zadzwońię do pana później i wszystko potwierdzę.

Zanim jej odpowiedział, rozłączyła się i upuściła telefon na łóżko, gdzie niedawno się kochali. Wyciągnęła rękę do Xandera.

- Możesz mi powiedzieć, o co chodzi? - zapytał zimnym głosem, jak mężczyzna, który dwa lata temu ją rzucił.

- To jest... skomplikowane.

Podniosła się, owijając się szczelniej szlafrokiem.

- Powiedz to jak najprościej, na pewno jakoś zrozumiem.

Te przepełnione sarkazmem słowa przypomniały Olivii o jego wyjątkowej inteligencji.

- Nie bądź taki - błagała. - Proszę.

- To jaki mam być? Mam udawać, że nie słyszałem, jak instruowałaś prawnika, żeby zawiesił procedurę rozwodową? Zakładam, że chodzi o nasz rozwód?

Olivia zadrżała.

- Tak - przyznała niechętnie.

- Procedurę rozwodową, która zapewne rozpoczęła się przed moim wypadkiem.

Skinęła głową, gardło miała ściśnięte. Była idiotką. Miała szansę być z nim szczerą, a ukrywała prawdę. Ponad wszystkim stawiała własne pragnienia. Czy wszystko zrujnowała?

Xander wsunął palce we włosy i podszedł do okna, wyrżał na port i wieżowce Auckland. Tu był jego świat, sam go wybrał. To miał być jego azyl, nie więzienie, a Olivia, ukrywając przed nim prawdę, zamieniła to w więzienie.

- Jak długo żyliśmy osobno? - spytał ostro.

- Trochę ponad dwa lata.

Gwałtownie się odwrócił. Kiedy stał tyłem do okna, nie widziała dokładnie jego twarzy.

- I przywiozłaś mnie tu, jakby nic się nie stało.

- Xander, kocham cię. Zawsze cię kochałam. Oczywiście, że przywiozłam cię do domu.

- Ale to już nie jest mój dom, tak? - Patrzył na nią nieufnie. - Dlatego nie było tu moich ubrań, dlatego wielu rzeczy nie poznawałem. Nie do wiary, że coś takiego przyszło ci do głowy. O czym ty myślałaś?

- Myślałam, że zasługujemy na drugą szansę - odparła drżącym głosem. - Wciąż się kochamy. Miniony miesiąc to udowodnił, prawda? Czy nie było nam dobrze? Czy miniona noc...

- Przestań. - Przeciął dłonią powietrze. - Nie mieszaj w to minionej nocy. Masz pojęcie, jak się teraz czuję?

Pokręciła głową w milczeniu.

- Czuję się tak jak w chwili, gdy obudziłem się ze śpiączki. Wśród obcych ludzi, zbyt słaby, żeby poruszać się samodzielnie. Tyle że teraz jest gorzej, bo tobie powinienem móc zaufać.

Miał rację. Od początku jest mu winna prawdę.

- Czemu żyliśmy w separacji? - zapytał, stając naprzeciw niej.

Ledwie trzymała się na nogach.

- Zaczęliśmy się od siebie oddalać. Czar pierwszego roku małżeństwa dość szybko minął. W dużej części jestem temu winna. Podjęłam za nas decyzje, które powinienam podejmować razem z tobą. Jedną z nich było wzięcie do domu psa.

Wzięła głęboki oddech, szykując się, by powiedzieć mu o Parkerze, ale czuła, jakby ktoś ścisnął jej serce lodowatą obręczą i słowa nie przechodziły jej przez gardło.

- Każde z nas miało swoje życie, zapomnieliśmy, jak być parą. Ty spędzałeś dużo czasu w pracy. Zanim zostałeś partnerem w firmie, chciałeś pokazać, że jesteś dobry. Potem udowadniałeś, że byłeś wart awansu. Ja... nie znosiłam, kiedy siedziałeś w pracy po godzinach, chociaż wiedziałam, że robisz to dla nas. Chcieliśmy szybko skończyć remont. Wciąż uczyłam w szkole, a wieczorami malowałam. Kiedy byłeś w domu, spodziewałeś się, że poświęcę ci czas, ale ja też miałam pracę. Zbyt długo pozwalaliśmy na ten konflikt interesów.

Nie kłamała, ale nie wyjawiała całej prawdy. Już przed urodzeniem Parkera w ich małżeństwie nie było idealnie. Zignorowała pierwsze pęknięcia, łatała je optymizmem.

Jednak nie było dobrze. Ani wtedy, ani teraz. Wcześniejsze problemy nie pozwoliły im na życie razem po śmierci syna. Za bardzo przywykli do swoich osobnych ścieżek, by w największej potrzebie odnaleźć do siebie drogę.

- Nie przedstawiasz mnie w najlepszym świetle - zauważył. - Nie podoba mi się, kim byłem.

Podeszła bliżej i położyła rękę na jego ramieniu.

- Oboje jesteśmy winni. Ja też nie byłam łatwa we współżyciu. Zakochaliśmy się i pobraliśmy się szybko. Może nie zdążyliśmy się nauczyć bycia parą. Mimo to nadal cię kocham. Zawsze cię kochałam. Czy możesz mieć mi za złe, że chciałam dać nam drugą szansę?

Czuł, jakby Olivia stała mu się obca. Ukrywała przed nim tak ważną rzecz jak separacja. A wedle rozmowy, którą podsłuchał, tylko krok dzielił ich od rozwodu.

Gorsze od wątpliwości i podejrzeń były pytania, które pojawiły się w jego głowie. Czemu ją zostawił? Czy chodziło o coś więcej niż to, że się od siebie oddalili? Czy nadal coś przed nim ukrywa?

Wciąż go kochała, zresztą wiedział o tym. Może dlatego tak się złościł, że trzyma coś w tajemnicy. Czy to jest powód jego stałego poczucia jakiegoś braku, niespójności?

Olivia zacisnęła palce na jego ramieniu.

- Xander? Proszę, powiedz coś.

- Muszę pomyśleć.

Odsunął się i wyszedł. Słyszała jego kroki na schodach, a potem na tarasie. Wołała, ale się nie zatrzymał. Potrzebował chwili samotności. Złość podziałała jak napęd. Szedł szybko, aż zaczął biec. Wkrótce jednak pokrył się potem, a płuca i mięśnie zaczęły protestować, przypominając mu, że nie jest w formie i jeśli się nie opanuje, wyląduje znów w łóżku.

Siłą woli zwolnił i automatycznie skierował się na plażę. Mewy skrzeczały, kołując nad linią brzegową.

Xander podniósł wzrok, zazdrościł im ich życia. Jakim cudem jego życie tak się skomplikowało? W którym momencie ich małżeństwo pękło?

Potrząsnął głową i zaczął iść brzegiem, nie zwracając uwagi na fale, które zmozczyły mu tenisówki i dół džinsów. Piasek przykleił mu się do stóp, utrudniając marsz.

Czemu, do diabła, niczego nie pamiętał? Mężczyzna, którego opisywała Olivia, który pracował do wieczora, a potem oczekiwał, że po powrocie do domu żona poświęci mu całą uwagę, to nie był on. Nie takiego siebie zapamiętał. Kiedy i dlaczego wszystko tak dramatycznie się zmieniło?

Pamiętał, że poznał Olivię na dobroczynnej imprezie w jednej z galerii. Najpierw przyciągnęła go jej uroda, długie rude włosy, porcelanowa cera, lśniące niebieskie oczy. Ale to rozmową zdobyła jego otoczone murem serce. Od pierwszej rozmowy pragnął spędzić z nią życie, było też oczywiste, że ona czuje to samo.

Przez pierwszy weekend się nie rozstawali. Kiedy kochali się po raz pierwszy, było to doskonale pod każdym względem. Pół roku później pobrali się i zostali właścicielami domu, zaczęli go remontować. Po sześciu latach żyli w separacji i byli bliscy rozwodu. Co się naprawdę stało?

Przystanął i chwycił się za głowę. Ścisnął ją rękami, jakby chciał zmusić mózg do pracy. Kolejna fala zalała mu stopy. Opuścił ręce. Szedł dalej do końca plaży, a potem usiadł na ławce.

Mijali go biegacze i spacerowicze. Psy goniły mewy i patyki. Życie płynęło naprzód. Jego życie też płynęło naprzód, nawet jeżeli tego nie pamiętał. Musi być coś, co przywróci mu to, co zapomniane, pokaże, kim był.

Po dziesięciu minutach wpatrywania się w fale do głowy wpadła mu pewna myśl. Jeżeli nie mieszkał w Davenport z Olivią, to gdzie? Na pewno miał jakiś dom. Miejsce wypełnione nowszymi wspomnieniami, dzięki któremu jego niechętny do współpracy umysł może chociaż drgnie.

Olivia na pewno zna jego adres. Ubrania, które wrzuciła do wspólnej garderoby, były mieszanką sportowych ubrań, które nosił przed laty i nowszych, dość mu obcych. To znaczy, że przywiozła rzeczy z jego mieszkania. Czyli może go tam zawieźć.

Podniósł się, był zmęczony i nie czuł się pewnie na nogach, kiedy zawrócił w stronę domu. Nie, nie może tego nazywać domem. Nie teraz, a może nigdy.

Dopóki nie dowie się, dlaczego się rozstali, jak wyglądało jego życie, nie potrafił zdecydować, czy w ogóle gdziekolwiek będzie przynależał.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ścisnęła kubek z zimną kawą. Śniadanie, które przygotowywała przed telefonem od prawnika, wysuszyło się w ciepłym piekarniku. Xander nałożył wszystko na talerze, zanim poszedł po nią na górę, zanim przypadkiem usłyszał rozmowę, którą chciała przed nim ukryć. W końcu musiała wyrzucić to śniadanie, ale próbowała uratować kawę. Usiłowała ją nawet wypić, choć jej żołądek protestował.

Zastanawiała się, gdzie jest Xander.

Od jego wyjścia z domu patrzyła to na kubek, to na zegar na ścianie. Xandera nie było już ponad godzinę. Pod powiekami czuła palące łzy.

Może powinna była za nim wybiec, zamiast stać w sypialni, jakby wrosła w ziemię, aż usłyszała trzaśnięcie drzwi. Nie pobięła jednak. W pośpiechu wzięła prysznic, ubrała się, a potem się zastanawiała, czy nie wsiąść do samochodu i nie poszukać Xandera w okolicy. Ostatecznie uznała, że to próżny trud. Musi poczekać na jego powrót. Jeśli wróci.

Na dźwięk otwierających się drzwi tak gwałtownie wstała z krzesła, że przewróciło się na podłogę.

- Xander? Wszystko w porządku? Umierałam ze strachu...

- Idę na górę się przebrać. Potem zawieziesz mnie tam, gdzie mieszkałem - odrzekł sucho.

- Gdzie? - Gardło jej się ścisnęło.

- Do mojego domu, tam, gdzie mieszkałem. Znasz adres, prawda?

Spotkała się z nim wzrokiem.

- Tak. Raz tam byłam, zanim wróciłeś do domu.

- Nie nazywaj tego domem - odrzekł gorzko. - Od jakiegoś czasu to nie był mój dom.

Nie powiedziała, że to mógłby znów być jego dom, że był nim przez minione tygodnie. Czemu Xander nie chce zacząć od nowa? Znała odpowiedź. Był człowiekiem, który niczego nie robi, nie rozpatrzywszy wszystkich możliwości, nie będąc stuprocentowo pewnym swej decyzji. Nie lubił niespodzianek, a ten rano okazał się zdecydowanie niemiłą niespodzianką.

- Okej, daj mi znać, jak będziesz gotowy.

Zaniosła kubek do zlewu i wylała resztę zimnej kawy. Perspektywa zabrania Xandera do jego mieszkania ją przerażała. A jeśli Xander wszystko sobie przypomni? Złość, kłamstwa... żalobę?

Musi stawić czoło prawdzie. Niewykluczone, że po dzisiejszym dniu Xander nie będzie chciał jej widzieć. Jeśli odzyska pamięć, prawdopodobnie zadzwoni do prawników i poprosi, by kontynuowali procedurę, którą kazała wstrzymać. Nic nie mogła na to poradzić, ta bezradność ją zżerała.

Wzięła torebkę i czekała na Xandera w holu. Na dnie torebki leżały klucze do jego mieszkania, wrzuciła je tam w dniu, gdy przywiozła go ze szpitala. Miała wra-



żenie, że to było w innym życiu.

Xander włożył spodnie od garnituru i elegancką koszulę. Włosy zaczesał do tyłu. Przystrzygł brodę, miał tylko niewielki modny zarost. Wyglądał jak ten Xander, który porzucił ją przed dwoma laty.

- Gotowy? - Musiała coś powiedzieć, nawet coś tak głupiego, bo atmosfera była napięta.

Oczywiście, że był gotowy. Emanował zniecierpliwieniem.

- Chodźmy - burknął i otworzył jej drzwi.

Nawet gdy był wściekły, nie przestawał być dżentelmenem. Nie wiedzieć czemu przyniosło jej to odrobinę pociechy.

Jazda w stronę miasta ciągnęła się w nieskończoność. Na Quay Street Xander poruszył się niespokojnie.

- Dokąd jedziemy?

Był zirytowany, że musi o to pytać.

- Parnell. Mieszkasz na ostatnim piętrze wieżowca.

Kiwnął głową i wlepił wzrok przed siebie, jakby nie mógł się doczekać, aż dotrą do celu.

Kiedy Olivia zaparkowała w podziemnym garażu i wskazała Xanderowi windy, była potwornie zdenerwowana. Winda wjechała na górę o wiele za szybko i nagle znaleźli się przed jego drzwiami.

Sięgnęła do torebki i wyjęła klucze.

- Chcesz czynić honory domu?

Wziął od niej klucze i spojrzał na nie.

- Nie wiem, który to. - Jego czoło przecięła głęboka zmarszczka.

Pokazała mu właściwy klucz i wstrzymała oddech, gdy włożył go do zamka, przekręcił i pchnął drzwi. Weszła za nim. Powietrze lekko pachniało stęchlizną, na meblach leżała warstwa kurzu. Xander gwałtownie się zatrzymał.

- Czy... coś ci się przypomina? - spytała z wahaniem.

Xander tylko pokręcił głową.

Nie znosił tego mieszkania. Owszem, było funkcjonalne, a nawet piękne w swojej surowości, i bardzo męskie. Ale mało przyjazne, trudno było poczuć się tam jak w domu. Brak śladu kobiecej ręki, poza wazonem na półce na jednej ze ścian, potwierdzał, że mieszkał tam sam. Oczywiście gdyby miał nową partnerkę, to ona pojawiłaby się przy jego szpitalnym łóżku, a nie Olivia.

Przemierzał z wahaniem przestronne pomieszczenie. Powinien coś sobie przypomnieć. Były tam jego rzeczy, a jednak z niczym nie czuł więzi, inaczej niż w domu po drugiej stronie portu, gdzie przynajmniej niektóre rzeczy wydały mu się znajome.

Złość wywołana rozmową telefoniczną Olivii przygasła podczas spaceru plażą, zamieniając się teraz w poczucie porażki. Raz jeszcze się rozejrzał. Wciąż nic. Brakowało mu energii, by pójść korytarzem i przekonać się, dokąd prowadzi. Pewnie do sypialni, która zapewne wyda mu się równie obca jak pozostała część mieszkania.

- Zabierz mnie z powrotem - odezwał się. - Proszę. Mam tego dość.

Olivia stanęła u jego boku.

- Może utrata pamięci nie jest najgorszą rzeczą. Brałeś to pod uwagę? Było nam

razem dobrze, byliśmy szczęśliwi. To dowodzi, że może być lepiej. Czy nie powinniśmy na tym fundamencie budować dalszego życia?

Chciał przytaknąć, ale jakaś nieznana siła ciągnęła go do wyjścia. Na dźwięk dzwonka do drzwi raptownie się zatrzymali, a zaraz potem w zamku przekręcił się klucz.

Oczom Olivii ukazała się niewysoka młoda kobieta. Natychmiast ją rozpoznała. Tuż po ślubie Olivii i Xandera Rachelle rozpoczęła staż w jego biurze. Ale co robi w jego mieszkaniu i skąd ma klucz?

Szok na widok Rachelle był niczym w porównaniu do tego, co nastąpiło potem.

- Rachelle, jak się masz? - spytał Xander z uśmiechem, którego od rana Olivia u niego nie widziała.

Poczuła ukłucie zazdrości. Rachelle miała w sobie coś, co zawsze działało jej na nerwy, w obecności Xandera zachowywała się zbyt poufale nawet wtedy, gdy ich małżeństwo kwitło.

Rachelle uściskała Xandera i pocałowała go w policzek. Olivia stała i uśmiechała się uprzejmie, choć chciała wyrzucić tę kobietę za drzwi. Wzięła uspokajający oddech. To nie w jej stylu. Nigdy nie była zazdrosna, ale Rachelle budziła w niej najgorsze uczucia.

- Xander! Tak dobrze cię widzieć. - Rachelle wciąż go ścisnęła. - Tacy byliśmy wszyscy przejęci twoim wypadkiem. Przyszłabym do szpitala, ale mi powiedzieli, że tylko najbliższa rodzina może cię odwiedzać. Za to regularnie dzwoniłam do szpitala i jeszcze do niedawna wiedziałam, jak się czujesz.

Rachelle przeniosła wzrok na Olivię, która uniosła głowę wyzywająco.

- Jestem w kontakcie z Kenem, on wie, że Xander dochodzi do zdrowia w domu - oznajmiła.

- Oczywiście - odparła Rachelle, lekko krzywiąc wargi. Wróciła wzrokiem do Xandera. - Pomyślałam, że wpadnę i zobaczę, jak Xander się ma i czy czegoś nie potrzebuje. To jego mieszkanie, prawda? Nie wiedziałam, że był u pani. - Zwróciła się do Xandera. - Prędko wrócisz do pracy?

Olivia wstrzymała oddech.

Xander pokręcił głową.

- Nie wiem. Nie sądzę. Jeszcze nie.

- Prawdę mówiąc - wtrąciła Olivia, uśmiechając się siłą woli - właśnie wychodziliśmy.

- Aha - rzekła Rachelle. - Szkoda. Tak czekałam na to spotkanie.

Zanim Xander coś powiedział, Olivia odparła:

- Może innym razem.

Nie zerwała kontaktu wzrokowego z Rachelle, żadna z kobiet nie chciała się wycofać, ale w końcu to Rachelle odwróciła spojrzenie.

- Oczywiście - mruknęła.

Xander przeprosił i udał się do łazienki. Rachelle zaczęła, aż jej drzwi się zamknęły.

- On wie, prawda?

- Wie? - Olivia celowo udała, że jej nie rozumie.

- O was. O rozwodzie, Par...

- Wie, że byliśmy w separacji. Lekarze powiedzieli, żeby niczego nie robić na siłę.

- Olivio...

- Nie. - Olivia uniosła rękę, jakby w ten sposób chciała powstrzymać kobietę. -

Jeśli to wspomnienie wróci, wróci w swoim czasie.

- A co będzie, kiedy Xander pojawi się w pracy? Wszyscy tam znają jego przeszłość. Ludzie będą z nim rozmawiać.

- Na razie nie jest zdolny do pracy. Nie będziemy się martwić na zapas.

Rachelle patrzyła na nią z niemym wyrzutem.

- Nie wierzę, że tak go pani oszukuje.

- Nie oszukuję go - odparła Olivia, choć rzeczywiście nie mówiła mu całej prawdy.

- Najlepiej będzie, jeśli pani już pójdzie. Przed wyjściem podleję kwiaty. Może mi pani zostawić klucze.

Rachelle pokręciła głową.

- Nie, dostałam je od Xandera i nikomu innemu ich nie oddam.

Olivia nie chciała naciskać ani wypytywać, dlaczego koleżanka z pracy Xandera ma klucze do jego mieszkania.

- Kiedyś musi pani mu powiedzieć - podjęła Rachelle. - Jeśli pani tego nie zrobi, ja to zrobię. Nie może go pani przygarnąć jak zgubionego szczeniaka. On panią zostawił. Miał powody.

Słyszając nagły hałas na końcu korytarza, kobiety się odwróciły. Coś się stało, pomyślała Olivia i pobiegła do Xandera.

Stał nad umywalką w łazience, ścisnął jej krawędź tak mocno, że knykcie mu pobielaly. Dopadł go kolejny atak bólu głowy. Powinien się położyć, przespać, ale tutaj nie mógł tego zrobić. To niewłaściwe miejsce, wszystko tu jest nie tak. Chociaż był zły na Olivię, teraz jej potrzebował, chciał wrócić do domu.

Najwyraźniej nie w pełni świadomie zrobił coś, że go usłyszała, bo znalazła się u jego boku, marszcząc brwi i patrząc z niepokojem.

- Głowa cię boli? - Otworzyła torebkę. - Na wszelki wypadek wzięłam twoje lekarstwo.

Włożyła mu do ręki dwie tabletki i napełniła wodą szklanekę.

Xander połknął je i się skrzywił.

- Zabierz mnie do domu, proszę. - Potrząsnął głową i natychmiast tego pożałował, bo znów przeszył go ból. - Zabierz mnie stąd.

Olivia objęła go w pasie, a on się na niej wsparł. Powoli wyszli z łazienki. Rachelle wciąż stała w salonie. Xander dojrzał jej zszokowaną minę.

- Muszę go zabrać do domu - oznajmiła Olivia z cieniem wyższości, który nawet w tym stanie nie umknął Xanderowi. - Proszę zamknąć za sobą drzwi.

- Pomóc pani? - spytała Rachelle.

- Damy sobie radę - odparła stanowczo Olivia.

- Xander, mam nadzieję, że szybko wyzdrowiejesz. Brakuje nam ciebie w pracy. Tęsknię za tobą! - zawołała Rachelle, gdy opuszczali mieszkanie.

Drzwi zatrzasnęły się za nimi. Xander znów się skrzywił. Zjechali do samochodu. Olivia odsunęła nieco fotel Xandera, by mógł się oprzeć i zamknąć oczy. Podczas

jazdy do Davenport ból nie ustawał.

Xander liczył, że to mieszkanie podsunie mu jakieś odpowiedzi, tymczasem przyniosło tylko więcej pytań. Nic tam nie wydawało się znajome, wszystko było obce. Jakby należało do kogoś innego. Meble, ubrania w garderobie, na które zerknął w drodze do łazienki, nawet filiżanki w kuchni były obce.

No i jeszcze ta Rachelle. Zachowywała się, jakby byli dla siebie kimś więcej niż kolegami z pracy.

Czyżby tak szybko po rozstaniu z Olivią z kimś się związał? Tak, Rachelle była atrakcyjna, jeśli lubi się drobne brunetki o idealnych proporcjach. On jednak wolał szczupłe rudowłose, zwłaszcza jedną, nawet jeśli przed nim ukrywała, że mieszkali osobno.

Jednak rozpoznał Rachelle. Była częścią jego przeszłości. Kimś dobrze znanym, lepiej i bliżej niż wskazywały wspomnienia sprzed sześciu lat. Czy to wyjaśnia, dlaczego gdy weszła do mieszkania, podeszła prosto do niego, uściskała go i pocałowała? Jej wargi trafiły na jego policzek, ponieważ w ostatniej chwili odwrócił głowę, inaczej dotknęłyby ust.

Sądząc z reakcji Olivii na widok Rachelle, nie byłaby z tego zadowolona.

Zastanawiał się nad swoją relacją z Rachelle. Czyżby od jednego nieudanego związku tak szybko przeszedł do drugiego? Nie wydawało mu się to prawdopodobne.

Gdyby tylko pamiętał, jak było naprawdę.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Olivia pomogła Xanderowi położyć się na kanapie w pokoju dziennym i zaciągnęła zasłony, blokując dostęp popołudniowego słońca. Po powrocie do domu Xander nie chciał wchodzić na górę. To musiał być silny i dokuczliwy ból, pomyślała, patrząc na jego unoszącą się w oddechu pierś, gdy zapadł w sen.

Najważniejsze, że ma go z powrotem. Mógł przecież jej powiedzieć, by go zostawiła w tamtym mieszkaniu. Może nawet z Rachelle. Na samą myśl o tym poczuła gorycz w ustach. Gdy poznała Rachelle na jakiejś służbowej imprezie u Xandera, zanim ich małżeństwo się rozpadło, próbowała być dla niej miła. Ale tamta kobieta zawsze w jakiś sposób sugerowała, że osiągnęła w życiu więcej niż Olivia. Jak mogło być inaczej, skoro Olivia była najpierw nauczycielką, potem matką, która siedziała z dzieckiem w domu, podczas gdy Rachelle wspinała się po szczeblach kariery?

Rachelle nie kryła zainteresowania Xanderem. Olivia czuła się zagrożona jej pewnością siebie, nie wspominając o rosnącej liczbie godzin w tygodniu, które Rachelle spędzała z jej mężem.

Ale nigdy nie wierzyła, że Xander zdecyduje się na romans. To nie w jego stylu. Z drugiej strony, po śmierci Parkera bardzo się zmienił. Może zaczął romansować z Rachelle, kiedy się przeprowadził. Bóg jeden wie! Ta kobieta nie ukrywała, że ma na to ochotę.

W ciągu dwóch lat separacji Olivia tak ciężko pracowała, by nie rozpaść się po stracie syna i męża, że w ogóle nie wzięła pod uwagę, iż Xander mógłby związać się z inną kobietą. A może nie chciała brać tego pod uwagę. Nawet gdy przywiozła go ze szpitala, nie wpadło jej to do głowy. Lekarze nie wspominali, by Xandera odwiedzał ktoś prócz matki. A przyjaciółka miałaby chyba prawo do odwiedzin.

Odsunęła tę myśl, a jednak wciąż widziała Rachelle, która całuje Xandera. On zaś nie tylko ją poznał, ale też jej nie odepchnął.

Raz jeszcze spojrzała na śpiącego Xandera, a potem poszła do kuchni zrobić sobie kawę. Kiedy automatycznie włączyła ekspres i naląła do kubka mleko, jej myśli krążyły wokół Rachelle i Xandera.

Jak dużą rolę w życiu Xandera odgrywała Rachelle? I jak długo? Rok? Dwa lata? Dłużej? Czy kiedy byli jeszcze małżeństwem, czyhała gdzieś z boku, by go przechwycić, gdy tylko będzie wolny? Czy Olivia nie pomogła jej osiągnąć celu, nie będąc taką żoną, jaką powinna?

Czy to nie jej koncentracja na synu odsunęła od niej męża i pchnęła go w ramiona innej kobiety? Nie byłby to pierwszy taki przypadek.

Ale przecież nie tylko ona była skupiona na Parkerze. Choć z początku Xander nie przyjął z zachwytem informacji o ciąży, zwłaszcza gdy odkrył, że nie był to cudowny przypadek, ale decyzja, którą Olivia podjęła sama. Był jednak równie jak ona zaślepiony, kiedy ich syn przyszedł na świat. Czy tak bardzo wciągnęło ich rodzicielstwo, że zapomnieli, iż są parą?

Strach i niepewność opłoty ją niczym uporczywie rozrastające się wino. Nie może znów stracić Xandera. Gdy ją zostawił, nie walczyła o niego. I choć na pozór wyglądało na to, że daje radę, była wciąż zbyt obolała po śmierci Parkera, by mieć na cokolwiek siły.

Teraz odzyskała energię i wiedziała, że musi walczyć o swojego mężczyznę.

W chwili, gdy ujrzała go w szpitalu, zrozumiała, że zrobi dla niego wszystko. Kochała go tak jak wtedy, kiedy się poznali.

Nic i nikt nie stanie jej na drodze.

Zasługują na nowy początek. Wyciągnęła wnioski z błędów przeszłości. Nie jest ideałem, ale Xander też nim nie był. Kochała go mimo to. Od jego odejścia dojrzała jako człowiek. W głębi serca wiedziała, że jeśli tylko Xander zechce, wszystko się ułoży.

Stworzą trwałą i dobry związek.

A gdyby nie zechciał? Gdyby sobie przypomniał potworne słowa, którymi go obrzuciła w żalu i gniewie po śmierci Parkera? Po których ją opuścił? Gdyby nie był w stanie jej tego wybaczyć? Nie mogłaby mieć mu za złe, gdyby drugi raz odszedł. Zacisnęła powieki.

Zamknął się w gabinecie obok pracowni Olivii i oznajmił jej, że nie życzy sobie, by mu przeszkadzała. Całe popołudnie pakowała do samochodu obrazy, które rano miała zawieźć do galerii.

Do Bożego Narodzenia został miesiąc. Olivia i jej agent mieli nadzieję na dobrą sprzedaż, zwłaszcza że popyt na jej prace rósł.

Gdy zrobiła kolację, Xander wciąż nie wracał z gabinetu. Zaczęła się o niego martwić, rano znów cierpiał na ból głowy. Zaryzykowała i zastukała do drzwi, po czym nie czekając na odpowiedź, uchyliła je.

- Xander? Jesteś głodny? Kolacja gotowa.

Przygotowała jego ulubiony stek ze świeżymi szparagami i młodymi ziemniakami. Rodzaj fajki pokoju, zastępujący rozmowy.

- Nie jestem głodny - odparł, nie odwracając się od komputera.

Weszła do gabinetu i spojrzała na ekran komputera. Kiedy ujrzała stronę z profilami personelu jego biura, przeszedł ją dreszcz niepokoju.

Na środku strony widniało zdjęcie Rachelle. Zacisnęła pięści, odetchnęła i siłą woli prostowała palec po palcu.

- Zrobiłam stek. Przynieść ci tutaj talerz?

- Próbujesz mi się podlizać? - W końcu na nią spojrzał, krzywiąc wargi w cynicznym uśmiechu.

- No, niezupełnie. Nie jestem pewna, czy jakiegokolwiek danie wynagrodziłoby ci szok, jaki dziś przeżyłeś. Przepraszam. Chciałam to powiedzieć wcześniej, ale... nie mogłam.

Xander przetarł oczy.

- Rozumiem, że nie co dzień prowadzi się takie rozmowy z dochodzącym do zdrowia mężem?

Poczuła cień ulgi. Jego słowa były jak gałązka oliwna. Uczepiła się jej obiema rękami.

- Chodź, zjedz coś - prosiła, kładąc dłoń na jego ramieniu.

Na moment przykrył jej dłoń swoją.

- Za chwilę. Pozamykam wszystko.

Chciała na niego zaczekać, spytać, czy odkrył coś, czego szukał, ale niepotrzebnie igrałaby z losem.

Powoli wróciła do kuchni i nałożyła jedzenie na talerze. Nie mogła wyrzucić z pamięci obrazu Rachelle.

Czemu Xander wpatrywał się w jej zdjęcie? Przypomniawszy sobie, czym dla siebie byli? Na samą myśl o tym, że mogłaby go stracić, Olivia umierała.

Kochała go każdym oddechem, każdą myślą. Musi to udowodnić.

Zdziwił się, kiedy Olivia położyła się pierwsza do łóżka. Z drugiej strony nie prześpała połowy popołudnia tak jak on. Cały wieczór siedziała jak na szpilkach. Odnosił wrażenie, że kilka razy była o krok od powiedzenia mu czegoś czy zapytania o coś, by w ostatniej chwili się wycofać.

Dla nich obojga to był dzień odkryć.

Xander dowiedział się o ich separacji, Olivia patrzyła z osłupieniem na Rachelle, która pojawiła się w jego mieszkaniu.

Z pilotem w ręce skakał po kanałach, myśląc o odkryciach tego dnia. Nic z tego nie rozumiał, choć bardzo się starał. Nie miał poczucia, że między nim i Rachelle nawiązał się jakiś romans.

Gdyby byli parą, na jej widok czułby się zdecydowanie inaczej. On zaś czuł się skrępowany, kiedy go objęła i pocałowała. Inaczej czuł się, gdy dotykał Olivii, kiedy się kochali minionej nocy.

Zacisnął palce na pilocie. Na samą myśl o żonie budziło się w nim pożądanie. Co takiego się stało, że postanowili się rozstać?

Dlaczego nie potrafili się dogadać?

Z ciężkim westchnieniem wyłączył telewizor i wstał, by zgasić światło i udać się na górę.

Pewnym krokiem wszedł po schodach, ale na górze się zawahał. Pod drzwiami sypialni widział smugę światła, płynął do niego stamtąd delikatny zapach. Może wanilii? Dywan wyciszał jego kroki. Otworzył drzwi i znów się zawahał. Objął wzrokiem pokój.

Zasłony były zasunięte, ale wieczorny wiatr lekko je wydymał. W całym pokoju - na stolikach nocnych, na półce nad kominkiem - stały świece w słoikach. Wewnątrz woń była silniejsza, jego ciało zareagowało na tę uwodzicielską scenografię.

Olivia wyszła z łazienki owinięta ręcznikiem. Xander wstrzymał oddech, wodząc po jej kremowych ramionach wygłodniałym wzrokiem, który zatrzymał się na obojczyku, po czym przeniósł się niżej, na zacieniony dekolt.

Luźno spięta włosy, odsłaniając smukłą szyję, jedwabiste fale spływały na jej ramiona. Nagle im tego pozazdrościł.

- Chyba chcesz mnie dziś uwieść - zauważył.

- Skutecznie?

- Nie jestem pewien. Próbuj dalej.

Powoli rozsunała ręcznik, który upadł na podłogę. Xanderowi zaschło w ustach.

Uniosła rękę i wyciągała z włosów szpilki. Jej sutki, normalnie jasnoróżowe, pociemniały, piersi wydawały się pełniejsze. Aż się prosiły o pieśczętę.

Zaczął przeszkadzać mu ubranie. Olivia, taka piękna, zbliżała się do niego.

Siłą woli trzymał ręce przy sobie.

- A teraz? - spytała.

Pogłaskała swoją pierś, a on patrzył jak urzeczony.

- Taak. - Odchrząknął. - Działa.

Lekko się uśmiechnęła.

- To dobrze - szepnęła, po czym stanęła na palcach i pocałowała go w usta.

To był najłżejszy z lekkich pocałunków, a zadziałał niczym pochodnia na lotną ciecz. Można powiedzieć, że Xander w jednej chwili stanął w płomieniach. Olivia musiała to wyczuć, bo od razu wzięła się za guziki jego koszuli i zsunęła ją z jego ramion.

Wyciągnął do niej rękę, ale ona chwyciła je i opuściła.

- Pozwól mi - szepnęła. - Pozwól mi się kochać.

Pochyliła głowę i całowała jego pierś, na przemian pieścąc go wargami i językiem. Jej dłonie zajęły się paskiem u spodni Xandera, a potem suwakiem rozporoka. Wsunęła rękę pod bokserki i zacisnęła palce na jego członku. Raptem Xander poczuł, że jego spodnie i bielizna zsunęły się z bioder na podłogę. Poczucił gorący oddech Olivii na udach.

A zaraz potem zaciskające się na nim wargi.

- Livvy - jęknął, wplatając palce w jej włosy.

Przestał myśleć, stracił nad sobą kontrolę. Popłynął na fali orgazmu, pod wpływem którego najpierw znieruchomiał, a potem osłabł i drżał jak dziecko. Chwycił Olivie w objęcia i przytrzymał.

Po chwili jego serce wróciło do normalnego rytmu.

- Gotowy na drugą rundę? - zapytała cicho.

- Drugą rundę?

- Tak. Mam mnóstwo czasu i wiele rzeczy do nadrobienia.

- Chyba obojga nas to dotyczy - przyznał, wyciskając całusa na czubku jej głowy.

Pozwolił jej zaprowadzić się do łóżka. Olivia pchnęła go na materac i ściągnęła płaczące się u jego stóp spodnie. Potem się na nim położyła.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała, patrząc mu w oczy.

W złotym świetle świec wyglądała piękniej niż kiedykolwiek. Złotorude fale włosów spadały na ramiona, głaszcząc jej skórę. Ujął je w dłoń, patrząc jej w twarz.

Szybko doszedł do siebie po pierwszym orgazmie i czuł, że jej gorące ciało na nowo go rozpala. Wsunął dłoń między jej uda, z uśmiechem odkrywając, że i ona jest gotowa.

- Pokaż mi, jak bardzo tęskniłaś.

Olivia sięgnęła po prezerwatywę, którą wcześniej schowała pod poduszką, i zabezpieczyła Xandera, zamieniając to w sztukę jednoczesnego uwodzenia i tortur. Potem na nim usiadła, zapraszając go do siebie. Mięśnie jej ud zadrżały, gdy wszedł w nią głęboko.

- Już nigdy nie pozwolę ci odejść - powiedziała.

Potem zaczęła się kołysać, a on cieszył się rozkoszą, jaką mu ofiarowała, trzymał



ją za biodra, kiedy ich prowadziła na kolejny szczyt, który zdobyli zbyt szybko, a jednocześnie nie dość szybko. Pasowali do siebie jak dwa fragmenty układanki. Xander otoczył ją ramionami, zatracając się w tej chwili.

Dużo później wstała i wyrzuciła prezerwatywę. Xander patrzył na nią spod ciężkich powiek, gdy gasiła świece. Kiedy wróciła do łóżka, pokój pogrążył się w ciemnościach. Xander przewrócił się na bok i przytulił do jej pleców.

- Dobranoc - szepnęła. - I przepraszam za dzisiaj.

W odpowiedzi ścisnął ją mocno i pocałował w kark. Słuchał jej oddechu, gdy zapadała w sen.

Jej skrucha była szczerą, a jednak nadal nie pozbył się poczucia, że coś przed nim ukrywa. Coś ważnego, do czego już się zbliżał.

Czy kiedyś to sobie przypomni?

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nazajutrz rano obudziła się spełniona i zadowolona. Odwróciła głowę i napotkała szare oczy Xandera.

- Kocham cię - szepnęła.

Odsunęła mu włosy z czoła i pocałowała go, a potem wstała. Xander chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął z powrotem.

- Zostań - rzekł, unosząc jej włosy i głaszcząc kark.

Dostała gęziej skórki. Znał jej wrażliwe miejsca i czule się nimi zajął. Dochodziła jedenasta, kiedy wreszcie oboje wstali i poszli razem pod prysznic.

- Powinniśmy cały dzień chodzić nago - rzekł Xander, namydlając Oliwię, a jej serce przyspieszyło.

- Chciałabym, ale muszę zawieźć obrazy do galerii. Aż do wieczora będę zajęta otwarciem wystawy. - Spłukała pianę i wyszła z kabiny prysznicowej. - Chodzi o moją opinię jako artystki.

- W takim razie rób, co trzeba, a ja znajdę sobie jakieś zajęcie.

- Możesz jechać ze mną - zaproponowała z nadzieją.

- Następnym razem, dobrze?

Ukryła rozczarowanie. Zdawała sobie sprawę, że popołudnie i wieczór poza domem to dla Xandera za dużo, ale niechętnie przerywała ten czas bliskości.

Wytarła się i wysuszyła włosy. Xander wyszedł spod prysznic. Ubierał się obok niej. Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio razem myli się i ubierali. Dotąd nie miała pełnej świadomości, jak tęskniła za tym codziennym rytuałem.

- Golisz się? - spytała.

- Taa. Jestem gotowy znów być sobą.

Szczotka zaplątała jej się we włosy. Gotowy znów być sobą? Co miał na myśli? Rozplątała włosy i odłożyła szczotkę. Objęła Xandera w pasie.

- Lubię cię takiego, jaki teraz jesteś. - Ucałowała jego ramiona.

- A dawnego mnie nie lubiłaś? - Patrzył jej w oczy w lustrze.

- Kochałam dawnego ciebie, ale oboje się zmieniliśmy. Siebie też teraz bardziej lubię. Może na tym między innymi polegał problem. Zawsze starałam się być kimś innym.

Odsunęła się od niego i sięgnęła znów po szczotkę. Stres i troski minionego dnia wciąż jej doskwierały. Gdyby dziś nie musiała wychodzić z domu, nie zrobiłaby tego. Od tej wystawy naprawdę zależy jej kariera. Wystawiała prace w jednej z najbardziej prestiżowych galerii w Auckland, uważała się za szczęściarę, że ją tam zaprosili. To było ważniejsze niż pieniądze, które mogła na tym zarobić.

Kiedy zjedli puszyste omlety ze szczypiorkiem i bekonem i wypili kawę, Xander pomógł jej zanieść ostatnie płótno do samochodu.

- Dzięki - rzekła, zamykając bagażnik. - Nie wiem, o której wrócę, ale pewnie późno, po kolacji.

- Dam sobie radę.
- Obiecujesz, że jak rozboli cię głowa, weźmiesz tabletki i odpoczniesz?
- Nie musisz mnie niańczyć, zapomniałaś?
- Wiem. - Pogłaskała go po policzku. - Ale martwię się o ciebie.
- Dam sobie radę, obiecuję - odrzekł poważnie, po czym ucałował wewnątrz jej dłoni.

Po drugiej stronie ulicy Olivia kątem oka zobaczyła sąsiada, który dekorował dom lampkami.

Do świąt pozostały dwa tygodnie.

- Może kiedy wrócę, a jeśli będzie za późno, to jutro, ubierzemy choinkę. Nie wracałam sobie tym głowy, kiedy... - Urwała i wzięła głęboki oddech. Musi pokonać niechęć do mówienia o przeszłości. - Kiedy byliśmy w separacji. W każdym razie jak wrócę, pójdę na strych i zniosę na dół wszystko, co potrzeba, okej?

- Dobry pomysł - przyznał. - Teraz lepiej już jedź. Chyba nie chcesz się spóźnić?

Zerknęła na zegarek i zawołała:

- Ojej, już tak późno? To wszystko przez ciebie!

Zaśmiał się i pochylił głowę, by ją pocałować, a był to namiętny, pełen obietnic pocałunek.

- Wracaj szybko, będę czekał.

Odjeżdżając, widziała go w tylnym lusterku. Stał na podjeździe z rękami na biodrach i odprowadzał ją wzrokiem. Zostawiała go z niechęcią i niepokojem.

Cień płynącej po niebie chmury na moment przesłonił słońce, aż droga poszarzała.

Olivia przesunęła okulary przeciwsłoneczne na czoło. Wstrząsnął nią dreszcz. Nie będzie się głowiła, skąd ten nagły niepokój. W końcu odkąd Xander wrócił ze szpitala, zostawiała go samego najwyżej na dwie godziny. A zatem nic dziwnego, że trochę się martwi, chociaż nic złego przecież się nie wydarzy.

Patrzył, jak automatyczna brama zamknęła się za samochodem Olivii. Brama. Coś w tej bramie nie dawało mu spokoju. Poczul ukłucie bólu w oczodołach, zamknął oczy i potrząsnął głową.

Weź tabletki, mówiła Olivia.

Uśmiechnął się i ruszył do domu. Cóż, obiecał jej, że w razie czego o siebie zadba. Zresztą nie miał ochoty cierpieć. Znalazł tabletki przeciwbólowe, łyknął dwie, a potem położył się w hamaku i odpoczywał, aż ból zelżał.

Odpoczywając, myślał o tym, czym wypełni samotne godziny. Choinka, oczywiście! Olivia proponowała, by razem ją ubrali, ale był przekonany, że będzie zachwycona, gdy po powrocie do domu powita ją udekorowane i rozświetlone drzewko stojące przy oknie wykuszowym od frontu.

Zawsze trzymali choinkę na strychu, a skoro Olivia powiedziała, że nie ubierała jej przez ostatnie lata, powinien ją łatwo znaleźć.

Zrobi jej miłą niespodziankę. Ruszył na górę. Na strych prowadziły wąskie schody. Gdy postawił stopę na pierwszym stopniu, trochę mu się w głowie zakręciło, ale wziął się w garść i szedł dalej.

Kiedy otworzył drzwi, musiał poczekać, aż oczy przywykną do półmroku. Światło

wpadało tam przez małe okna znajdujące się na dwóch krańcach strychu. W powietrzu unosił się kurz.

Xander kichnął i przeklął pod nosem.

Rozejrzał się, spojrzął na pudła i meble, które tam przechowywali. Przesunął kilka kartonów, by dostać się do miejsca, gdzie, jak pamiętał, znajdowała się choinka i dekoracje. Jeśli Olivia mówiła prawdę.

Na moment się wyprostował. Jeśli Olivia mówiła prawdę? Czemu miałyby kłamać w takiej sprawie? Czemu w ogóle miałyby go okłamywać? Może dlatego, że skłamała w sprawie separacji. Odsunął tę myśl. Wyjaśniła mu, dlaczego to przed nim ukrywała. Nie zgadzał się z jej wyborem, ale pora zostawić za sobą przeszłość.

Olivia wzięła na siebie część winy za ich separację. Zważywszy na to, co Xander o sobie wiedział i to, co mu dopowiedziała, nie dziwił się ich rozstaniu.

Po śmierci starszego brata, który się utopił, kiedy Xander miał trzy lata, był traktowany jak jedynak. Patrząc wstecz, widział, jak rodzice radzili sobie ze stratą. Matka, dystansując się od emocji, została pracoholiczką, ojciec, niestety, zamknął się w sobie, niezdolny do żadnej pracy.

Wciąż pamiętał swoje powroty ze szkoły. Matka zawsze była w pracy. Nigdy nie wiedział, czy ojciec zechce wyjść z domu i pograć z nim w piłkę. Najczęściej Xander siedział na podłodze przed drzwiami sypialni rodziców, słuchając cichego szłochu ojca, obezwładnionego bólem po stracie syna, który odszedł przedwcześnie.

Zapewnie miał więcej z matki niż z ojca. Zawsze tak samo jak ona walczył, żeby przetrwać. Nie pozwalał się życiu zdołować, w samotności i cichości ducha zmagając się ze swoim bólem.

Choć już jako dziecko rozumiał, przez co przechodził ojciec, i że miało to niewiele wspólnego z siłą czy słabością, nie chciał się czuć tak jak on przytłoczony.

W konsekwencji zawsze trzymał emocje na wodzy. Bał się doświadczać huśtawek, ekstazy czy rozpacz, zamiast tego rzucił się w wir pracy.

Teraz się zastanawiał, czy to także stało się między nim i Olivią. Niestety nie pamiętał.

Był gotowy dać ich małżeństwu drugą szansę. Może wypadek i amnezja wyjdą mu jednak na dobre. Bywał uparty i pewnie dawniej, zamiast pracować nad związkiem, odrzucał wszelkie próby naprawienia sytuacji.

A jednak nie mógł się pozbyć poczucia, że do ich separacji przyczyniło się coś więcej. No i wciąż dręczyła go sprawa Rachele, która miała klucze do jego mieszkania. Coś mu się nie zgadzało.

W końcu to rozsypała. Czuł się o wiele lepiej, poza napadami bólu głowy. Przesunął kolejne kartony, a potem przykucnął, by przeczytać napis na jednym z nich.

To jego charakter pisma. Pudło było podpisane dość enigmatycznie: Różne. Przyciągnął je i otworzył. W środku znajdowały się oprawione dyplomy i stare albumy ze zdjęciami. Wziął do ręki pierwszy z nich i automatycznie przeglądał. Zdjęcia sięgały jego lat studenckich, nim poznał Olivię. Nie znalazł tam niczego, czego by już nie wiedział.

Schował album do pudła i pchnął je pod ścianę. Niewykluczone, że w erze cyfrowej nie posiadali albumów ze zdjęciami z ostatnich lat. Powinien raczej pogrzebać w plikach w komputerze.

Najpierw jednak musi znaleźć choinkę. Przejrzał jeszcze parę pudeł i nic. Dostał tylko ataku kichania. Już miał się poddać, kiedy w ciemnym kącie dojrzał jeszcze dwa pudła.

Przeciągnął je w miejsce, gdzie było więcej światła. Nie były oznakowane. Żadne nie wyglądało na pudło z choinką. Ale może znajdowały się w nich dekoracje.

Zakręciło mu się w głowie, aż się zakołysał na piętach. Pewnie potrzebował łyku świeżego powietrza. Siedział tu już dłuższą chwilę, słońce prażyło w metalowy dach, a wentylacja była kiepska.

Z determinacją pociągnął za taśmę, którą oklejono pierwsze pudło. Znów dziwnie stracił równowagę. Na moment zamknął oczy i czekał, aż to minie. Zrobiło mu się niedobrze. Przełknął ślinę i siłą woli podniósł powieki.

- Tylko to jedno i koniec - powiedział na głos, otwierając pudło. - Potem zejść na dół. Co...?

Zamilkł. Wyjął leżącą na wierzchu rzecz. Były tam chłopięce ubranka. Sięgnął głębiej. Trafił na misia, pociąg i samochody.

Znał te rzeczy. Fragmenty innego życia, innego czasu. Irytujące poczucie pustki, w której żył od czasu przebudzenia ze śpiączki, zaczęło ustępować. Wstrząsnął nim dreszcz.

Niewiele myśląc, rozerwał drugie pudło. Zalewał go zimny pot. Znalazł kolejne ubrania, zabawki, a na dnie albumy ze zdjęciami. Nawet w półmroku widział daty.

Wybrał najstarszy album i ostrożnie go otworzył. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie z badania usg. Dotknął go czubkiem palca. Wróciło wspomnienie. Podniecenie, strach i miłość, wszystko razem. A potem ból, wściekły ból po stracie.

Przewrócił stronę. Zdjęcie Olivii, młodszej i bardziej bez troskiej niż obecnie. Seria zdjęć Olivii, najpierw z uśmiechem i płaskim brzuchem, potem z ciężowym brzuchem, palcem wskazującą datę w kalendarzu.

Na kolejnej stronie ujrzał samego siebie z dumą trzymającego płaczące nowo narodzone dziecko.

Swojego syna.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Poczuł ucisk w piersi, gwałtownie zaszlochał. Przypomniawszy sobie wszystko aż do dnia, gdy Olivia mu oznajmiła, że jest w ciąży. Przypomniawszy sobie, jak się z tego powodu wtedy pokłócili.

Był na nią wściekły, że podjęła tak ważny krok bez jego wiedzy. Nie był gotowy na dziecko. Wciąż pamiętał pośpiech, z jakim się pobrali i zaczęli budować wspólne życie. Do diabła, ledwie przywykł do tej bliskości, a Olivia mu oświadczyła, że muszą zrobić miejsce dla jeszcze jednej osoby, która we wszystkim będzie od nich zależała.

Nie wiedział, czy ma w sobie tyle miłości, by starczyło jeszcze dla kogoś prócz Olivii, w każdym razie dopóki nie doświadczył radości z narodzin Parkera. Łzy leciały mu po policzkach, gdy przewracał kartki albumu, a potem sięgnął po następny i następny. Wszystkie dokumentowały życie ich ślicznego syna, aż do chwili, gdy przestał żyć. Ostatnie zdjęcia pochodziły z trzecich urodzin Parkera, z przyjęcia na podwórzu. Tematem przyjęcia byli piraci, nawet Xander się przebrał.

Tacy byli szczęśliwi, spełnieni. Wystarczyła głupia chwila zapomnienia z jego strony i wszystko się skończyło.

Rozpacz po śmierci dziecka połączona z przekonaniem, że mógł jej zapobiec, zdruzgotała Xandera. Otarł twarz, próbował powstrzymać łzy. Właśnie to ukradła mu niepamięć. Wokół tego zbudował nieprzenikniony mur w sercu i umyśle: żeby zatrzymać palący ból, który teraz rozrywał go na kawałeczki.

Z trudem podniósł się na nogi, zostawił rozrzucone na podłodze albumy, zabawki i ubrania. Pokuśtykał do drzwi i chwiejnym krokiem zszedł na dół, niezdarny jak w pierwszych dniach po obudzeniu się ze śpiączki. Na dole skręcił w prawo i poszedł prosto do sypialni obok swojego dawnego gabinetu.

Teraz rozumiał, dlaczego miał tu gabinet. Nienawidził każdej sekundy, którą spędzał z dala od Parkera. Pracując w domu, mógł patrzeć, jak syn rośnie, jak co dzień uczy się czegoś nowego, a jednocześnie zarabiać na utrzymanie rodziny.

Rodzina, ich mała trzyosobowa rodzina. Nigdy by nie uwierzył, że ten trójkąt może kiedykolwiek zostać rozerwany. Nie rozumiał, że kiedy znika jeden z boków trójkąta, dwa pozostałe padają.

Pchnął drzwi sypialni i powiódł wzrokiem po pustych ścianach i podłodze. Jedyne, co pozostało, to komoda, gdzie mieściły się wcześniej ubrania Parkera. Olivia pozbyła się wszystkich innych rzeczy. Z chirurgiczną precyzją wymazała z ich życia istnienie syna, podobnie jak matka Xandera zrobiła po śmierci jego brata.

Padł na kolana i zgiął się wpół. Ogarnął go tak silny żal, tak świeży, jakby to było wczoraj. Dziecko, ciało z jego ciała. Krzyknął z frustracji, złości i rozpacz, głosem, który wydobywał się gdzieś z trzewi. Dotąd sobie na to nie pozwalał, a teraz nie mógł pohamować krzyku.

Nie miał pojęcia, ile czasu minęło, gdy wreszcie wstał i przeszedł do swojej sypial-

ni. Nie, to już nie była jego sypialnia. To jest sypialnia Olivii. On mieszkał gdzie indziej, teraz już wiedział, dlaczego.

Poszedł do łazienki wziąć prysznic, próbował zablokować wspomnienie tej chwili, gdy dzielił tę przestrzeń z Olivią.

Wspomnienie się nie poddawało. Jego ciało budziło się do życia. Puścił zimną wodę i stał pod prysznicem aż do kresu wytrzymałości, aż do bólu. Oparł ręce o ścianę, opuścił głowę. Woda spływała mu z karku na plecy. W głowie krążyły pytania. Czemu Olivia to przed nim ukrywała? Czemu wczoraj, gdy miała okazję, nie powiedziała mu wszystkiego?

Kiedy zakręcił kurek i wyszedł z kabiny, nadal nie znalazł odpowiedzi. Olivia podstępem sprowadziła go do domu i nadal go oszukiwała, by tam został, tak jak go oszukiwała w sprawie pigułki antykoncepcyjnej.

Dlaczego?

Przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze. Ledwie poznawał człowieka o umęczonych szarych oczach.

Nie zostanie w tym domu. Odkrycie kłamstwa Olivii było tak bolesne jak słowa, którymi go obrzuciła po śmierci Parkera.

Stali na oddziale ratunkowym, odepchnięci na bok przez lekarzy i pielęgniarki, którzy usiłowali ratować ich syna. Do chwili, gdy musieli się pogodzić z faktem, że nic więcej nie mogą zrobić. Kiedy szalona krzątanka ustąpiła miejsca ciszy, Olivia odwróciła się do niego i powiedziała, że to wszystko jego wina. Nie chciał Parkera, a teraz jej najdroższy syn nie żyje. Och, potem go przeprosiła, ale nie mogła cofnąć tych strasznych słów.

Zaatakowały go jak choroba, która go zżerała, aż nie zostało mu nic do ofiarowania.

Obwiniła go o śmierć ich syna, choć nie bardziej niż on sam siebie winił. Pewnie dałoby się naprawić tę trudną sytuację, gdyby on mniej jej pragnął, ona zaś go bardziej.

Bo on jej potrzebował. Bał się, że utonie w otchłani nieszczęścia, która wchłonęła jego ojca. W końcu siłą woli zdystansował się od emocji, a tym samym odsunął też od żony. Ona zaś nie zrobiła nic, by go z powrotem do siebie przyciągnąć. Aż do chwili, gdy pojawiła się w jego szpitalnym pokoju z uśmiechem i kłamstwem na ustach.

Podniósł z podłogi swoje ubrania i je zwinął. Cuchnęły jego strachem, bólem i złością. Nigdy więcej ich nie włoży. Wziął z szafy czyste części garderoby, a potem wyjął wszystko, co miał na wieszakach i w szufladach, i rzucił to na łóżko.

W szafie w holu znalazł walizkę, która wyglądała jednocześnie na nową i znajomą. Pamiętał, że kupił ją w minionym roku przed wyjazdem do Japonii. Olivia pewnie przywiozła w niej jego rzeczy z tamtego mieszkania.

Upchał w walizce garderobę, zamknął ją, a potem zszedł na dół. Postawił walizkę w pokoju, a pozostałe rzeczy wrzucił do kubła na śmieci na tyłach domu.

Powinien opuścić to miejsce przed powrotem Olivii, ale jakiś perwersyjny masochistyczny impuls nakazał mu zostać, stanąć z nią twarzą w twarz i spytać, co, do diabła, sobie myślała?

Masochistyczny? Nie, w oczekiwaniu odpowiedzi nie ma nic masochistycznego.

Zasługiwał na to, by usłyszeć z jej ust prawdę. Dość kłamstw, półprawd i forteli.

Zajechała pod dom w świetnym nastroju. Wystawa okazała się sukcesem. Właściciel galerii był zachwycony nie tylko sprzedażą, ale też zamówieniami na jej przyszłe prace. Oczywiście była na tyle mądra, by wiedzieć, że nie oznacza to ciągłego pasma sukcesów, ale tego wieczoru świat należał do niej.

Niecierpliwie czekała, by podzielić się nowinami z Xanderem.

Podniosła wzrok na dom, zatrzymując się przed garażem. Niedawno zapadł zmierzch, lecz w domu było ciemno. W każdym razie w oknach od frontu.

Może Xander jest w innym pomieszczeniu albo w gabinecie przy jej pracowni.

Wzięła torebkę i butelkę szampana, którą otrzymała od właściciela galerii, i szybkim krokiem ruszyła do drzwi.

- Xander? - wołała, zapalając światło w holu.

Jakiś dźwięk z pokoju dziennego kazał jej zatrzymać się i zmienić kierunek.

- Xander? Wszystko w porządku? - spytała, zapalając górne światło. - Mam nadzieję, że masz ochotę ze mną świętować. Wystawa była fantas... - Urwała.

W jednym z foteli siedział Xander w ubraniu z jego nowego życia, jak to określiła, z taką miną, że się przeraziła.

- Jak długo zamierzałaś ukrywać przede mną prawdę o Parkerze? - zapytał lodowatym tonem.

Opadła na najbliższe krzesło.

- Nie... nie miałam zamiaru tego ukrywać. Nie umiałam o tym mówić. Nie wiedziałam, od czego zacząć, i nadal nie wiem.

Xander uniósł brwi.

- Nawet teraz mnie okłamujesz? Czy wczoraj nie dałem ci szansy, żebyś mi wszystko powiedziała? Do diabła, miałaś na to dwa miesiące!

Wstał, a ona nerwowo szukała słów.

- Xander, proszę, nie odchodź.

- Trochę za późno, żeby to mówić, nie sądzisz? - odparł ostrym tonem.

- Próbowałam. Naprawdę chciałam to powiedzieć.

- Ale się na to nie zdobyłaś. Spakowałaś całe życie naszego syna do pudeł i upchnęłaś je w ciemnym kącie. Wymazałaś istnienie Parkera z życia. Czemu nie miałabyś tego dalej robić, skoro los dał ci szansę? Nie znam cię, Olivio. Może nigdy cię nie znałem.

Podniosła się, nogi wciąż jej drżały.

- Czy ty nie zrobiłaś tego samego? Czy nie wymazałaś Parkera z naszego życia, kiedy ode mnie odszedłeś?

- Odszedłem, bo nie umiałem udawać, że przeszłość nie istnieje. Bo istnieje. Żałowałem tamtego tragicznego dnia w każdej świadomej chwili życia. Wygląda na to, że ty łatwiej się podniosłaś i byłaś w stanie żyć tak, jakby Parker nigdy się nie urodził - rzekł oskarżycielskim tonem.

- Nie mogłam żyć przeszłością. - Ścisnęła w ręce materiał bluzki, jakby w ten sposób mogła zmniejszyć ucisk w piersi. - To mnie zabijało. Ale ty tego nie widziałeś. Musiałam zrobić krok do przodu, miałam wybór: żyć albo umrzeć.

- Żyć kosztem naszego małżeństwa? - Pokręcił głową. - I ty mówisz, że ja robi-



tem to samo? Nieprawda, nie mógłbym. Kochałem naszego syna całym sobą.

- Ja też! - zawołała. - Ciebie też kochałam. Wciąż cię kocham. Dlatego przywiozłam cię do domu i miałam nadzieję, że zapomnimy o przeszłości i wszystkich tych okropnych rzeczach, które sobie powiedzieliśmy. Moglibyśmy być razem, ale ty znów uciekasz. Dlaczego miałbyś stawić czoło problemom, kiedy możesz po prostu uciec?

- Masz chelność oskarżać mnie o ucieczkę? Po śmierci Parkera dałaś mi jasno do zrozumienia, że już mnie nie chcesz. Czasami się zastanawiam, czy kiedykolwiek mnie kochałaś, czy tylko pasowałem do twojego planu na przyszłość. Po co mnie tu przywiozłaś?

Miała w gardle gulę zbitą z jej niewypowiedzianych słów i lęków. Kiedy wreszcie była w stanie wydobyć z siebie głos, powiedziała zduszonym szeptem:

- Zrobiłam to dla nas. Zasługujemy na drugą szansę. Nie słuchałeś, kiedy mówiłam, że przeszłość się nie liczy. Ważna jest przyszłość.

- Nie słuchałem? Ukryłaś przede mną prawdę. Odcięłaś mnie od pamięci o synu, od naszej przeszłości. - Machnął ręką. - Więcej tego nie zrobisz, nie będziesz podejmowała za mnie decyzji.

- A co z naszymi decyzjami, tymi, które nas dotyczą?

- Nas? Nie istnieje nic takiego jak my.

Usłyszała odgłos samochodu, który zajechał przed dom. Zaraz potem odezwał się klakson.

Xander wziął walizkę, której wcześniej nie dostrzegła. Natychmiast ją poznała.

- Żegnaj, Olivio. Moi prawnicy się do ciebie odezwą, tym razem w sprawie rozvodu.

Ruszył do drzwi. Olivia szła za nim jak marionetka poruszana rękami oszalałego lalkarza.

- Xander, nie odchodź, proszę, nie zostawiaj mnie - błagała. - Odkąd wróciłeś do domu, było nam dobrze. Tu jest twój dom.

Nie zatrzymał się. Olivia go wyminęła, przycisnęła plecy do drzwi i zagrodziła drogę.

- Staliśmy się sobie tacy bliscy. To nasza szansa na odbudowanie wspólnego życia. Popelnialiśmy błędy, ale nie odrzucaj tej szansy.

Xander położył dłonie na jej ramionach i odsunął ją na bok. Brakowało jej sił, by z nim walczyć.

Nacisnął klamkę i otworzył drzwi.

- Jesteś w tym dobry - mruknęła, używając jedynej broni, jaka jej pozostała. - Obwiniasz mnie o kłamstwo, o ukrywanie prawdy, ale jesteś tak samo winny temu, że nasze małżeństwo się rozpadło. Odchodzisz, zamiast zaakceptować pomoc czy o nią poprosić. Jesteś gotowy podzielić się swoim ciałem, ale nigdy nie podzieliłeś się ze mną swoimi najgłębszymi uczuciami ani myślami. Nigdy.

Jego twarz nic nie wyrażała.

- Razem nad tym popracujemy - ciągnęła. - Powiedziałeś, że spakowałam życie Parkera do pudeł, ale ty zrobiłeś to samo ze swoimi uczuciami. Siedziałeś w biurze do późnej nocy. Przestaliśmy rozmawiać. Nie przyznaliśmy, jak bardzo potrzebowaliśmy siebie. Pomóż mi, Xander. I pozwól, żebym ja ci pomogła.

Pokręcił głową. Jego twarz była obojętną maską, oczy patrzyły lodowato.

- Jesteś ostatnią osobą, którą kiedykolwiek poproszę o pomoc.

Wyszedł z domu. Ponad jego ramieniem dojrzała Rachele, która wysiadła z samochodu. Xander uniósł rękę, pozdrawiając Rachele, i ruszył w jej stronę.

Olivia stała nieruchomo, odprowadzając wzrokiem męża, który po raz drugi odchodził z jej życia.

Jego pożegnalne słowa odbijały się echem w jej głowie. Kiedy szum samochodu ucichł w oddali, Olivia powoli zamknęła drzwi i oparła się o nie.

Była kłębkim bólu. Gdy Xander zostawił ją po raz pierwszy, myślała, że już nie może być gorzej, ale wówczas była tak odrętwiała po śmierci Parkera, że nie była zdolna wiele myśleć ani czuć. Teraz ból był niewyobrażalny.

Co dalej? Była wściekła, że po raz kolejny pozwoliła, by to, co najlepsze w jej życiu, z tego życia zniknęło.

Nadal kochała męża.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Siedział w samochodzie Rachelle, wlepiając wzrok przed siebie. Patrz w przyszłość, powtarzał sobie, omijaj przeszłość. Zostaw za sobą ból, złość i zdradę.

W istocie wciąż kipiał ze złości. Nie tylko na Olivię, ale i na siebie.

- Chcesz się gdzieś zatrzymać na kolację czy drinka? - spytała Rachelle, kiedy zbliżali się do mostu w porcie.

- Nie - odparł. - Dziękuję. Chcę jechać do siebie.

Skinęła głową.

Xander wyczuł jej rozczarowanie. Teraz sobie przypominał, że przed wypadkiem byli dla siebie kimś więcej niż kolegami z pracy. Może raczej przyjaciółmi niż kochankami, ale zmierzali w stronę romansu.

Chociaż musiał szczerze przyznać, że nie byłby w stanie angażować się emocjonalnie na tyle, by nawiązać z kimś intymny związek. Rachelle była dużo bardziej niż on zainteresowana pogłębieniem ich relacji. Zresztą nigdy tego nie ukrywała, w przeciwieństwie do Olivii, która skrywała dużo.

Niespodziewanie poczuł ukłucie bólu.

Czemu odejście od Olivii tak bolało? Już raz to zrobił. Teraz pamiętał dlaczego, rozumiał i zgadzał się z wyborem, którego dokonał dwa lata temu.

Tym razem nie powinno być inaczej, a jednak czuł, jakby zostawiał za sobą żywotną część samego siebie.

Jak zwykle w piątkowy wieczór panował spory ruch. Ta podróż samochodem dawała mu zbyt dużo czasu na myślenie. Odetchnął z ulgą, gdy Rachelle zaparkowała w podziemnym garażu jego domu.

Wyłączyła silnik i odwróciła się do niego z uśmiechem, choć w jej oczach widniała niepewność.

- Dobrze się czujesz? Chcesz, żebym z tobą poszła?

- Posłuchaj, dziękuję za podwiezienie, ale wolałbym zostać sam.

Jej uśmiech zgasł.

- Chyba nie jesteś na mnie zły? Chciałam ci coś powiedzieć, kiedy cię zobaczyłam z Olivią w mieszkaniu, ale ona mi nie pozwoliła.

Xander westchnął.

- Oczywiście, że nie jestem na ciebie zły. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Do zobaczenia w poniedziałek, okej? W biurze.

- Pozwolili ci wrócić do pracy? To cudownie. Bardzo nam ciebie brakowało. Bardzo tęskniłam.

- Pozwolili czy nie, wracam. Choćby na parę godzin dziennie. Muszę wrócić do normalności.

Cokolwiek jest teraz normalnością, dodał w duchu.

- Raz jeszcze dzięki za podwiezienie. Jestem ci wdzięczny, że tak szybko się zjawiłaś.

- Zawsze możesz do mnie zadzwonić. Mogę ci jeszcze zrobić jakieś zakupy, jeśli chcesz.

Stanowczo pokręcił głową.

- Nie trzeba. Coś zamówię.

- W weekend?

- Dam sobie radę - odparł i otworzył drzwi. - Do poniedziałku.

Rachelle w końcu zrozumiała i kiwnęła głową, ale rozczarowanie w jej oczach było bardzo wyraźne.

- Do poniedziałku. Dobranoc, Xander, cieszę się, że znów jesteś dawnym sobą.

Kiedy odjechała, wjechał windą na górę. Pustka i bezosobowość mieszkania były tym, czego teraz potrzebował. Nie chciał żadnych wspomnień ani uczuć. Co najwyżej łyk whisky.

Podszedł do szafki, gdzie trzymał alkohol, wziął butelkę najlepszej szkockiej i poszedł z nią do kuchni, gdzie znalazł kryształową szklankę i napełnił ją na dwa palce. Podszedł do okien z widokiem na port i Davenport, gdzie została Olivia, i wypił łyk alkoholu. Zapiekło go w gardle, ale nie było to miłe pieczenie, jakiego się spodziewał. Czemu, do diabła, szuka pociechy w alkoholu? Nigdy tego nie robił.

Wrócił do kuchni i wylał zawartość szklanki do zlewu. Spojrzał na duży telewizor na ścianie pokoju. Nie, film czy skakanie po kanałach też nie wydały mu się pociągające. Wreszcie udał się w stronę sypialni, ale zatrzymał się przy drzwiach gabinetu.

Położył rękę na klamce, nim zdał sobie sprawę, co robi. Praca zawsze była dla niego panaceum, czemu teraz miałyby być inaczej? Na pewno ma jakieś papiery, które mógłby przejrzeć. Niestety laptop został bezpowrotnie zniszczony. Nawet skórzana teczka nie ochroniła twardego dysku.

Gdy tylko wszedł do gabinetu, zorientował się, że Olivia w nim była. Zdjęcia Parkera, które z sobą zabrał, po raz pierwszy się z nią rozstając, nie było na biurku.

Ogarnęła go wściekłość. Jakim prawem ruszała cokolwiek w jego domu? Tak daleko posunęła się w swoich manipulacjach?

Szukał nerwowo zdjęcia, aż znalazł je w szufladzie, odwrócone, i ciężko opadł na krzesło. Spojrzał na ukochaną twarz jedyne dziecko i na nowo poczuł ból straty oraz wyrzuty sumienia.

Postawił zdjęcie na biurku i wpatrywał się w nie przez kilka minut. Nie wolno mu zboczyć z drogi, którą wybrał. Nie chciał znów nikogo kochać, tak jak kochał Olivie i syna, bo za dużo go to kosztowało.

Teraz rozumiał zachowanie ojca.

Ból i poczucie winy z powodu śmierci brata Xandera przygniotły go swoim ciężarem, zwłaszcza gdy matka chłopców zamknęła się w kokonie pozornej obojętności. Ojciec nie dostał wsparcia, którego potrzebował.

Straciwszy syna i małżeństwo, Xander też nie miał się na kim oprzeć. Ale on był twardszy, bardziej zdeterminowany, by nie zostać ofiarą własnego błędu, a jeśli to oznacza konieczność zdystansowania się od emocji - na wzór matki - tak właśnie robi.

To były najdłuższe dwa tygodnie w jej życiu. Olivia zmuszała się do wstania z łóżka i podjęcia codziennej rutyny. Kogo oszukuje? - myślała, schodząc na dół w szla-

froku z nieumytą twarzą i nieuczesanymi włosami. Próba udawania, że wszystko jest normalnie, była krokiem w przeszłość, a nie czymś nowym.

Bez Xandera dom wydawał się pusty. Przez minione dwa tygodnie krążyła po nim bez celu, niespokojna i pozbawiona motywacji. Nawet telefon właściciela galerii, który oznajmił, że sprzedał ostatni z jej obrazów i ma zamówienia na następne, nie poprawił jej nastroju.

Wszystko zepsuła. Znowu.

Co teraz? Automatycznie zaparzyła kawę i nalała ją do kubka. Kiedy uniosła gorący płyn do warg i aromatyczny zapach wypełnił jej nozdrza, zrobiło jej się niedobrze.

Z westchnieniem wylała kawę do zlewu i nastawiła wodę w czajniku. Może filiżanka herbaty miętowej obudzi na nowo jej apetyt. Kiedy wyjęła z pudełka w spiżarni torebkę z herbatą, musiała przyznać, że trzeba więcej niż herbata, by wszystko naprawić. Tylko jedna rzecz – a właściwie jeden człowiek – mógł zmienić jej życie. Tylko ten jeden, który naprawdę się liczył. Xander.

Właśnie zaparzyła herbatę, gdy zadzwonił telefon. Rozpoznała numer i znów poczuła nudności.

Prawnik nie tracił czasu na uprzejmości.

– Pani Jackson, zostaliśmy poproszeni przez adwokatów pani męża, żeby przyspieszyć sprawy związane z państwa rozwodem. Czy mamy pani przesłać nowe formularze, czy ma pani tamte, które pani przekazaliśmy?

Xander też nie traci czasu, pomyślała.

– Tak, mam tamte dokumenty.

– Musi je pani podpisać, włożyć do koperty i jeszcze dzisiaj je nadać. Albo przyśle do pani kuriera, jeśli pani woli. Panu Jacksonowi zależy na czasie.

Zamknęła oczy, czując łzy. Głos jej drżał.

– Rozumiem. Nie musi pan przysyłać kuriera.

Na moment zapadła cisza, potem prawnik odchrząknął.

– Dziękuję – powiedział. – Pani Jackson, bardzo mi przykro.

– Mnie też, panie Clement.

Pożegnała się i rozłączyła, telefon wypadł jej z ręki na podłogę. Objęła się ramionami i zgięła w pół. Jej ciałem wstrząsał szloch. To jej wina. Gdyby od początku była z Xanderem szczerą, pewnie by nie odszedł. Podjęła głupią decyzję, niezdolna stać czoło dawnym cierpieniom, i pozbawiła się szansy na przyszłość.

Wreszcie jakimś cudem powlokła się na górę. Otworzyła szufladę, gdzie schowała tamte papiery, i jej dłoń zawisała nad artykułami higienicznymi, które tam trzymała. Coś jest nie tak.

Wyjęła z szuflady kalendarzyk kieszonkowy, gdzie zapisywała miesiączki. Ostatnia spóźnia się dwa dni. To nie powód do zmartwienia. Tyle że do tej pory miesiączkowała regularnie.

Drżącą ręką wsunęła kalendarzyk do szuflady i ją zamknęła. Zapomniała o kopercie z dokumentami.

Żyła ostatnio w wielkim stresie, jadła i spała nieregularnie. A jednak czuła, że to niczego nie tłumaczy. Znała oznaki ciąży tak dobrze jak własną twarz w lustrze. Brak apetytu, konieczność drzemki w ciągu dnia, nie wspominając reakcji na kawę.

Od paru dni czuła w ustach metaliczny smak, który pamiętała z czasów, gdy była w ciąży z Parkerem. Ignorowała te znaki. Wolała je ignorować.

Co teraz, do diabła, pocznie?

Trzy dni później uzyskała potwierdzenie swoich podejrzeń. Pielęgniarka była wyraźnie ucieszona. Co innego Olivia. Wiedziała, że musi natychmiast powiedzieć o tym Xanderowi.

Gdy dotarła do domu, zadzwoniła na jego komórkę. Po dwóch sygnałach włączyła się poczta głosowa. Pewnie Xander odrzucił rozmowę, widząc jej numer na ekranie.

Świadomość, że nie chce rozmawiać z nią nawet przez telefon, była jak cios, którego się nie spodziewała.

Nie poddała się jednak i podjęła kolejną próbę. Od razu została przełączona na pocztę.

Zostawiła mu wiadomość.

- Xander, muszę z tobą porozmawiać. To pilne. Spotkajmy się jutro, proszę. - Podała nazwę kawiarni w Devonport i godzinę spotkania.

Teraz mogła już tylko czekać.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Dotarł na miejsce przed wyznaczonym przez Olivie czasem, ale ona i tak była pierwsza.

Zobaczyła go, gdy tylko stanął w drzwiach. Jej policzki poczerwieniały, a oczy pojaśniały.

- Dostałem twoją wiadomość - powiedział, siadając naprzeciwko niej przy stoliku.

- Czego chcesz?

- Cieszę się, że przyjechałeś. Nie chciałam mówić ci tego przez telefon.

- Przez dwa miesiące ukrywałaś przede mną różne rzeczy, a nagle chcesz mi coś powiedzieć w cztery oczy? - Nie krył irytacji.

Nie był jednak przygotowany na to, co usłyszał.

- Jestem w ciąży - oznajmiła.

Patrzył na nią zszokowany. Do stolika podeszła kelnerka, by przyjąć od nich zamówienie, lecz Xander odprawił ją gestem. W końcu odzyskał głos.

- Co masz na myśli, mówiąc, że jesteś w ciąży?

- To, co te słowa zwykle znaczą. - Olivia lekko uniosła kąciki warg.

Spojrzał na nią baczniej i dostrzegł cienie pod oczami oraz bladą cerę. Zaniepokoił się, lecz natychmiast stłumił to uczucie. Jakie to ma dla niego znaczenie, czy Olivia się wysypia, czy dba o siebie?

Chyba że to, co oznajmiła, jest prawdą.

- Będziemy mieli dziecko - potwierdziła.

Całym sobą chciał zaprzeczyć jej słowom. Dziecko. Nie, nigdy więcej. Przecież się zabezpieczali.

- Ale jak...?

- Używaliśmy przeterminowanych prezerwatyw - wyjaśniła, nie spuszczając wzroku z jego twarzy.

- Wiedziałaś o tym?

- Nie! Oczywiście, że nie. W ogóle o nich zapomniałam. Pewnie kupiłeś je przed... - Urwała.

Przed śmiercią Parkera. Tak właśnie było. Podczas ostatniego roku życia Parkera ich życie intymne kulało. Kiedy Parker zaczął chodzić do przedszkola, nękały go chyba wszystkie znane człowiekowi infekcje, zarażał się bakteriami i wirusami od innych dzieci.

Olivia twierdziła, że z czasem jego system odpornościowy się wzmocni. Więcej nocy spędzała w łóżku z Parkerem, próbując go uspić, niż z Xanderem. Kochali się rzadko, bo całą uwagę i siły poświęciła pielęgnacji syna.

Teraz znów jest w ciąży. Xandera przeszedł zimny dreszcz. Czego, na Boga, od niego oczekuje? Znów próbuje nim manipulować?

Czy może jej wierzyć, że nie miała pojęcia o tym, że prezerwatywy były przeterminowane? Może zaplanowała tę ciążę, jak za pierwszym razem? Próbowała przy-

wiązać go do siebie za pomocą niewinnego dziecka, kiedy wszelkie inne sposoby zawiodły.

- Mówisz, że nie zrobiłaś tego celowo.

- Oczywiście że nie. Przysięgam - odparła, lekko podnosząc głos. Inni goście odwrócili głowy w ich stronę. - Jeśli pamiętasz, to ty za pierwszym razem zainicjowałeś...

- Pamiętam - przerwał jej.

Nie chciał słyszeć słów, które zbyt wyraźnie przywoływały fantastyczne chwile. Zapach ciała, jej westchnienia i okrzyki. Silne poczucie, że należą tylko do siebie. Nie chciał o tym pamiętać.

Ryzyko jest zbyt duże.

- I dlatego jeszcze nie podpisałaś dokumentów rozwodowych?

- Nie! Szczerze mówiąc, zapomniałam.

- Szczerze? To coś nowego - prychnął i dodał, widząc jej zszokowaną minę. - Wybac.

Jeśli miał wierzyć jej słowom, oboje są jednakowo odpowiedzialni za tę sytuację. Ta świadomość była gorzka. Na świat przyjdzie kolejne dziecko, wobec którego ma zobowiązania. A przecież obiecał sobie, że nigdy więcej nie weźmie na siebie takiej odpowiedzialności.

Gwałtownie odsunął się z krzesłem i wstał.

- Dziękuję za informację - rzekł i odwrócił się.

Po paru krokach poczuł rękę Olivii na ramieniu.

- Xander, proszę, zostań. Musimy o tym porozmawiać. - Znow podniosła głos, z tym samym skutkiem co poprzednio.

- Nie rób scen. Prosiłaś, żebym przyjechał i przyjechałem. Przekazałaś mi wiadomość, a teraz wychodzę. Może powinnaś w międzyczasie podpisać swoją część dokumentów i przesłać je prawnikowi, jak cię prosił?

Patrzył na jej rękę, aż go puściła.

Natychmiast ruszył do drzwi. Nie pamiętał później, jak pokonał krótki dystans z kawiarni do przystani promu ani jak dostał się do biura.

Pamiętał tylko słowa Olivii. „Jestem w ciąży.” Odbijały się echem w jego głowie.

Nie chciał znowu być ojcem. Musi podjąć decyzje. Trudne decyzje. Sięgnął po telefon i wybrał numer swojego adwokata.

Malowała w pracowni, kiedy usłyszała parkujący przed domem samochód. Podeszła do okna i ze zdumieniem zobaczyła kuriera. Niczego się nie spodziewała.

Kurier podał jej kopertę, wziął od niej podpis i odjechał. Pełna złych przeczuć zobaczyła, że nadawcą był prawnik Xandera. Powoli ruszyła na taras na tyłach domu i usiadła przy stole. Nie miała siły otworzyć koperty, nie chciała zobaczyć czarno na białym, czego oczekuje od niej Xander w odpowiedzi na informację o dziecku.

Wciąż nie mogła się pogodzić z jego zachowaniem w kawiarni. Nie wiedziała, czego oczekiwała, ale na pewno nie tego, że Xander wstanie i odejdzie.

Kos przysiadł na trawie i przekrzywił łeppek, patrząc na nią jednym okiem. Potem dziobnął ziemię i wzniósł się w powietrze, trzymając w dziobie robaka.

Olivia poczuła się jak ten robak, zdana na łaskę i niełaskę czegoś większego i sil-



niejszego. Nie było jej z tym dobrze, przypominało jej to rzeczy, których nie była w stanie kontrolować. A kontrola stała się dla niej wszystkim. Dzięki niej świat kręcił się we właściwą stronę, kiedy wszystko inne się rozpadało.

Obracała w rękach kopertę. Naprawdę choć przez chwilę myślała, że Xander ucieszy się z powodu dziecka? Być może, w chwili naiwności i głupoty.

Co więc teraz?

Odpowiedź trzymała w rękach, ale wciąż nie czuła się na siłach, by otworzyć kopertę. Położyła ją na stole i weszła do domu, by zaparzyć herbatę rumiankową. Potem z filiżanką wyszła znów na taras, wypila łyk herbaty i sięgnęła po kopertę.

Jedną rękę położyła na brzuchu.

- Okej, maleństwo, przekonajmy się, co tatuś ma do powiedzenia.

Jednym ruchem rozerwała papier i wyjęła zawartość koperty. Przejrzała szybko list, potem przeczytała go ponownie. Zdrętwiała.

Xander nie mógł jaśniej wyrazić swoich uczuć. Był gotowy wspierać dziecko finansowo, ale nie chciał utrzymywać z nim ani z Olivią kontaktu. W kopercie była też umowa określająca warunki i sumy, które był gotów płacić. Nawet na to nie spojrzała.

Poczuła rosnącą złość. Jak on śmiał odrzucić swoje dziecko? Ją to co innego, ale dziecko?

Rzuciła list na stół i wstała. Kilka razy przemierzyła długość tarasu, potem zatrzymała się przed pracownią. Przez otwarte drzwi widziała płótna, nad którymi pracowała, zamówienia, które dostała po wystawie.

Malowanie zawsze było jej ucieczką - od smutku i straty - ale teraz musiała jakoś pozbyć się złości, by znów sięgnąć po pędzel.

Zirytowana zamknęła drzwi pracowni, po czym zaniósła tacę i list do domu.

Włożyła tenisówki i ruszyła na plażę. Maszerowała po piasku, nie zauważając światła odbijającego się w falach ani wzmagającego się upału, kiedy słońce sięgnęło zenitu.

Gdy dotarła do końca plaży, pozbyła się największej złości. Usiadła na ławce w cieniu i czekała, aż oddech i tętno wrócą do normy.

Co skłoniło Xandera do takiej decyzji? Próbowwała zracjonalizować jego stanowisko.

Chłód i dystans, przy którym się upierał, nie cechowały mężczyzny, którego pokochała. Wiedziała, że potrafił być zdystansowany i niezależny. Bywał też uparty i do szaleństwa drobiazgowy.

Nie był jednak człowiekiem, który odrzuciłby dziecko. Swoje dziecko. Choć był zły, gdy zaszła w ciążę z Parkerem, kochał syna. Może chyba pokochać swoje drugie dziecko?

Samotna mewa krążyła w powietrzu, po czym opadła na wodę. Czy Xander chce być wolny jak ta mewa? Odpowiadać tylko za siebie i przed sobą?

Czy jej kłamstwa i strata Parkera pozbawiły go zdolności do miłości?

Gdzieś z tyłu głowy słyszała stanowcze: Nie.

Czemu więc Xander nie chce mieć do czynienia z dzieckiem? Ze strachu. To takie proste. Bał się znów pokochać dziecko, może i ją bał się kochać. Czy miłość nie jest oparta na zaufaniu? A czy nie zawiodła tego zaufania, i to kilka razy?

Czy wsparła go w czarnych dniach i nocach po śmierci Parkera? Nie, była przepełniona oskarżeniami oraz bólem i przenosiła na Xandera własne poczucie winy.

Czy gdy opuszczał ją za pierwszym razem, próbowała go zatrzymać? Nie, była otępiała z bólu.

Wiedziała co nieco o jego rodzinie, choć Xander nigdy wiele na ten temat nie mówił, a Olivia nie utrzymywała bliskich stosunków z teściową. Wiedziała tylko, że ojciec Xandera po śmierci pierworodnego zamknął się w sobie. Matka Xandera ciężko pracowała, by utrzymać jedyne go syna, który jej pozostał, oraz męża. Nie okazywała miłości przytulaniem i całusami, ale robiła, co w jej mocy, by zapewnić rodzinie bezpieczny byt.

Czy zatem może dziwić, że Xander nie potrafił wyrażać bólu? Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Dorastał z dwojgiem ludzi, z których każde inaczej radziło sobie ze stratą. Czy ktoś kiedyś pytał go, jak się czuł po stracie brata, a potem syna?

Ona tego nie zrobiła.

Jak ma przebić ten pancierz, którym się otoczył? Już straciła jego zaufanie, więc czy w ogóle jest możliwe, by jej wybaczył i znalazł znów dla niej miejsce w sercu?

Teraz nie było już między nimi żadnych tajemnic. Mogłaby podjąć próbę. Jest to winna Xanderowi, ich dziecku i sobie, by walczyć o to, co uważa za słuszne.

Było już późno, gdy odsłuchiwał ostatnie wiadomości od Olivii. Odkładał to przez większą część dnia. Po powrocie do domu wiedział, że dłużej nie może z tym czekać. Olivia mówiła wprost i rzeczowo.

Otrzymała jego propozycję od prawnika, ale chciała z nim to omówić osobiście. Jeśli zgodzi się z nią znów spotkać, nie będzie dłużej zwlekała. Podpisze wszystko, czego będzie sobie życzył, i przekaże mu dokumenty podczas tego spotkania.

Powinien do niej zadzwonić. Zamiast tego rzucił telefon na stolik i wyciągnął się na kanapie.

Na atramentowym niebie połyskiwały gwiazdy, jakby gwiazdy odległej galaktyki. Odległy, to dobre słowo. Odległość to bezpieczeństwo, dzięki któremu człowiekowi serce nie pęka na miliony kawałków.

Tego właśnie potrzebował. Dystansu.

Próbował rzucić się w wir pracy, by zyskać emocjonalny dystans. Lecz w chwilach, kiedy się nie pilnował, podkradały się myśli o Olivii. Jej obraz, gdy przyjechała do szpitala, a on widział na jej twarzy miłość i troskę. Jej determinacja, by pomóc mu odzyskać zdrowie. Jej pełne rozkoszy westchnienia, kiedy się kochali, jakby wszystko w ich świecie układało się idealnie.

Nawiedzały go też dawniejsze wspomnienia z czasów, gdy żył Parker. Tworzyli wówczas małą szczęśliwą rodzinę. Rodzący się w trzewiach ból przypominał Xanderowi, że nigdy nie zobaczy, jak Parker dorasta. Ból połączony z poczuciem winy, bo to on zostawił bramę otwartą i to on rzucił Bozowi piłkę, za którą pies wypadł na drogę. Każda z tych rzeczy sama w sobie nie znaczyła tak wiele, ale razem doprowadziły do tragedii.

Doświadczyli z Olivią takiej samej straty jak jego rodzice. Ale on nie jest swoim ojcem. Nie podda się i nie ugnie pod ciężarem bólu.

Nie godził się na słabość. Nie godził się na to, by potrzebować Olivii bardziej, niż

ona go potrzebowała. Kiedy stało się jasne, że Olivia już go nie potrzebuje, odszedł. Musi odwrócić czymś uwagę, tylko czym?

Wziął znów telefon i przejrzał listę kontaktów. Nie był w nastroju na napędzane testosteronem męskie towarzystwo. Zatrzymał się przy numerze Rachelle.

Dała mu do zrozumienia, że chętnie podejmie grę w miejscu, gdzie jego wypadek ją przerwał. A nawet posunie się dalej.

Przyjechała pół godziny po jego telefonie.

- Tak się cieszę, że zadzwoniłeś - powiedziała, mrużąc jak kot i unosząc głowę.

Xander ją pocałował, bardzo chciał coś poczuć, cokolwiek poza obojętnością, lecz nic z tego. Może po prostu wyszedł z wprawy.

Choć gdy chodziło o Olivie, nie potrzebował żadnej wprawy, powiedział złośliwy głos w jego głowie. Wyciszył go i zaprosił Rachelle do pokoju.

- Masz ochotę na coś do picia?

- Jasne, pinot noir, jeśli masz. - Usadowiła się na kanapie, krzyżując nogi.

Zauważył, że jej spódnica uniosła się, odsłaniając uda. Rachelle była niewysoka, za to miała idealną figurę, potrafiła też podkreślać strojem swoje atuty.

Xander spodziewał się przyływu zainteresowania, a nawet pożądania. I znów się zawiódł.

Poszedł z butelką wina do kuchni. Po chwili wrócił i podał Rachelle kieliszek. Wzniesli toast.

- Za nowy początek - powiedziała Rachelle z błyskiem nadziei w oczach, przerzucając włosy przez ramię. - I szczęśliwe zakończenie - dodała z uśmiechem.

Xander kiwnął głową i wypił łyk wina. Nawet wino mu nie smakowało. Wszystko tego wieczoru jest nie tak.

Rachelle zaczęła mówić o pracy. Niedawno awansowała. Xander z przyjemnością słuchał i przyklaskiwał wielu jej pomysłom, ale kiedy przeszła do bardziej osobistych spraw i położyła rękę na jego udzie, przysuwając się do niego, wiedział, że musi zakończyć to spotkanie.

- Rachelle, wybacz, ale...

W jej oczach był żal, siłą woli się uśmiechnęła. Zabrała rękę z jego uda i położyła palce na jego wargach.

- Okej, widzę, że się starasz, ale nic nie wychodzi, tak? Naprawdę nie musisz. Problem w tym, że wciąż jesteś mężem Olivii. Może nie tylko na papierze. - Położyła rękę na jego piersi. - Ale w sercu.

Postawiła kieliszek na stoliku i podniosła się.

- Nie wstawaj. Wyjdę sama. I lepiej ci to zostawię.

Z bocznej kieszeni torebki wyjęła klucz do mieszkania i położyła go obok kieliszka.

Kiedy wyszła, Xander patrzył na ten klucz. Dał go jej jakiś tydzień przed wypadkiem, żeby mogła się u niego przebrać, gdyż mieszkała dosyć daleko. Potem mieli razem jechać na przyjęcie urządzone przez ich klienta. Tamtego wieczoru ani następnego dnia nie poprosił ją o zwrot klucza, myśląc, że może ich relacja się rozwinię. Nie mógł się bardziej mylić.

Powtórzył sobie w myśli jej pożegnalne słowa.

Naprawdę wciąż kocha Olivię? Wstał i wyniósł kieliszki do kuchni. Wylał ich zawartość do zlewu i zostawił je na blacie, po czym ruszył do sypialni.

Pokój wydawał się pusty. Do diabła, on sam czuł się pusty. Najwyższa pora zdobyć się na szczerość wobec siebie. Tęsknił za Olivią.

Tęsknił za ich życiem razem i nową bliskością, która się między nimi zrodziła po jego wypadku. Ale czy potrafi jej wybaczyć? Czy mógł jej pragnąć – jej i dziecka, które nosiła – wiedząc, że mogą go tak mocno zranić?

Kolejna bezsenna noc nie przyniosła mu odpowiedzi. Ani następny wypełniony obowiązkami dzień.

Był zmęczony i więcej niż trochę rozdrażniony, kiedy o ósmej wieczorem wrócił do mieszkania.

Ostatnią osobą, którą chciał zobaczyć, była Olivia, która czekała na niego przed drzwiami.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Gdy zobaczyła, że Xander wysiadł z windy, szybko się wyprostowała. Twarz miała bladą i ściągniętą. Xander z trudem powstrzymał się przed wyrażeniem troski.

- Olivia? - rzekł na powitanie.

- Nie... nie mogłam czekać, aż oddzwonisz. Musiałam się z tobą zobaczyć.

- Wejdz.

Otworzył drzwi i lekko pchnął ją do środka. Idąc za nią, poczuł znajomy zapach i jego ciało natychmiast zareagowało. Dlaczego wczoraj tak nie było? Czemu tylko Olivia budzi w nim tę reakcję?

- Usiądź, kiepsko wyglądasz - stwierdził, postawił teczkę i zdjął marynarkę. - Jadaś coś?

- Tak, dziękuję. Przed wyjściem z domu jadłam kolację.

- Długo czekałaś?

- Chwilę - odparła wymijająco i usiadła. - Naprawdę uważasz, że jest dla nas za późno? - zapytała nerwowo. - Nie potrafisz mi wybaczyć i dać nam szansy?

Xander wsunął palce we włosy i westchnął. Wciąż zadawał sobie to samo pytanie i dotąd nie znalazł na nie odpowiedzi. Serce mówiło mu, by się poddał, ale rozum i doświadczenie kazały mu odejść od Olivii, póki jeszcze jest do tego zdolny.

Bo tak naprawdę darzył ją uczuciem. Tylko czy może znów ryzykować i zacząć nowe życie z Olivią i dzieckiem?

- Xander? Powiedz coś, proszę.

W jej głosie słyszał cierpienie i niepewność. Jakaś jego część chciała ją zapewnić, że wszystko się ułoży. Inna, ciemniejsza strona, zbyt dobrze pamiętała dzieciństwo, kiedy wracał ze szkoły do przepełnionego smutkiem i pozbawionego ciepła domu.

Pamiętał pustkę, którą pozostawił po sobie brat, zbyt głęboką, by Xander mógł ją zapełnić. A także pustkę, którą pozostawiła po sobie śmierć Parkera. Zbyt bolesną, by sobie choćby wyobrazić próbę jej zapełnienia. Miłość boli, a on miał już dość bólu.

Usiadł obok Olivii, oparł łokcie na kolanach, złączył dłonie i opuścił głowę.

- Nie sądzę - odrzekł w końcu.

- To przynajmniej brzmi bardziej obiecująco niż zdecydowane nie - stwierdziła ze smutkiem.

Spojrzał na nią, na tak dobrze znaną mu twarz. Delikatny dotyk i dyskretna pomoc tej kobiety pomogły mu dojść do siebie po wypadku. Kobiety, w której jeszcze bardziej się zakochał, gdy z nią zamieszkał po wyjściu ze szpitala. Gdyby tylko sobie na to pozwolił, byłby wobec niej bezbronny. I wobec ich nienarodzonego dziecka.

Nie może do tego dopuścić. Musi z nią skończyć raz na zawsze.

- Lepiej już idź. Nie mamy o czym rozmawiać, Olivio - powiedział.

- Nie wyjdę, dopóki mnie nie wysłuchasz - upierała się. - Mam prawo powiedzieć

ci, co czuję. Kocham cię. Każdy mój oddech, każdy wybór, odkąd cię spotkałam, jest związany z tobą. Wiem, że niektóre z tych wyborów były złe i jest mi z tego powodu bardzo przykro, ale uczę się na błędach.

- Nigdy o nic cię nie prosiłem - odparł i zaczął się podnosić.

Olivia chwyciła go za rękę i pociągnęła w dół.

- Pewnie nie przyznasz, że chcesz, żebym stanowiła część twojego życia. Ja i to dziecko. - Wzięła głęboki oddech. - Rozmawiałam z twoją matką. Wiem, co przeżywałeś w dzieciństwie.

- Co zrobiłaś? Po co? Nie miałaś prawa z nią rozmawiać na ten temat.

Zagotował się ze złości. Wściekły na Olivię za to, że kontaktowała się z jego matką w sprawie, która dotyczyła tylko ich dwojga, i wściekły na matkę, że rozmawiała z Olivią, choć z nim nigdy nie mówiła o przeszłości.

- Musiałam dowiedzieć się, czy mamy szansę. Po śmierci Parkera zrobiłam to, co robiłam przez minione dwadzieścia lat. Pozbierałam kawałki, na jakie się rozpadłam, i ciągnęłam dalej.

- Spakowałaś do pudeł życie Parkera i odłożyłaś je w głęboki kąt! Potraktowałaś Parkera jak coś, o czym należy zapomnieć, jakby nigdy nie istniał.

- Inaczej wtedy nie potrafiłam - odpowiedziała mu spokojnie. - Nie byłam w stanie o tym mówić. W moim rodzinnym domu nie rozmawiało się o emocjach, podejrzewam, że twój dom był podobny. Twoja mama powiedziała mi o twoim tacie. Jego ból był głębszy niż żałoba, a ostatecznie kompletnie go zламаł. Nie chcę, żeby ciebie to spotkało. Musimy być razem. Żadne z nas samo sobie z tym nie poradzi. Może, jeśli nad tym popracujemy, staniemy na nogi. Powiedz, proszę, że spróbujesz. Powiedz, że warto spróbować.

Wzięła go za rękę i przycisnęła ją do płaskiego jeszcze brzucha.

- Powiedz, że wszyscy troje na to zasługujemy.

Spojrzał na swoją rękę, potem podniósł wzrok na jej twarz, oczy lśniąco od łez. Czuł łzy pod powiekami.

- Nie mogę ci tego powiedzieć.

Nie na takie słowa liczyła, mimo to próbowała dalej.

- Pomyśl chwilę. Proszę przez wzgląd na nas wszystkich. Żadne z nas nie jest ideałem, ale razem możemy się postarać. Wiem, że jestem tak samo winna, bo nie dzieliłam się z tobą uczuciami. Nie mogłam pozwolić, żeby ból wydostał się na powierzchnię, bo wtedy by mnie obezwładnił. Moim jedynym lekarstwem była praca. Nigdy nie chciałam cię odtrącić.

- Ty nie tylko mnie odtrąciłaś, Livvy, ale też ukryłaś wszystkie pamiątki po Parke-rze. Miałem wrażenie, że kiedy umarł, przestał się dla ciebie liczyć. Nigdy o nim nie mówiłaś. Prawie nie wymieniałaś jego imienia.

- Parker był dla mnie bardzo ważny. Ty byłeś ważny. My, rodzina, byliśmy ważni.

Wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

- Po śmierci Parkera i twoim odejściu szukałam zapomnienia w pracy. Jedynie pracując, nie czułam bólu po stracie was obu. Byłam w stanie tylko pracować. Nie mogłam jeść ani spać. Stworzyłam wtedy najsilniej zabarwione emocjonalnie prace. Zdobyłam nawet agenta. To tamtym pracom zawdzięczam obecny sukces. Ale wiesz co? - Przystanąła naprzeciw niego. - Jakoś nie potrafię być z tego dumna. Czuję się,

jakbym zyskała na śmierci Parkera. Malowałam swój ból, złość, swoje wyrzuty sumienia.

- Wyrzuty sumienia? O czym ty mówisz? - Xander wstał, zaciskając pięści. - To nie ty zostawiłaś otwartą bramę, nie ty rzuciłaś psu piłkę w stronę drogi. To wszystko moja wina.

Łza spłynęła po policzku Olivii. Xander chciał ją wytrzeć, ale nie śmiał jej dotknąć.

- Wiem, oskarżyłam cię o to. Łatwiej mi było zrzucić winę na ciebie, niż przyznać się do własnego udziału w tym, co się stało. Tego ranka Parker bawił się w pracowni. Hałasował pociągami i działał mi na nerwy, nie mogłam skupić się na pracy. Kazałam mu wyjść na podwórze. Gdybym tego nie zrobiła... - Urwała i otoczyła się ramionami.

Xander milczał. Olivia podeszła do kanapy i wzięła torebkę.

- Przepraszam. Miałam nadzieję, że jeśli porozmawiamy, coś z tego wyjdzie. Ale chyba przepaść, która nas rozdzieliła, jest zbyt głęboka.

Zanim ją zatrzymał i powiedział coś logicznego, wyszła. W życiu nie czuł się tak samotny.

Opadł na kanapę i gapił się przez okno. Ostatnie promienie wieczornego słońca głaskały półwysep po drugiej stronie portu. Półwysep, gdzie stał jego dom i gdzie, jeśli miał być szczery, zostało jego serce.

Powtórzył w myśli słowa Olivii, zwłaszcza te, gdy mówiła o swoim błędzie popełnionym tamtego koszmarne dnia, kiedy ich świat się zatrzymał.

Dlaczego dotąd o tym nie wspominała?

Teraz zrozumiał, że się pozbierała, bo wzięła przykład z ojca, który po śmierci jej matki sam tak się zachował i takiego zachowania się po niej spodziewał.

Trzeba iść naprzód, nie oglądając się za siebie. I nie rozmawiać o tym, co boli. Podobnie było przecież w rodzinnym domu Xandera.

Czy po śmierci Parkera mógł podjąć wysiłek, by uratować swoje małżeństwo? Oczywiście, że tak. Ale on był zanadto skupiony na sobie. Na obronie tych murów, które wznosił przez większą część życia tak jak jego matka. Matka nigdy nie okazywała słabości, nigdy nie widział, by płakała. Gdy było ciężko, a często było ciężko, bo z trudem łączyła koniec z końcem, pracowała jeszcze więcej. Czy nie postępował tak samo?

Gdy Olivia oznajmiła, że będą mieli dziecko, rzucił się w wir pracy. Zdystansował się od niej, robiąc, co w jego mocy, by zapewnić im bezpieczeństwo finansowe. Zasłużył nawet na awans. To były wymierne sukcesy, miał prawo być z nich dumny.

Co on wtedy, do diabła, wiedział o byciu ojcem? Nie dostał w domu dobrego wzoru do naśladowania. Nie miał czasu, by się do tego przygotować. Nie rozmawiali o tym, póki ni stąd, ni zowąd Olivia nie zaskoczyła go informacją o ciąży. Ku jego zdumieniu, gdy Parker przyszedł na świat, więź i miłość pojawiły się natychmiast. Równie satysfakcjonujące, co przerażające.

Ojcostwo okazało się dla Xandera nieoczekiwaną radością. Livvy bez problemu zostawiła szkołę i poświęciła się macierzyństwu. Czy kiedykolwiek - tak jak on - kwestionowała swoją zdolność do bycia dobrym rodzicem? Jeśli tak, nie okazywała tego.

Jedną z rzeczy, które z początku go do niej przyciągnęły, była jej niezależność.

Z czasem to samo powoli stawało się przyczyną dzielącej ich przepaści. Xander z kolei, starając się nie być klonem ojca, czyli ofiarą przeszłości, wpadł w pułapkę i postępował dokładnie tak jak matka.

Dlaczego nie dostrzegł, że nie musi być częścią dysfunkcyjnego związku? Wrócił myślą do chwili, kiedy zakochał się w Olivii. Znał wiele kobiet – pięknych, silnych, zdolnych. Żadna z nich nie zrobiła na nim takiego wrażenia jak Olivia. Czemu otwartość wobec jedynej osoby, z którą chciał być blisko, miałyby być czymś złym?

Czy swoją upartą rezerwą przyczynił się do upadku ich małżeństwa? Oczywiście, że tak. Czemu zatem, zamiast iść w życiu własną drogą, ruszył w ślady matki?

Był głupcem. Skończonym idiotą. Odtrącił jedyną osobę, która bezwarunkowo go kochała, która potrzebowała go tak, jak on jej potrzebował.

Tak, pragnął być blisko Olivii i nie ma w tym nic złego. To nie czyni go słabszym, nie odbiera męskości. To mu dodaje siły, ponieważ ją kocha.

Wstał i podszedł do okna. Oparł rękę na szybie i patrzył na odległe wzgórze, na którym stał ich dom. Livvy podjęła kilka głupich decyzji, ale czy jemu się to nie zdażyło? Czy potrafi jej wybaczyć, że nim manipulowała, gdy wyszedł ze szpitala?

Złość, która nim powodowała przez ostatnie tygodnie, powoli gasła. Oczywiście, że mógłby jej wybaczyć. Oboje muszą nad tym popracować.

Teraz muszą też myśleć o nowym życiu. Jak w ogóle mogło mu przyjść do głowy, by odciąć się od swojego dziecka? Nie widzieć, jak się rodzi, dorasta i rozwija?

Sama myśl o tym była bolesna, instynktownie zaczął się od niej dystansować, ale się powstrzymał. Ból jest w porządku. Emocje są w porządku.

Zamknął oczy i odwrócił się od okna. Czy jest dość silny, by to zrobić? By zaufać, pozwolić, żeby jego życiem rządziła miłość i przestać się kontrolować? Czekają go poważne decyzje, a chciał być pewny, że są właściwe.

I co ważniejsze, musi być przekonany, że podjął je z właściwych powodów.



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Nadszedł dzień Wigilii. Minął tydzień od chwili, gdy Olivia widziała Xandera. Tego ranka postanowiła świątecznie udekorować dom, a zatem wybrała się na strych, by czegoś tam poszukać. Ale gdy natknęła się na rozrzucone rzeczy Parkera, które Xander zostawił na podłodze, zapomniała o świątecznych dekoracjach.

Schowała ubrania i zabawki, podniosła z podłogi albumy, by je też zamknąć w pudle. W ostatniej chwili zmieniła zdanie i zeszła z nimi na dół.

Położyła je na półce w pokoju. Tam jest ich miejsce. Postawiła też na miejsce oprawione zdjęcia Parkera. Potem przyniosła ze strychu karton z zabawkami i postawiła go w pokoju, który należał do syna, a w którym niedługo zamieszka kolejne dziecko.

Zrobiło jej się źlej na sercu. Wszystkich tych rzeczy brakowało, gdy je ukryła przed swoim wzrokiem. Było tak, jakby ktoś wyrwał jej z piersi kawałek serca.

Nigdy nie przestanie tęsknić za synem, ale teraz przynajmniej może go wspominać. Może zacząć sobie wybaczać decyzje, jakie podjęła tamtego dnia.

Pora na nowy początek. Gdyby tylko Xander był tu razem z nią. Niezliczoną liczbę razy sprawdzała sekretarkę automatyczną i komórkę, by zobaczyć, czy dzwonił. Pora stawić czoło ponurej prawdzie. Nie będzie wspólnej przyszłości. Papiery rozwodowe i propozycja Xandera wsparcia finansowego dla ich dziecka leżały przed nią na kuchennym stole. Olivia ścisnęła w ręce pióro.

- Podpisz i skończ z tym - powiedziała do siebie i położyła rękę na brzuchu. - Damy sobie radę.

Zanim przyłożyła pióro do papieru, zadzwonił dzwonek u drzwi. Z westchnieniem irytacji rzuciła pióro na stół i wyszła do holu. Na widok Xandera, który stał z ręką opartą o framugę, w starej bluzie z czasów studenckich i równie starych džinsach, serce jej zamarło. Jego szare oczy błyszczały, na brodzie widniał zarost.

- Przyszedłeś w sprawie papierów? - Wytarła dłonie w džinsy.

- Niezupełnie - odparł. - Mam dla ciebie prezent pod choinkę. Właściwie dla ciebie i dziecka.

Olivia patrzyła na niego zmieszana.

- Dla...?

- Chodź i zobacz.

Odwrócił się i ruszył przed siebie. Olivia dojrzała suwa. Najwidoczniej lekarz pozwolił już Xanderowi prowadzić samochód. Co prawda nigdy nie chciał czymś takim jeździć. To ona wybierała praktyczne samochody, on zaś sportowe dwudrzwiowe zagraniczne auta. Może pożyczył od kogoś tego suwa?

Może prezent nie mieścił się w jego aucie?

- Idziesz? - zawołał, stojąc przy bramie.

- Jasne. - Poszła za nim ścieżką. - Twój?

- Taa, uznałem, że pora zostawić wyścigowe auta zawodowcom i trochę doro-

snąć. A raczej po prostu dorosnąć.

Tył suwa był otwarty. Przez przyciemnioną szybę dojrzała transporter dla psa. Na widok małego beagle'a otworzyła usta. Xander otworzył transporter, wziął szczeniaka na ręce i podał go Olivii.

- Wesołych świąt, Livvy.

Pies uniósł łepkę i radośnie polizał brodę Olivii, a ona się roześmiała.

- Ale dlaczego?

- Każdy dzieciak powinien mieć psa, prawda? - Xander wyjął torbę z zabawkami i jedzeniem dla psa, a potem z przedniego siedzenia wziął psie legowisko. - Pozwolisz, że zaniosę to do środka?

- Tak, jasne - odparła. - Wejdz, może napijesz się kawy. Czy on ma już imię?

- Ona. Nie, nie ma. Uznałem, że sama je wybierzesz.

Kiedy weszli do domu, Xander od razu zauważył zdjęcia Parkera na ścianie w holu.

- Powiesiłaś je? - Przystanął przed zdjęciem ich trojga, uśmiechniętych i szczęśliwych.

Olivia poczuła dławienie w gardle.

- Tu jest ich miejsce. Nie... powinnam była ich chować. To nie było w porządku.

Xander tylko lekko skinął głową. Olivia chciała go spytać, co myśli, miała nadzieję, że ją pochwali, lecz on milczał. Na stole w kuchni dostrzegł dokumenty, nad którymi siedziała wcześniej.

- Chciałaś je podpisać?

- Wciąż nie mogę się do tego zmusić - przyznała, kręcąc głową. - Ale skoro już tu jesteś, możesz je od razu zabrać.

- Musimy porozmawiać - odrzekł poważnie.

Poczuła ucisk w żołądku. Szczeniak wiercił się w jej ramionach.

- Może najpierw ją wyprowadzimy?

- Wszędzie możemy rozmawiać.

Olivia postawiła suczkę na podłodze i wyszła z Xanderem na zewnątrz. Suczka, nieświadoma napięcia między dwojgiem ludzi, obwąchała krzewy i drzewa, a potem radośnie przykucnęła na trawie.

- Jest śliczna. Ale czemu ją kupiłeś? - Nie mogła zdjąć wzroku z suczki i nie miała odwagi spojrzeć na Xandera.

- W dzieciństwie nie miałem żadnych zwierzątek, choć bardzo prosiłem i obiecałem, że będę się nimi zajmował. Mama powtarzała, że ma dość roboty. Kiedy przywozłaś Boza, chyba o tym zapomniałem.

Olivia położyła rękę na jego przedramieniu i chciała pocałować go w policzek. Xander w ostatniej chwili odwrócił głowę, ich wargi się spotkały. Zaskoczona odsunęła się.

- Dziękuję, już ją kocham. Jest piękna.

- Ty jesteś piękna. Masz piękne ciało i duszę. Nigdy tego nie doceniałem, Livvy. Dużo ostatnio myślałem. Zrozumiałem, że patrzyłem tylko na to, co widać na zewnątrz. Przekonałem sam siebie, że to wystarczy, że nasz związek może być oparty na fizycznej bliskości. Dopóki było nas dwoje, nie musiałem sięgać głębiej do uczuć. Wiedziałem, że cię kocham, choć nigdy chyba nie rozumiałem, jak bardzo, nie sądzi-

łem, że będę się tobą dzielił z dzieckiem czy psem.

Uniósł rękę, delikatnie odgarnął jej włosy i ujął jej twarz w dłonie.

- Przepraszam, Livvy. Byłem głupi. Chyba nie wiedziałem, co to jest miłość, dopóki cię nie poznałem. Nie zasłużyłem na ciebie ani na Parkera. Ani na to, co nas łączyło. Gdybym był lepszym mężem, lepszym ojcem, może tamtego dnia nic by się nie zdarzyło.

Zdusiła szloch.

- Byłeś świetnym tatą, a Parker cię uwielbiał. To nie ty podejmowałaś ważne decyzje. To nie ty wskazywałaś winnych, nie widząc, gdzie leży wina. To wszystko moje błędy.

Xander potrząsnął głową.

- Byłem jego ojcem i powinienem był dbać o jego bezpieczeństwo. To był mój obowiązek, a ja go nie spełniłem.

Dostrzegła łzy w jego oczach.

- Jedyłą osobą, która jest winna tego, co się stało, jest kierowca samochodu, który potrącił Parkera i Boza. Gdyby patrzył na drogę zamiast pisać esemesa, gdyby nie przekroczył limitu prędkości, w porę by się zatrzymał. Nie możemy dręczyć się gdybaniem, nie możemy się wciąż oskarżać. Nie cofniemy czasu, niezależnie od tego, jak bardzo byśmy chcieli. Gdybym mogła, tamtego dnia wszystko zrobiłabym inaczej. Ale teraz tego nie zmienię. Ty też niczego nie zmienisz. Na pewno to wiesz. Musisz się z tym pogodzić i żyć dalej.

Xander spojrzał na zwiedzającego ogród psa.

- Ale tak wcale nie jest łatwiej, prawda?

- Samotnie też nie jest łatwiej.

- Masz rację. Obserwowałem matkę, która sama się ze wszystkim borykała. Tak do tego przywykła, że nawet ode mnie nie chciała pomocy. Powiedziała ci, że mój ojciec kompletnie się załamał po śmierci mojego brata, tak?

Stanęła obok Xandera, wsunęła dłoń w jego rękę.

- Tak. Do tej pory nie rozumiałam, jak trudne było twoje dorastanie, jakie to było trudne dla twojej matki i ojca.

- Znałem inne rodziny i wiedziałem, że u nas jest inaczej. Nie mogłem zapraszać do domu kolegów. Po śmierci Parkera pojąłem, co przeżywał ojciec. Nie chciałem wpaść w tę samą czarną dziurę. Robiłem wszystko, co mogłem, żeby temu zapobiec. Trzymałem emocje na wodzy.

Pokręcił głową.

- Bardzo starałem się nie być taki jak on - ciągnął. - Bez matki by nie funkcjonował. Ona utrzymywała rodzinę, bez niej nie mielibyśmy co jeść, nie mielibyśmy dachu nad głową. Gdy wychodziła rano do pracy, ojciec zaczynał płakać. Sam szedłem do szkoły, mając w uszach jego szloch. Kiedy zmarł, poczułem raczej ulgę niż smutek czy rozpacz, bo po raz pierwszy od lat wiedziałem, że w końcu odzyskał spokój. Nie mógł sobie wybaczyć śmierci syna, nie był w stanie o tym mówić. Większość czasu spędzał w łóżku. Był całkowicie zależny od matki.

Olivia ścisnęła jego dłoń.

- Ktoś powinien był wam wówczas pomóc.

Xander przytaknął.

- Mama nie jest osobą, która szukałaby pomocy. Była silna i twarda, a ja uważałem, że muszę być taki jak ona. Prawdę mówiąc, dostrzegłem w tobie podobieństwo do mojej matki. Chyba nigdy nie widziałem jej łez. Nigdy nie przyznała, że jest bezradna. Po śmierci Parkera radziłaś sobie sama ze wszystkim, co się działo, wygłosiłaś nawet mowę na rozprawie tego kierowcy, który go zabił. Twoje opanowanie mnie przerażało. Patrzyłem na siebie i pytałem, czemu ja tak nie potrafię. Czy jestem kopią swojego ojca?

- Nie - zapewniła go. - Ty też cierpiełaś. Każdy radzi sobie z tym na swój sposób. Możesz być tylko sobą. Ja zepchnęłam gdzieś emocje, nauczyłam się tego w dzieciństwie. Życie toczy się dalej i tym podobne - powiedziała z goryczą. - W mojej rodzinie wszyscy zwracali się do mnie, kiedy trzeba było podjąć jakąś decyzję, nawet tata. Dla mnie stało się to drugą naturą, to mnie ukształtowało. Tak przywykłam do samodzielnego podejmowania decyzji, że do głowy mi nie przyszło, żeby cię w to wciągać. Kiedy się pobraliśmy, myślałam, że sama ułożę plan naszego życia. Nic dziwnego, że zdarzenie, które powinno nas połączyć, odsunęło nas od siebie.

Xander westchnął.

- To nie tylko twoja wina. Pozwoliłem ci przejąć kontrolę, bo tak było wygodniej. Mogłem wypełniać swoją rolę, jak chciałem, rolę, której mój ojciec nie wypełniał. Ale nie obyło się bez kosztów. Myślisz, że nam się uda? Że możemy dać sobie drugą szansę? - spytał, wciąż patrząc na ogród.

- Tak, powinniśmy to zrobić. Nie dlatego, że tego chcę czy ty tego chcesz, ale dlatego, że jesteśmy to sobie winni. Sobie, pamięci Parkera i temu dziecku, które się urodzi. Mamy prawo być szczęśliwi. - Poglaskała jego policzek i uśmiechnęła się, gdy wycisnął całusa we wnętrzu jej dłoni. - Nigdy nie przestałam cię kochać. Nigdy nie przestanę. Musiałam tylko nauczyć się, jak ważne są emocje. I dzielenie się nimi. Absolutnie nie jestem gotowa na to, żeby nasz związek się zakończył.

Skinął głową.

- Ani ja. Chyba żadne z nas nie miało w dzieciństwie idealnego wzorca, a jednak jakoś się odnaleźliśmy i pokochaliśmy. - Objął ją i spojrzał jej głęboko w oczy. - Pomóżesz mi, Livvy? Pomóżesz mi przeżyć żałobę po naszym synu? Pozwolisz, żebym ja ci w tym pomógł? Żebym cię kochał do końca życia i wychowywał to dziecko, a może też kolejne dzieci?

- Niczego bardziej nie pragnę. Nie chcę żyć bez ciebie. Chcę, żebyśmy stworzyli rodzinę, na jaką oboje zasługujemy.

- Ja też, i zrobimy to, Livvy. Tym razem niczego nie schrzanimy, będziemy razem na dobre i złe.

Pochylił głowę i czule ją pocałował. Jego dotyk nigdy nie wydał jej się tak wyjątkowy. Serce zabiło jej mocniej. Serce, które biło dla tego mężczyzny, pełne odwzajemnionej miłości.

Xander spojrzał na suczkę, która usiadła i patrzyła na nich.

- To jak ją nazwiesz?

Olivia podniosła na niego wzrok.

- Chyba powinieneś spytać: Jak ją nazwiemy?

Xander się roześmiał. Tak, tym razem dadzą radę.